

**Grochmański: Polska
w obliczu niemiecko-
rosyjskiej barbarii**

**Powyborczy
blamaż: obiecali,
teraz się wycofują**

**Lisiewicz: Szczęśliwej Rosji już
czas! Doktryna Gierasimowa
wygrała wybory**

Strefa Wolnego Słowa



GAZETA POLSKA

TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA # W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU



STANIEMY W OBRONIE WOLNOŚCI SŁOWA I DZIENNIKARZY

**PREZES PIS ZAPOWIADA ZDECYDOWANĄ WALKĘ
PRZECIW PRÓBOM LIKWIDACJI SUWERENNOŚCI I ANALIZUJE
SYTUACJĘ POWYBORCZĄ**

CENA 7,50 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl Indeks 320919 #43 (15/5) 25/10/2023

OKŁADKA: TREVOR FOR BEZAK PRÓDZ

ISSN 1230-4581



9 771230 458305



Czy wiesz, jaka jest
ULUBIONA
GRA
POLAKÓW?



Graj w punktach LOTTO i na

lotto.pl



Tomasz
Sakiewicz
albicla.com/TomaszSakiewicz

JESZCZE BĘDZIE WIOSNA

Polska po ośmiu latach rządów Zjednoczonej Prawicy to kompletnie inny kraj niż ten z 2015 roku. Zdecydowana większość z nas ma o wiele wyższy poziom życia, zredukowano skrajną biedę do minimum, bezrobocie niemal nie istnieje. Po kraju można się poruszać dużo szybciej zarówno samochodem, jak i koleją. Do mniejszych miejscowości powróciły komisariaty policji, poczty, żłobki i przedszkola. Szkoły wyposażane są w laptopy dla uczniów. Pensje lekarzy i reszty personelu medycznego wzrosły niemal dwukrotnie. Armia z mniejszej niż 100 tys. obecnie liczy już prawie 200 tys. żołnierzy. Wycofany lub przekazany Ukrainie został posowiecki sprzęt, a żołnierze otrzymują supernowoczesny własnej produkcji lub kupowany w USA i Korei Południowej. Na naszym terytorium stacjonuje kilkanaście tysięcy wojsk NATO, głównie amerykańskich. Do Polski przeprowadza się produkcja zarówno z Azji, jak i Europy Zachodniej. Mamy ogromne inwestycje najwyższych technologii ze Stanów Zjednoczonych. Poziomem rozwoju zbliżyliśmy się do 80 proc. średniej unijnej i ten dystans bardzo szybko się zmniejsza.

Warto to wszystko zapamiętać włącznie ze skończonymi i rozwijanymi inwestycjami, jak przekop Mierzei Wiślanej, tunel w Świnoujściu, Baltic Pipe, Gazoport czy nowo powstającymi – CPK i programem energii atomowej. Polska nigdy w historii tak szybko się nie rozwijała i nigdy nasze społeczeństwo nie było tak zamożne w stosunku do mieszkańców Europy.

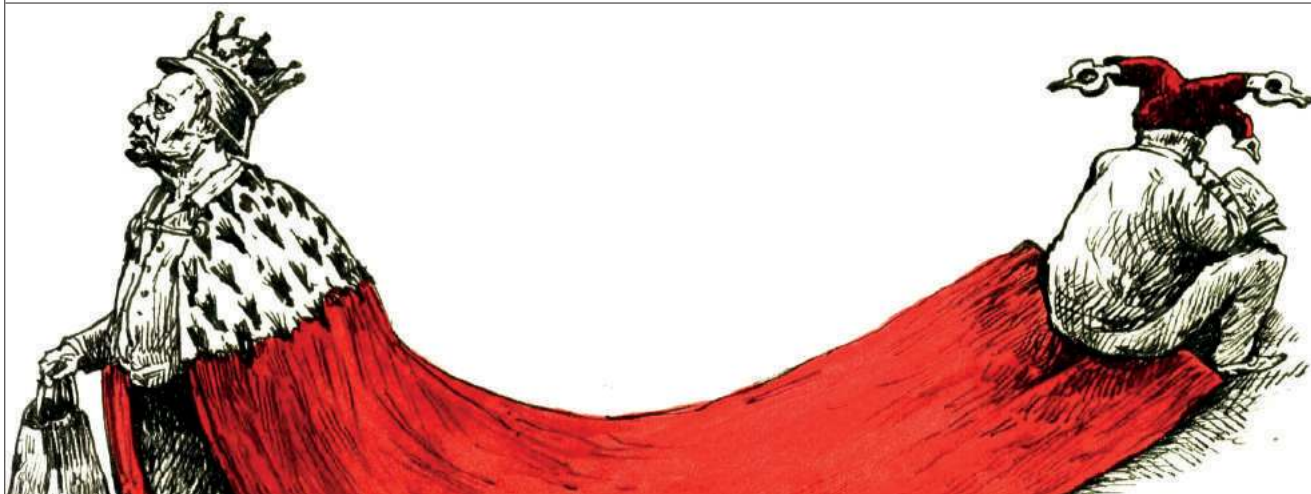
Nie oznacza to, że prawica odnosiła same sukcesy. Ale przyszło jej rządzić w warunkach skrajnych: największa od 100 lat pandemia i wojna za naszą wschodnią granicą.

Widać wyraźnie, że część tych sukcesów może zostać pogrzebana przez „drużynę resetu” powracającą do władzy. Nasze ambicje gospodarcze i ochrona militarna mają zostać przycięte tak, żeby nie konkurować z Niemcami i by ich rynek pracy dalej zasilali setki tysięcy Polaków. Co gorsza, jest już niemal pewne, że „drużyna resetu” zgodzi się na pozbawienie Polski realnego prawa głosu w UE i napływ imigrantów.

Bardzo mocno zagrożona jest wolność słowa. Reseciarze zapowiadają zamach na media publiczne i zemstę na dziennikarzach, którzy mieli inne poglądy niż to, co im odpowiada.

Obóz patriotyczny nie jest bezradny. Głosowało na niego prawie 8 mln ludzi, wykazuje dużą zwartość i ma realnego lidera, jakim jest Jarosław Kaczyński. Jeżeli ocali i rozwinie konserwatywne media, rozproszkowany obóz „reseciarzy” – już wchodzący w konflikt z amerykańskimi interesami – nie da rady długo rządzić. Wojna rozlewa się po całym świecie. W tych warunkach nawet oszołomiony propagandą elektorat szybko zejdzie na ziemię. Ale dzisiaj skupmy się na jedności i budowie naszych mediów. Niech każdy robi to, co może, a wkrótce nadejdzie wiosna, nowa wiosna dla Polski.

GP



Rafał Zawistowski

W numerze

KRAJ

6 Staniemy w obronie wolności słowa i dziennikarzy
Zapis wystąpienia prezesa Jarosława Kaczyńskiego na zjeździe Klubów „GP”

12 Autorzy „Resetu” dali nam broń do ręki
Aleksander Mimier

22 Jak opozycja dzieli skórę na niedźwiedziu
Piotr Nisztor

24 PO otworzy drzwi migrantom
Jacek Liziniewicz

26 PiS stracił u młodzieży, kobiet i przedsiębiorców
Hubert Kowalski

PUBLICYSTYKA

38 Jak propaganda opozycji zmobilizowała niezdeterminowanych
Grzegorz Wszolek



42 Kłamstwo bieda-koalicji. Tak otumanili wyborców
Krzysztof Wołodźko

46 Szczęśliwej Rosji już czas! Doktryna Gierasimowa wygrała wybory w Polsce
Piotr Lisiewicz

50 Czas na refleksję prawicy. Jakie wnioski wyciągnąć z przegranych wyborów?
Maciej Kożuszek

54 Skąd ten wynik?
Dawid Wildstein

OBRONNOŚĆ

60 Strzał w dziesiątkę
Konrad Wysocki

GOSPODARKA

62 Większy eksport to większy PKB
Maciej Pawlak

ŚRODOWISKO

80 Dorszowe trudne sprawy
Jacek Liziniewicz



KRAJ



Powyborczy blamaż: obiecali, teraz się wycofują

Grzegorz Wierchołowski

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz

4 ZYZIU NA KONIU HYZIU

28 W INTERNETACH

36 Witold Gadowski

41 Dawid Wildstein

41 Ryszard Czarnecki

45 Krzysztof Karnkowski

45 Jacek Liziniewicz

52 Tadeusz M. Płużański

52 Józef Wieczorek

59 ROSJA ABSURDEM STOI

60 OBRONNOŚĆ

65 WIEŚCI Z UE

70 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ”

78 Marcin Wolski

79 Tomasz Łysiak

84 PODRÓŻE

86 NAUKA



87 KULINARIA

89 Katarzyna Gójska

PUBLICYSTYKA



Polska w obliczu niemiecko-rosyjskiej barbarii

Piotr Grochmalski

ŚWIAT



Rosja i Iran chcą się pozbyć USA

Antoni Rybczyński

HISTORIA



Polska Marianna

Tomasz Panfil

MATERIAŁ
MARKETINGOWY



Idealny świat nie istnieje, dlatego warto mieć sprawdzone ubezpieczenie

PZU Auto OC + AC + NNW
+ assistance w wariantcie Super
już od 73 zł miesięcznie w abonamencie

**Kup u agenta, w oddziale, na mojePZU
lub pod numerem 600 600 601**
(opłata zgodna z taryfą operatora)



Zakładem ubezpieczeń jest PZU SA. Materiał nie stanowi oferty w rozumieniu art. 66 kodeksu cywilnego. Składka za pakiet OC + AC w wariantcie serwisowym (z sumą ubezpieczenia 31 133 zł) + NNW (z sumą ubezpieczenia 10 000 zł) + assistance PZU Pomoc w Drodze w wariantcie Super w wysokości 73 złotych miesięcznie w abonamencie została wyliczona dla klienta w wieku 50 lat, z 10-letnią historią polisową bez szkód, który posiadał dotychczas ubezpieczenie w tylko jednym zakładzie ubezpieczeń poza PZU SA, z miejscowości Krasnystaw (kod pocztowy 22-300), właściciela pojazdu Fiat Punto 1.2 benzyna 69 KM, rok produkcji 2017, o przebiegu 45 tys. km, garażowanego, z zastosowaniem zniżki za nowe ubezpieczenie AC (zniżka obowiązuje do odwołania). Szczegółowe informacje o zakresie ubezpieczenia, w tym o wyłączeniach i ograniczeniach odpowiedzialności, znajdziesz w ustawie o ubezpieczeniach obowiązkowych, UFG i PBUK oraz w aktualnych ogólnych warunkach ubezpieczeń komunikacyjnych PZU Auto, a informacje o abonamencie znajdziesz w zasadach płatności abonamentowych – dostępnych na pzu.pl, w naszych oddziałach i u naszych agentów. Składka obliczona na dzień 19.07.2023 r. Twoja indywidualna cena może różnić się od podanej w reklamie.



Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

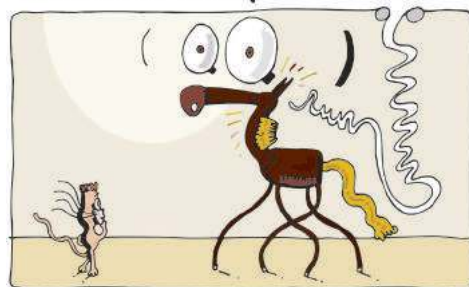
Hura, hura, hura! Znowu będziemy piękni i młodzi! Nie rządowe popychadła, a podsluchiwanie przez jakiegoś tam Sienkiewicza czy innego bydlaka nonkonformiści. Co tu dużo gadać, z buntem dużo bardziej nam do twarzy. A Sienkiewiczze przed podsluchami i represjami, choć potem okazały się dla nich niekorzystne, nie będą w stanie się powstrzymać. No więc będziemy z nich robić debili, z miesiąca na miesiąc z coraz lepszym skutkiem. Tylko Polski szkoda.

Patologiczny oszust Jacek Karnowski z Sopotu ogłosił w 2016 roku, że dopóki rządzić będzie PiS, nie zetnie włosów. Teraz zwołał media i je ściał. Problem w tym, że z tym nieścinaniem Karnol łąał jak bura suka. Twierdził, że ich nie obcina, ale po 7 latach ledwo zakrywały mu one... szyję. Otóż włosy u normalnego człowieka rosną przeciętnie co miesiąc o centymetr, a więc przez rok o 12 centymetrów. Łatwo obliczyć, że przez 7 lat włosy Karnowskiego powinny urosnąć o 84 centymetry, czyli mniej więcej do pasa. Ale ponury Karnol uznał, że mając – jako prezydent – włosy do pasa, wyglądałby jednak jak kretyn, więc je potajemnie podcinał. Jak często to robił? Angelika Swoboda z portalu Gazeta.pl wkopała oszusta pisząc, że jego fryzjer zdradził jej, iż ów pajac „co miesiąc przychodzi na pielęgnację, regenerację i podcięcie końcówek”. Jeśli tak, to zapewne „końcówki” to był ten centymetr, co mu urosł przez miesiąc. Dobrze, że fryzjer nie ścinał pomyłkowo końcówek półtoracentymetrowych. Wówczas w ramach zapuszczania włosów w proteście przeciwko totalitarnym rządóm PiS pajac z Sopotu byłby obecnie całkiem łysy.

Na ścinaniu włosów przez ponurego Karnola stawiała się czereda pismaków, która żadnego oszustwa w jego zachowaniu rzecz jasna nie wykryła. Nikt nie krzyknął, że król jest nagi. No więc tak samo ta czereda zachowywać się będzie w sprawie już poważnych przekrętów nowej, rosyjsko-niemieckiej władzy.

Tak się składa, że znałem człowieka, który złożył podobne ślubowanie i faktycznie nie ścinał włosów. To był śp. Jerzy Pietraszko,

ZYZIU, CZUJĘ PUSTKĘ W GŁOWIE...



TO MOŻE BYĆ ZARAŻLIWY WIRUS...



...PUSTYCH OBIĘTNIC TUSKA!



Karnowski ogłosił, że dopóki rządzić będzie PiS, nie zetnie włosów. Po 7 latach ledwo zakryły mu one... szyję. Włosy przez 7 lat powinny urosnąć o 84 centymetry, czyli mniej więcej do pasa.

„Jaruzelski był największym z Polaków patriotów, jacy żyli w PRL”

Zbigniew Boniek,
„Przegląd Sportowy”, 1991 rok

geniusz matematyczny z Wrocławia, za komuny opozycjonista z Solidarności Walczącej. Otóż w swojej pracy doktorskiej obalił on jedynekę trygonometryczną, czymkolwiek ona jest, bo ja to na ten przykład nie mam pojęcia. Recenzenci pracy nie potrafili wskazać w niej żadnego błędu, ale mimo to jej nie uznali, bo geniusz z Wrocławia podważyłby tym samym... światową matematykę. Wówczas Pietraszko ogłosił, że dopóki mu pracy nie uznają, włosów ani brody nie zetnie. No i wyglądał jak człowiek pierwotny, także odbierając order od prezydenta Andrzeja Dudy. Zaś w moim programie „Wywiad z chuliganem” stawiał się w koszulce „Pomnik przyrody prawem chroniony”. Historię śp. „magistra Pietraszki” opowiadać zaczęli zwykli wrocławscy przewodnicy miejscy. W 2023 roku Polska Jacka Karnowskiego wygrała bitwę z Polską Jerzego Pietraszki.

Jakiś czas temu Roman Klamycki, zasłużony tropiciel afer z Poznania, powiedział mi, że to do poznaniaków najbardziej pasują słowa Cypriana Kamila Norwida: „Niewolnicy wszędzie i zawsze niewolnikami będą. Daj im skrzydła u ramion, a zamiatać pójda ulice skrzydłami”. Straszni mieszczanie z Poznania, rzygam wami!

Żeby było jasne. Na poznańskich ulicach spotykam dzień w dzień tysiące poznaniaków z błyskiem w oku wspominających happeningi Naszości. Wszyscy traktują to jak część historii pokolenia oraz miasta. Spotkanie jakiegokolwiek krytyka tego, co robiłem w swoim mieście, jest na granicy błędu statystycznego. Ale na głosowanie przekłada się to tylko w niewielu przypadkach. Czyli jakoś w stylu piosenki Jacka Kaczmarskiego „Witkacy do kraju wraca”: „Świat odkrywa na nowo wciąż dramaty moje, śmiejąc się z nich do rozpuku, zamiast je zrozumieć”.

Zbigniew Boniek postanowił udowodnić, że nie tylko jest starym komunistą od

Jaruzela, lecz także wyjątkowym głupkiem, bo znieenacka ogłosił: „Polacy zdecydowali – Kukiz aut. Nikt się tak nie zeszmacił jak On. Ciao, Ciao”. Boniek bredził od rzeczy, bo w tym samym momencie Paweł Kukiz został właśnie po raz kolejny wybrany na posła i to z bardziej niż przyzwoitym wynikiem, bo 43 292 głosów. Okazało się, że wszystkie bluzgające piosenki Kukiza z różnych lat są przez elektorat PiS akceptowane, co wcześniej oczywiste nie było. Co odważyło Bońkowi, który w 1982 roku wystąpił w komunistycznej telewizji w koszulce CCCP (Cep Cepa Cepem Pogania), a w 1991 roku twierdził nadal, że „Jaruzelski był największym z Polaków patriotów, jacy żyli w PRL”, iż ważyła taką głupotę? Zdaje się, że po prostu nienawidzi do antykomunistów i niepodległościowców. Przypadek Bońka nie jest tu odosobniony, na przykład słynny koszykarz Denis Rodman przyjaźnił się z innym komunistycznym zbrodniarzem, przywódcą Korei Północnej Kim Dzong Unem. Z którego dziadkiem



Kim Ir Senem miał świetne relacje idol Bońka – Jaruzelski... „Dobrze wspominam Fidela Castro, Hugo Chaveza, Kadhafiego, znam także Putina, dziś chciałbym sfotografować się z Łukaszenką” – twierdził z kolei argentyński piłkarz Diego Maradona. A z kolei

Dariusz Dziekanowski z PO wzywał do udziału w komunistycznych, fikcyjnych wyborach. Nie łudzę się, by przez to różne Kanały Sportowe zaczęły inaczej traktować Bońka. Nic z tych rzeczy, dla nich to zawsze nadal będzie ich kolega „Zibi”, a nie komunistyczna szmata.

„W mojej bieszczadzkiej gminie Cisna piękne kolory jesieni, wszystko rudzieje i napawa dumą. Ogłaszam oficjalnie, że wyborcze podium zdobywa Koalicja Obywatelska. Drugie miejsce Trzecia Droga. Mam nadzieję, że na Podkarpaciu będzie więcej zielonych wysp” – napisała na Facebooku europosłanka Elżbieta Łukaci-

jewska. O więcej zielonych wysp apeluje ona od lat i zawsze nieskutecznie. Gdyż wynik w Cisnej tylko jedno wytłumaczenie – w mikrogminie jest więcej przyjezdnych niż miejscowych.

Poważna misja eurodeputowanych! Otóż pociąg z nimi pomylił trasę. Zamiast do Strasburga dojechał do... Disneylandu! Był to specjalny pociąg z Brukseli do Strasburga, który wyruszył do stolicy Alzacji, wioząc ich na sesję plenarną. Nie spodziewanie dojechał do Disneylandu pod Paryżem. Gdzie europosłowie mogli obejrzeć bardziej samodzielne figurki niż oni sami.

GP

Mirosław Andrzejewski { RODZINA WACIAKÓW }



KLUB
GAZETY

STANIEMY W OBRONIE WOLNOŚCI SŁOWA I DZIENNIKARZY

TREŚĆ WYSTĄPIENIA PREZESA JAROSŁAWA KACZYŃSKIEGO, WYGŁOSZONEGO
20 PAŹDZIERNIKA BR. PODCZAS ZJAZDU KLUBÓW „GP” W SPALE

Jeśli TVP się zmieni, stanie przed nami ogromne wyzwanie, żeby stworzyć media wzmacniające dzisiejszy przekaz Strefy Wolnego Słowa i doprowadzić do tego, by wolność słowa mogła funkcjonować, a ludzie, którzy podjęli trud i ryzyko misji w mediach polskich, mieli nadal możliwość przekazywania prawdy o tym, co dzieje się w kraju.

Dzisiaj czeka nas przeprowadzenie analizy przyczyn wyników wyborów. I to właśnie trwa. Musimy ponadto przygotować projekt dalszych działań, tych ofensywnych i tych defensywnych. Jeśli chodzi o sprawę pierwszą, to mieliśmy do czynienia oczywiście także z szeregiem błędów z naszej strony. Takie jest życie, że błędy się popełnia. Polityka jest akurat szczególnie obciążona ryzykiem błędów, bo poziom niepewności decyzji i ich pro-

BÓW POLSKIEJ



gnozowanych skutków jest wysoki. Ale przede wszystkim rzeczywiście Polska się zmieniła i zmieniała się także struktura elektoratu. Zmieniała się w ciągu tych ostatnich kilku lat. Ten proces prawdopodobnie będzie trwał. Musimy to brać pod uwagę. Jeżeli mamy znów zwyciężyć, to musimy zwyciężyć właśnie w tej Polsce innej, niż była jeszcze jakiś czas temu. Musimy zwyciężyć, pamiętając o jednym: do zwycięstwa prowadzi zawsze połączenie dwóch elementów, zwykle powtarzam to

w czasie obchodów 11 Listopada, to znaczy czynu i myśli. Czyn bez myśli bywa czasem piękny, bohaterski, heroiczny, ale całkowicie bezskuteczny. A z kolei myśl bez czynu nie przynosi efektu, choć bywa słuszna, przenikliwa, oddająca rzeczywistość. Te dwa elementy muszą ze sobą współdziałać i tylko wtedy możemy liczyć na to, że zwyciężymy. To, co w tej chwili mówię, nie może być odbierane jako zachęta do tego, by nadto zastanawiać się nad czynami, kiedy one są potrzebne.

W szczególności jeżeli będziemy atakowani, mamy prawo bronić się, musimy umieć się obronić, pokazywać zdecydowanie i determinację.

Osiem gwiazdek opozycji jak odpowiedź na wszystkie pytania

Trzeba powiedzieć, że mamy do czynienia, przynajmniej w pewnym zakresie, z powtórką z 2007 roku. W latach 2005–2007 przyszło nam rządzić krótko i w bardzo

trudnych okolicznościach, w bardzo trudnej koalicji. Sporo zdziałaliśmy i to były lata bardzo dobrego wzrostu gospodarczego, lata bardzo spokojne. Rok 2006 był najspokojniejszy od 1989 roku. Mimo wszystko zdołano skutecznie stworzyć potężne zjawisko urojonej rzeczywistości. Ta urojona rzeczywistość opanowała umysły bardzo znacznej części Polaków. Mobilizacja objęła wtedy 6,8 mln wyborców Platformy Obywatelskiej i innych formacji opozycyjnych. Ale Platforma bardziej dominowała wówczas niż w tej chwili, jeżeli chodzi o wynik. Z kolei tym razem ta mobilizacja była jeszcze większa, przeprowadzona w sposób jeszcze bardziej brutalny i perfidny.

Trzeba pamiętać, że to, co zaczęło się w roku 2005 w trakcie kampanii wyborczej, mam nadzieję, że nie mylę dat, ale chyba był to 12 czerwca, kiedy miało miejsce zaskakujące pierwsze agresywne przemówienie na Torwarze w Warszawie, to wszystko trwa do dzisiaj. Ta kampania brutalności nie ustała, ona trwa. Osiem gwiazdek stało się dla ogromnej części elektoratu Koalicji Obywatelskiej odpowiedzią na wszystkie pytania, dominującą motywacją. Często odpowiadali hasłem, które było zawarte właśnie w tym symbolu ośmiu gwiazdek. To jest czynnik nowy, każący spojrzeć głębiej na przemiany społeczne, z jakimi mamy do czynienia. Odrzucenie kultury przez coraz większe grupy społeczne, także te wykształcone. Przynajmniej w sensie formalnym wykształcone, ale dziś to wykształcenie nie wiąże się z kulturą wyższą. Z kulturą wyższą rozumianą jako kultura bycia, codzienna kultura. Ona została odrzucona i to jest coś, na co warto zwrócić uwagę, bo to jest zjawisko wykraczające poza sprawy czysto polityczne. Ale wracając właśnie do tych spraw, udało się stworzyć rzeczywistość urojoną. Zwróćcie Państwo uwagę na to, że w Polsce mieliśmy większość rządową, ale też silną opozycję, która atakowała rząd w sposób niezwykle brutalny i wulgarny. Mieliśmy całkowitą wolność na ulicach, pełną wolność demonstracji, które miały bardzo agresywny charakter. Mieliśmy pełną wolność mediów, przewaga medialna była po tamtej stronie. Bardzo znaczna część władzy w Polsce

Osiem gwiazdek stało się dla ogromnej części elektoratu Koalicji Obywatelskiej odpowiedzią na wszystkie pytania, dominującą motywacją.

jest w ręku dziś jeszcze opozycji, bo jeszcze nie przejęli władzy. To jest, po pierwsze, władza samorządowa. Opozycja rządzi prawie we wszystkich dużych miastach. Rzadko w Polsce mówi się o tym, że znaczna część tej władzy jest ciągle w rękach opozycji. Sądy są pod ewidentnym wpływem doktryny Neumanna, co można pokazać na wielu przykładach. W bardzo wielu sprawach zupełnie ewidentnych z punktu widzenia przepisów nie warto chodzić do sądu, bo wiadomo, że się przegra.

Ludzie nie głosują z wdzięczności, muszą widzieć mankamenty drugiej strony

Mimo tych wszystkich zupełnie oczywistych faktów ludzie, którzy byli przeciw nam, stwierdzali, że w Polsce jest dyktatura, że walczą z dyktaturą o wolność. Jeżeli ktoś nie mówił, że jego celem jest osiem gwiazdek, to mówił, że chodzi o obronę demokracji. Jak to można połączyć? Jak można połączyć świadomość, że idzie się swobodnie w demonstracji antyrządowej, że liczy się na zwycięstwo w wyborach i ogląda telewizję, która szaleje, jeżeli chodzi o ataki na władzę, a z drugiej strony jest się w świecie dyktatury? To zupełnie nie zgadza się ze sobą. Ale stopień otumanienia był taki, że ludzie spokojnie to łączyli. Oczywiście można

powiedzieć, że w ich rozumieniu, jeżeli oni nie rządzą, to jest dyktatura. Trzeba jednak sięgnąć po nieco głębsze przyczyny takiej sytuacji.

Z jednej strony jest ogromne wmawianie ze strony mediów. Ale jest też pytanie, dlaczego znacząca część społeczeństwa przyjęła to do wiadomości. Gdy spojrzymy na międzynarodowe statystyki, czyli te, które są poza jakimkolwiek naszym wpływem, widzimy, że w wielu dziedzinach sytuacja za naszych rządów się poprawiła i jest dobra na tle sytuacji w innych państwach. Szczególnie biorąc pod uwagę kryzysy, mamy sukces. Wcześniej znaczna część środków publicznych była przejmowana przez pewną grupę społeczną. Jedni mieli z tego zyski liczone w milionach, a może nawet setkach milionów, jeśli nie więcej. Mafie na różne sposoby rabowały finanse publiczne. Ale z drugiej strony był szereg mniejszych, którzy mieli z tego zyski. Ci ludzie byli zainteresowani trwałością tamtego systemu, jego likwidacja uderzyła w ich realne interesy. Tutaj ta nienawiść do nas i gotowość przyjęcia każdej opowieści przeciw nam jest w jakiejś mierze zrozumiała. Przeciw nam była też grupa ludzi, którzy nie korzystali z tamtego systemu, co więcej, skorzystali z nowego. Sensem tego, co uczyniliśmy w ciągu tych ośmiu lat, jest zmiana systemu społeczno-gospodarczego z bardzo niesprawiedliwego na dużo sprawiedliwszy i jednocześnie bardziej efektywny. Liczby to potwierdzają. Z tego skorzystała przeważająca grupa Polaków, którzy jednak na nas nie głosowali. Regiony, które powinny nas wesprzeć, bo uzyskały od nas szczególnie mocne wsparcie, wcale nas nie wsparły albo na poziomie niższym niż potrzebny, ponieważ frekwencja bardzo się podwyższyła. To oznaczało straty. Na wschodzie Polski, gdzie były nasze najmocniejsze punkty, straty sięgają w niektórych okręgach wyborczych 10–12 procent. Mamy do czynienia ze zjawiskiem, o którym mówili niektórzy nasi doradcy, które można opisać bardzo krótko: ludzie nie głosują z wdzięczności. Ci, którzy są przy władzy, muszą wykazywać mankamenty drugiej strony, konkurentów. To pierwsza sprawa.

Na ile nasze życie publiczne jest autonomiczne wobec sił zewnętrznych?

Drugą sprawą jest powstanie konkurencji, której wcześniej nie było, czyli Konfederacji. Momentami wydawało się, że zajdzie bardzo daleko w tych wyborach, co zmieniło się w ostatniej fazie kampanii wyborczej. Niektórzy wyborcy z jakichś powodów obrazili się na nas, ale wcześniej na nas głosowali. Była grupa, która kierowała się złudzeniem, że ciągle dwie siły polityczne ścierają się ze sobą, ciągle jest walka. Oni tego nie chcieli, chcieli spokoju. Uważali, że Trzecia Droga jest rozwiązaniem. To razem doprowadziło do takiego wyniku wyborów. Jeżeli porównamy go z wynikiem Platformy po ośmiu latach rządów, to nasz wynik jest dobry. Oni spadli z 41 procent w pierwszych wyborach do 24 procent. My nie ponieśliśmy takich strat. Z drugiej strony nasz wynik nie daje nam samodzielnej większości.

Jest też pytanie, które warto postawić, które, mam nadzieję, będzie przedmiotem opracowań historyków, a już dziś powinno być, gdyby to było możliwe, przedmiotem zainteresowania służb specjalnych. Mianowicie jakie były głębsze przyczyny i mechanizmy powstania pewnych formacji. Dochodzimy do pytania, na ile nasze życie publiczne jest autonomiczne wobec sił zewnętrznych? Oczywiście w każdym państwie, nawet w Stanach Zjednoczonych, jakieś siły zewnętrzne funkcjonują. To w dzisiejszym świecie jest nie do uniknięcia. Ale jeżeli spojrzymy na te całe 34 lata od 1989 roku, to można powiedzieć, że przez cały czas działają siły, które ewidentnie są związane z naszymi sąsiadami. Nie mówię o Czechach czy Słowakach, tylko o Niemcach i Rosjanach. Źródła powstania Platformy Obywatelskiej, sięgając mocno wstecz, są dość oczywiste. To było weryfikowane przez politykę, która w oczywisty sposób wpisywała się w interesy niemieckie. Też nie zapominajmy o drugiej stronie. Czy powstanie Polski 2050 było wynikiem tego, że pewien prezydent wpadł na taki pomysł, czy też może czegoś głębszego? Czy generałowie, którzy tam się znaleźli, po prostu polubili tego człowieka, czy może są jakieś głębsze

przyczyny? Sądzę, że jednak te przyczyny są głębsze i jest to po prostu ta druga strona, która szuka narzędzia i ciągle ma nadzieję, że może zmienić ten ukształtowany już system, który nie jest dla niej najwygodniejszy. Może doprowadzić do stanu, który w przekonaniu Moskwy być powinien.

Musimy patrzeć też na ten aspekt rzeczywistości. Mamy do czynienia z pewną rozgrywką sił zewnętrznych, które bardzo sprawnie posługują się formacjami działającymi na terenie Polski, oczywiście prezentując się jako polskie, patriotyczne. Wiemy, jak pewnie będzie w ciągu tego następnego prawdopodobnie czterolecia, choć miejmy nadzieję, żeby był to okres znacznie krótszy. Opór przed reformą sądownictwa był zarówno w Unii, jak i w Polsce. Nie byliśmy w stanie zreformować naszego aparatu państwowego.

Rosyjskie ambicje odbudowy wpływów i niemiecki imperializm

Po roku 1989 w Polsce nie przemyśleliśmy, jak stworzyć system, który jest dostosowany do w pełni uzasadnionego oczekiwania, żeby Polska była państwem demokratycznym, ale który też będzie miał związek z naszym zasobem kulturowym, w tym także zasobem kultury politycznej. Ten zakres z oczywistych względów był bardzo skromny przez komunizm, wojnę, a także okresy poprzednie, czyli zabory czy dwudziestolecie międzywojenne. Stworzono system, który w gruncie rzeczy był bardziej łagodny, mniej represyjny niż

system komunistyczny, ale nie był jego całkowitym zaprzeczeniem. Zmiana tego stanu rzeczy jest nam potrzebna, aby państwo mogło działać dużo lepiej niż dotychczas oraz aby skutecznie bronić naszej suwerenności, i to w głębszym wydaniu. Hulanki sił zewnętrznych zdecydowanie niechętnych Polsce muszą być neutralizowane. Nie bez przyczyny nazywałem to hulankami, gdyż nie spotykają się one z żadnym poważnym przeciwdziałaniem. Nawet jeśli ktoś wpadnie w ręce służb, to zazwyczaj jest bardzo łagodnie traktowany w sądzie. Dla przykładu oficer złapany na szpiegostwie dla Rosji dostaje trzy, cztery lata więzienia, a wychodzi po dwóch, a do tego dostaje jeszcze emeryturę wojskową. Państwo tak słabo się broniące i będące jednocześnie w kleszczach politycznych jest narażone na niebezpieczeństwo. Jeśli chcemy być narodem posiadającym własne państwo o charakterze podmiotowym, to ta sytuacja musi się zmienić.

Dziś z jednej strony mamy wojnę o zupełnie nieukrywane ambicje rosyjskie odbudowy swoich wpływów, wielokrotnie formułowane publicznie przez Putina, a z drugiej strony mamy wyraźnie odradzający się imperializm niemiecki. Posłużę się tu przykładem z książki „Mitteleuropa” autorstwa Friedricha Naumanna, która napisana została, gdy Polski nie było na mapach. W tej pozycji przewidziano, że Polska powstanie, ale w interesie Niemiec jest, aby nasz kraj był mały i rozwijał się gospodarczo, ale zawsze był za Niemcami. Wszystko wskazuje na to, że Niemcy od takiego patrzenia na Polskę nigdy nie odeszli. U naszych zachodnich sąsiadów w siłę rośnie formacja AfD, która wprost głosi tezy imperialne i podejmuje próby rehabilitacji okresu hitlerowskiego. Inni w tej kwestii są bardziej wstrzemięźliwi, ale wprost prezentują też ambicje podporządkowania sobie całej Europy, przykładem jest tu kanclerz Olaf Scholz. W pewnym momencie nawet Francja, jeśli nadal będzie się zgadzała na tego typu politykę, nie będzie się w stanie przed Niemcami obronić. Tak że z jednej strony mamy zagrożenie ze Wschodu, o którym mówił już mojej śp. Brat Lech Kaczyński, a z drugiej strony

Mamy do czynienia z pewną rozgrywką sił zewnętrznych, które bardzo sprawnie posługują się formacjami działającymi na terenie Polski.

próbuję się doprowadzić do takiej zmiany traktatów UE, które może zostawić Polsce kompetencje w sprawach bez większego znaczenia. W sześćdziesięciu pięciu dziedzinach decyzje mają przejść na poziom UE. My po prostu będziemy terenem zarządzanym z zewnątrz, a nie państwem, chociaż pozory państwa zostaną zachowane. Musimy się obronić przed takim scenariuszem.

Brońmy wartości, tak jak broniono krzyża

Prawo i Sprawiedliwość dostało w wyborach parlamentarnych 7,6 mln głosów. W poprzednich wyborach był to wynik ponad 8 mln głosów. W Wyborach prezydenckich – 10,4 mln głosów. Natomiast teraz w referendum wzięło udział 11 mln osób, ludzi namawianych do tego, aby zbojkotowali referendum. Jeśli odjąć tych ludzi, którzy głosowali „za”, a to było od 2 do 4 proc. w zależności od pytania, to i tak mamy ogromną liczbę osób, do których można się odwołać. Musimy uświadomić tym ludziom, że nawet jeśli Zjednoczona Prawica czymś się im naraziła lub nie w każdej sprawie ich poglądy są zbieżne z naszymi, to nie jest to powód, aby uczestniczyć w operacji likwidacji własnego państwa. 11 mln ludzi jest wystarczającym zapleczem, aby bieg wydarzeń w Polsce odmienić. To wymaga mobilizacji i jedności Zjednoczonej Prawicy, ale wymagane jest również szersze zaangażowanie społeczne.

Może nastać potrzeba bezpośredniej obrony pewnych wartości, tak jak po katastrofie smoleńskiej broniono krzyża. Tamta strona będzie miała teraz bardzo dobrą sytuację. Spłyną pieniądze z Unii Europejskiej, a gospodarka polska, wbrew temu, co mówi opozycja, jest w bardzo dobrym stanie. Narracja o jakiejś domniemanej dziurze budżetowej ma umożliwić im wycofanie się z zapowiedzi przedwyborczych, które były całkowicie oderwane od rzeczywistości. Zapowiedzi zwiększenia do 6 proc. PKB wydatków na oświatę oznacza zwiększenie tego budżetu o 120 mld zł. To jest niemożliwe. Jeśli chodzi o podniesienie kwoty wolnej od podatku do 60 tys. zł, to jest to wydatek dla budżetu państwa

Nie możemy się zgodzić na to, żeby prawie 40-milionowy naród nie miał swojego niepodległego państwa.

w wysokości 60 mld zł. Wróć jeszcze do tematu dziury budżetowej, która rzekomo uniemożliwia realizację obietnic opozycji. Deficyt finansów publicznych wynosi 4,5 proc., natomiast deficyty za rządów Donalda Tuska dochodziły do pułapu 7,9 proc. W związku z tym nie ma żadnego zagrożenia dla finansów kraju, pod jednym warunkiem – że nie będzie się robiło rzeczy nieodpowiedzialnych. Przedwyborcze zapowiedzi opozycji były uzupełnieniem tej urojonej rzeczywistości jeszcze o szereg beczelnie kłamliwych obietnic. Ich realizacja – chodzi o programy trzech głównych sił opozycyjnych – wymagałaby zwielokrotnienia wszystkich wydatków państwa, szacowanych na około bilion złotych. O tym należy mówić.

Pierwszą fazą naszej nowej kampanii musi być demaskacja tego wielkiego kłamstwa. Proszę też zauważyć, że wynik wyborów już obala ich narrację o dyktaturze w Polsce. Jaka dyktatura dałaby się zakończyć w wyniku demokratycznych wyborów? Jest jeszcze jedno kłamstwo, o którym muszę wspomnieć. Chodzi o tę tzw. aferę wizową. Sprawa dotyczyła dwustu sześćdziesięciu paru przypadków przyspieszenia wydawania wiz, z których zrealizowano tylko blisko połowę. Pewna grupka bardzo niemądrych ludzi postanowiła sobie zarobić i ci ludzie zostali aresztowani, a władze zrobiły wszystko, co w takich sytuacjach powinno być wykonane. Polityk, który nadzorował ten obszar, został zdymisjonowany oraz usunięty z list

wyborczych, mimo iż nie ma wobec niego zarzutów karnych. Myśmy w tej sprawie zrobili wszystko. Musimy tego rodzaju metody prowadzenia walki politycznej demaskować i dotrzeć z tym do bańki medialnej, w której żyje wielu Polaków. To jest niezwykle ważne.

Reprezentujecie Państwo Kluby „Gazety Polskiej”, więc ten problem jest szczególnie aktualny w rozmowie z Wami. Jeśli Telewizja Publiczna się zmieni, stanie przed nami ogromne wyzwanie, żeby stworzyć media wzmacniające dzisiejszy przekaz Strefy Wolnego Słowa i doprowadzić do tego, by wolność słowa mogła funkcjonować, a ludzie, którzy podjęli trud i ryzyko misji w mediach polskich, mieli nadal możliwość przekazywania prawdy o tym, co dzieje się w kraju. Musi być możliwość tworzenia takich dokumentów, jak serial „Reset”. Jest jeszcze sporo ciekawych spraw do poruszenia, jak chociażby reset z Zachodem. Trzeba podjąć ogromny wysiłek dotarcia do tych, którzy po prostu ulegli manipulacji. Wierzą, że to, co przekazuje im TVN, który traktują jako symbol, jest prawdą. Jednocześnie ci ludzie mają trudności z przełamywaniem tego, co w psychologii nazywa się dysonansem poznawczym. Oni eliminują to, co widzą, na rzecz tego, co im się przekazuje. To będzie trudne zadanie, ale do tych osób także musimy próbować dotrzeć. To wszystko musi się dziać w pewnym porządku, którego brakowało w naszej formacji. To jest problem, z którym podejmujemy walkę od pierwszego posiedzenia klubu, które odbędzie się jeszcze przed rozpoczęciem obrad Sejmu.

Te wszystkie zadania stoją przed frontem, który stworzymy, żeby obronić Polskę, naszą godność i nasze perspektywy na rozwój oraz dobry los naszych rodzin. Nie możemy się zgodzić na to, żeby prawie 40-milionowy naród nie miał swojego niepodległego państwa, i to naród, który jest dziś na przyzwoitym poziomie rozwoju gospodarczego i który jest w stanie zbudować naprawdę silną armię. Nie możemy na taką hańbę się zgodzić.

GP

Tytuł i śródtytuły pochodzą od redakcji.

Zapis nie był autoryzowany.



OD WĘGLA
DO KOKSOWEGO
STALI



AUTORZY „RESETU” dali nam broń do ręki

Autorzy „Resetu” dali nam broń do ręki – tą bronią są wiedza, fakty, które miliony Polaków poznały. Bronią jest wiedza o metodach działania wrogów Polski. Rozpoznanie tych metod to kluczowa sprawa, by stawiać opór – zwracał się do klubowiczów w Spale redaktor Piotr Lisiewicz.



IX Nadzwyczajny Zjazd Klubów „Gazety Polskiej” w Spale przypadł na tydzień po wyborczym rozstrzygnięciu. I to tutaj, podczas spotkania z klubowiczami, tygodnie kampanii i ostateczny wynik komentował prezes Prawa i Sprawiedliwości Jarosław Kaczyński. Było to pierwsze publiczne wystąpienie polityka od wyborów. A więc i szeroko komentowane we wszystkich ogólnopolskich mediach.

Poza samym liderem Zjednoczonej Prawicy, w zjeździe udział wzięli również inni politycy obozu rządzącego oraz dziennikarze Strefy Wolnego Słowa. Frekwencja szczególnie dopisała podczas dyskusji o resecie.

Czeka nas powrót „reseciarzy”?

Na panelu poświęconym głośnemu serialowi dokumentalnemu „Reset” nie zabrakło jednego z jego autorów – red. Michała Rachonia. Jak mówił, „naszym obowiązkiem jest śledzenie informacji na temat tego, co ci ludzie będą robili zaraz. Te metody postępowania, zależności, są tak głębokie, że oni się z nich nie mogą wycofać. Będą musieli je prowadzić dalej; jest tylko kwestia tego, jak będą się maskować. Naszym obowiązkiem, jako dziennikarzy i obywateli, jest patrzeć na ich brudne, czerwone łapska” – apelował, wskazując na nowy-stary rząd, jaki wkrótce może zostać powołany do życia.

**„Głowa do góry.
Mamy potężną siłę.
To są miliony Polaków
w całym kraju”
– pocieszał
klubowiczów minister
Czarnek.**



Panel dyskusyjny z udziałem Michała Rachonia, współautora serialu „Reset”.

Profesor Piotr Grochmalski zauważył, że serial uzmysłowił „związek między pojawieniem się Tuska a agresją na Ukrainie”. „Łatwo to zrozumieć, kiedy przeanalizuje się przesłanie »Resetu«. Ten potencjał, który doprowadził do tego, że w ramach resetu został wysłany mocny sygnał do Rosji, iż Polska rozbraja się we wszystkich wymiarach – bezpieczeństwa wewnętrznego i zewnętrznego. To jest w takim języku brutalnej prawdy nie tylko zachęta do agresji Rosji na Ukrainę, ale to zachęta do wielkoskalowej wojny hybrydowej, a jej elementem jest zamordowanie sześciu polskich generałów w Smoleńsku. To największy cios, jakiego Polska doznała w historii polskich Sił Zbrojnych. Trzeba zobaczyć tę relację, co się dzieje w wyniku Smoleńska. Polskie służby zbliżają się do rosyjskich” – przypomniał.

O znaczeniu serialu „Reset” mówił także red. Piotr Lisiewicz. „Autorzy »Resetu«

dali nam broń do ręki. Ta broń okazała się niewystarczająca do wygrania wyborów, ale tę broń mamy nadal. Tą bronią są wiedza, fakty, które miliony Polaków poznały. Bronią jest wiedza o metodach działania wrogów Polski. Rozpoznanie tych metod to kluczowa sprawa, by stawiać opór. Wszyscy usiłujemy się na różne sposoby pocieszać po tym, co się stało. Wracamy do czasów opozycji. (...) Teraz w opozycji musimy stawiać opór rosyjsko-niemieckim rządów w Polsce. W polskiej kulturze mamy świetne wzorce stawiania oporu, w publicystyce, kabarecie. To wszystko zacznie działać. Nie martwcie się, że było mało młodzieży. Młodzież, która będzie się buntować przeciwko rosyjsko-niemieckim rządów w Polsce, się pojawi. »Reset« pozwala nam zobaczyć, co w Polsce przejęło władzę” – mówił.

Redaktor Lisiewicz przypomniał, że Walerij Gierasimow, szef sztabu armii

rosyjskiej, napisał w 2013 roku artykuł, po którym ukuto określenie „Doktryna Gierasimowa” – „on twierdził, że równie ważne jak metody militarne, są dziś metody dotyczące dezinformacji, wykorzystywania słabości demokracji, budowania opozycyjnych partii politycznych, które będą rozwalać państwa Zachodu”.

„Przewrotność działań rosyjskich zawsze polega na tym, że na przykład słyszymy, iż rządy PiS są rządami rosyjskimi, a opozycja była obrońcą demokracji. Wszystkie elektoraty opozycji nabrane na różne hasła złożyły się na to, czego nie chciały – rządy niemiecko-rosyjskie w Polsce. Generał Pytel już przytupuje, że chce wracać do służb. Siemoniak powiedział, że armia ma mieć 150 tysięcy. Ta wiedza, którą mamy z »Resetu« o tym, kim są nasi przeciwnicy, jest kluczowa. Wykorzystując nasz potencjał, będziemy organizować opór przeciwko temu” – podkreślił Lisiewicz.



Macierewicz: Ogromna część Polaków pokazała, że chce decydować o kraju

Drugi dzień Zjazdu zwieńczyło spotkanie z marszałkiem seniorem Antonim Macierewiczem. Tłumacząc wynik wyborczy, wskazał: „Olbrzymia część ludzi, którzy nie głosowali na Platformę Obywatelską, ale nie wiedzieli, jak znakomitą formacją jest Prawo i Sprawiedliwość, wybrali inne partie opozycyjne, bo słuchali TVN, bo czytali »Gazetę Wyborczą«, bo byli po prostu okłamywani, a my za słabo do nich dotarliśmy” – powiedział marszałek senior. Antoni Macierewicz wskazał też, że przez zmodyfikowany przekaz medialny duża część Polaków nie zna najnowszej historii, „co może być bardzo niebezpieczne”.

Tłumacząc wynik wyborczy, mówił dalej: „(...) w XVIII wieku część szlachty nie zdawała sobie sprawy z tego, czym jest targowica. Nie rozumiała tego, nie wiedziała. Podobnie jest dzisiaj. Olbrzymia część tych, którzy głosowali na



Antoni Macierewicz zawsze znajdzie czas dla klubowiczów.



Gościem zjazdu była m.in. minister Marlena Maląg.



Podczas zjazdu podsumowano cykl szkoleń Akademii Demokracji.

Hołownię, nie rozumiała, co robi, nie zdawała sobie sprawy. Nie dlatego, że była niemądra, lecz dlatego, że nie wiedziała, iż za mało powiedziano na ten temat, dlatego że właśnie media publiczne za mało mówiły o rzeczywistości politycznej, w jakiej się znajdujemy”.

Macierewicz nawiązał też do rekordowej frekwencji w wyborach parlamentarnych. Jego zdaniem oznacza ona, że „olbrzymia większość Polaków, zwłaszcza młodych, dzięki ośmioletnim rządóm PiS, które były realizacją polityki tej partii, uznała, że oni muszą podjąć decyzję, jakie ma być państwo polskie, że oni chcą rządzić Polską”. „O to właśnie chodzi, żeby jak największa część społeczeństwa mogła rządzić Polską (...) ale my musimy im pokazać, na czym ta odpowiedzialność ma polegać. Trzeba im jasno pokazać, gdzie jest niepodległość, a gdzie jest zniszczenie Polski” – oznajmił.

Zwrócił też uwagę na małą świadomość społeczną na tematy najnowszej historii. Wskazał, że niezwykle mało osób wie na przykład, kim był Jan Olszewski oraz jaki wpływ w Polsce miały i nadal mają służby komunistyczne. Podkreślił przy tym, że wiele osób, „które współpracowały z FSB (...) pan Hołownia bierze na swoich głównych doradców”. „Krótko mówiąc, ta formacja będzie działała zgodnie z tą koncepcją, którą oni realizowali wtedy, kiedy współpracowali z FSB. Czy taki ma być kierunek Polski? Na to się mamy zgodzić? Nie wolno nam tego zrobić w żadnym wypadku” – powiedział.

Podkreślił, że „kłamstwa i aberracja” sprawiły, iż osoby, które „zdawały sobie sprawę, że nie mogą głosować na Platformę Obywatelską”, wybrały takie partie jak Polska 2050 i PSL.

Wcześniej tego dnia z klubowiczami połączył się minister edukacji i nauki Przemysław Czar-



Na redaktora Michała Rachonia czekała niespodzianka – tort urodzinowy.

nek. „Głowa do góry. Mamy potężną siłę. To są miliony Polaków w całym kraju. Zmiany władzy zdarzają się wszędzie (...). Nie możemy dopuścić do jakiegokolwiek rozczłonkowania Prawa i Sprawiedliwości. Czekajmy na pomyślny wiatr, który na pewno przyjdzie, może nawet jeszcze w przyszłym roku. Musimy być gotowi, by ponownie przejąć władzę. Skupmy się na nadchodzących wyborach samorządowych. Zrobimy w nich bardzo dobry wynik. Jesień może być nasza” – motywował szef MEiN.

IX Nadzwyczajny Zjazd Klubów „Gazety Polskiej” w Spale zwińczyła msza święta w kościele pw. Matki Bożej Królowej Korony Polskiej, dawnej kaplicy prezydenckiej.

Panel z udziałem prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego, oraz szereg innych z trzydniowego Zjazdu Klubów „GP”, obejrzą Państwo na kanale YouTube Telewizji Republika.



GP Występ barda Pawła Piekarczyka.

PARTNERZY



Strefa Wolnego Słowa



Albicla.com

100 KONKRETÓW

NA PIERWSZE 100 DNI RZĄDÓW!



Grzegorz
Wierchołowski
RED. NACZELNY
NIEZALEZNA.PL
albicla.com/GrzegorzWiercholowski



POWYBÓRCZY BLAMAŻ:

obiecali, teraz się wycofują

POWTÓRKA Z „PINIENDZY NIE MA”



CZAS METAFOR

Donald Tusk zapowiadał, że „dzień po wyborach pojedzie i odblokuje pieniądze z KPO i wszyscy to odczujemy”. Swoje słowa uwydatniał „uroczystym przyrzeczeniem”. Po wyborach okazało się, że to... „przenośnia”.

Koalicja Obywatelska



Już w ciągu pierwszego tygodnia po wyborach politycy partii opozycyjnych zamierzających tworzyć przyszły rząd zdążyli wycofać się z wielu swych sztandarowych propozycji programowych. Tłumaczą się rzekomą dziurą w budżecie i... niezrozumieniem ich obietnic.

To moje przekonanie, że już po 100 dniach ludzie będą mieli więcej, w sklepach będzie taniej i w każdym polskim domu będzie lepiej, ma gruntowne pokrycie w naszych kompetencjach i obliczeniach. (...) Jeśli w Polsce znowu nastanie rząd odpowiedzialny, który wie, na czym polega gospodarka, to pieniądze znajdą się w sposób niemalże automatyczny” – mówił 9 września 2023 roku, podsumowując swą opowieść o propozycjach PO, szef tej partii Donald Tusk.

W podobnym tonie o finansowaniu wyborczych obietnic wypowiadali się politycy Lewicy. 4 września 2023 roku wiceprzewodniczący klubu parlamentarnego tej formacji Tomasz Treła zarzekał się: „My to mamy policzone, sprawdzone, będziemy to negocjować z naszymi partnerami z obecnej opozycji podczas tworzenia rządu. Na pewno będziemy realizować budownictwo mieszkaniowe”.

Od wakacji do przenośni

Rozpocznijmy właśnie od mieszkań. Andrzej Szejna, wiceprzewodniczący Nowej Lewicy, kilka dni po wyborach zapytany został w RMF FM, czy nowy rząd z udziałem jego partii już w tym budżecie zapisze 23 mld zł na budowę mieszkań na wynajem. Potwierdzenia zabrakło, a sama odpowiedź Szejny była, delikatnie mówiąc, wymijająca: „My nie wiemy, jaki jest budżet” – choć, jak wskazaliśmy wyżej, w momencie składania obietnic wszystko miało być „policzone i sprawdzone”. Nie mówiąc o tym, że uchwalony budżet, do którego nowy rząd będzie mógł przecież składać autopoprawki, jest dostępny do wglądu dla każdego od września.

Podczas tej samej rozmowy Andrzej Szejna został zapytany o inną obietnicę wyborczą. „1000 zł dla studenta. Od kiedy?”. I znów unikał odpowiedzi. „Ale proszę pana, niech pan pozwoli nam zobaczyć, jaki jest stan finansów...” – wił się polityk.

Inną metodę przyjął lider PSL Władysław Kosiniak-Kamysz, który w grudniu 2022 roku apelował do rządu Zjednoczonej Prawicy o wprowadzenie „dobrowolnego ZUS”. „Dlatego wielkie, solenne zobowiązanie – zadbamy o polskich przedsiębiorców: będą mogli dobrowolnie decydować, czy są w stanie zapłacić ZUS, czy nie mają na to pieniędzy, ale dzięki

temu utrzymają miejsca pracy i rozwiną własny biznes” – mówił.

Niedługo później PSL opublikowało na swojej stronie internetowej program wyborczy. Jedną z obietnic było właśnie wprowadzenie „dobrowolnego ZUS-u dla przedsiębiorców”. „Wysoki i stale rosnący ZUS jest często barierą dla podejmowania działalności gospodarczej, dlatego wprowadzimy Dobrowolny ZUS dla Przedsiębiorców. Samozatrudniony będzie mógł zdecydować, czy chce opłacać ZUS, czy z tego rezygnuje, ponosząc konsekwencje nieopłacania składki. Proponowane rozwiązanie jest szansą, że więcej osób zdecyduje się na prowadzenie działalności gospodarczej, co zwiększy wpływy do budżetu z podatków, a także zwiększy ilość pieniędzy w systemie ochrony zdrowia” – brzmiała propozycja PSL.

Ale już po wygranych wyborach w wywiadzie radiowym szef PSL pytany o tę kwestię nazwał dobrowolny ZUS... „wakacjami”. Dopytywany, co oznaczają te „wakacje”, odparł: „Akurat w tym obszarze ustawa jest gotowa i czeka na rozpatrzenie chyba już od prawie trzech lat w zamrażarce sejmowej. Więc my tam mówimy – w czasie trudnym, gdy nie jesteś w stanie płacić ZUS-u, to wtedy masz dobrowolny ZUS i nie musisz tego płacić”. Gdy prowadzący zwrócił mu uwagę, że dobrowolny ZUS ludzie rozumieją zupełnie inaczej, prezes PSL odparł: „My to zawsze tłumaczyliśmy w ten sposób – tak jak jest w ustawie – że musisz też uzbierać na emeryturę”.

Zaraz po radiowej rozmowie Kosiniaka-Kamysza przedwyborczy program PSL... został usunięty z sieci.

Jeszcze mniej finezyjnie ze złamanej obietnicy wybrnęła Koalicja Obywatelska. Jak pamiętamy – Donald Tusk zapowiadał w sierpniu br., że „dzień po wyborach pojedzie i odblokuje pieniądze z KPO i wszyscy to odczujemy”. Swoje słowa uwydatniał „uroczystym przyrzeczeniem”. Ale choć od wyborów minęło już kilkanaście dni, nie ma doniesień wskazujących na rychłe odblokowanie środków z KPO dla Polski. Co więcej – Tusk nawet nie wybrał się do Brukseli. Co na to KO? Katarzyna Lubnauer stwierdziła, że słowa lidera Platformy były tylko... przenośnią.

800 plus podzieli los Orlenu?

Jedną ze sztandarowych propozycji Koalicji Obywatelskiej było 60 tys. kwoty wolnej

od podatku. Po wyborach okazało się, że przymierzana od wielu miesięcy do koalicji z KO Trzecia Droga nie jest zwolennikiem tego pomysłu. Na pytanie w Radiu ZET, w jaki sposób samorządy otrzymają rekompensatę za utracone dochody po podniesieniu kwoty wolnej od podatku od stycznia do 60 tys. zł, Hennig-Kloska odpowiedziała: „To już proszę pytać PO, bo to postulat PO. My mamy świadomość, że budżet świeci pustką i wysokim deficytem, i z takimi postulatami będzie problem”. I dodała: „To nie był nasz postulat, to jest postulat PO. Rozumiem, że mają to w jakiś sposób policzone. Ja tych wyliczeń nie znam. (...) My na pewno nie będziemy popierać tego typu planów i rozwiązań, zwiększając zadłużenie państwa, bo to są trwałe zobowiązania, które muszą mieć pokrycie w ustawie budżetowej”.

Reprezentujący Trzecią Drogę Ryszard Petru negatywnie odniósł się także do innych „socjalnych” obietnic PO. O kredycie mieszkaniowym 0 proc. powiedział: „Chodzi o to, że trzeba sprawdzić, co jest możliwe w perspektywie krótkiej, a co jest możliwe w perspektywie długiej. Nigdy nie byłem zwolennikiem tego, żeby było sztucznie niskie oprocentowanie, bo to powoduje wzrost cen mieszkań, a nie ich większą ilość”. Podwyższenie zasiłku pogrzebowego? „Stan finansów publicznych określi, co jest możliwe w krótkim okresie, a co nie. (...) Część rzeczy będzie realnych do wprowadzenia, część trzeba będzie odłożyć w czasie”.

Wiadomo też, dlaczego opozycja tak zaciekle krytykowała referendum. Politycy KO już po wyborach przekonują do paktu migracyjnego, który rzekomo ma zapewnić większe bezpieczeństwo Polsce niż rząd PiS (sic!), ale też – jak Petru – zapowiadają prywatyzację strategicznych spółek: „Nie wyobrażam sobie sytuacji, żeby Orlen, jeśli chodzi o rynek hurtowy, nadal miał ponad 70 procent polskiego rynku, bo to jest pozycja monopolistyczna. (...) Uważam, że prywatyzacja jest wartością samą w sobie. Majątek prywatny jest bardziej apolityczny niż państwowy. Musimy skończyć z oligarchią państwową i nepotyzmem” – apelował polityk Trzeciej Drogi w RMF FM.

Choć gros polityków opozycji z partii, które mają tworzyć nowy rząd, szło do wyborów z hasłem „Nic co dane, nie zostanie odebrane”, to los zainicjowanych przez PiS programów socjalnych stoi dziś pod znakiem zapytania. Najpierw, jeszcze podczas wieczoru wyborczego, Szymon Hołownia wołał: „Koniec rozdawnictwa”, teraz wtórują mu jego koledzy. Michał Gramatyka z Polski 2050 pytany niedawno na antenie Polskiego Radia przez Katarzynę Gójską o program 800 plus oświadczył: „Ja głosowałem przeciw. Uważam, że rozdawanie, rozrzucanie pieniędzy z helikoptera jest po prostu nieracjonalne”.

Wymyślona dziura w budżecie

Cechą wspólną polityków partii opozycyjnych – od KO przez Trzecią Drogą aż po Lewicę – jest straszenie rzekomą dziurą budżetową i opłakanym stanem finansów, jaki miał pozostawić po sobie PiS. To alarmistyczne w tonie mówienie o stanie budżetu, podchwytywane przez główne antypisowskie media, służy jako pretekst – co widać już wyraźnie – do wycofywania się rakiem z obietnic wyborczych. A przy tym jest manipulacją.

Politycy PiS przypominają bowiem, że deficyt budżetu na koniec ubiegłego miesiąca – owa straszna „dziura budżetowa” – wyniósł 34,7 mld zł. Tymczasem na koniec rządów PO wielkość deficytu oscylowała wokół 43 mld zł, i to przy dwa razy mniejszym budżecie. Wtedy zresztą, w 2015 roku, ministrowie z rządu PO-PSL też przekonywali, że pieniędzy na programy społeczne „nie ma i nie będzie”. Dopiero PiS udowodnił, że to kłamstwo. Dziś, przy mniejszym zadłużeniu względem PKB, mamy powtórkę z „braku pieniędzy”, choć żadne obiektywne dane nie potwierdzają katastrofalnych wizji ekip Tuska i Hołowni. Nawet Adam Jasser, dziennikarz ekonomiczny i były minister w kancelarii Tuska, napisał na Twitterze: „W ostatnich tygodniach rozmawiałem o stanie finansów publicznych w Polsce z wieloma ekonomistami sektora prywatnego w Polsce oraz reprezentującymi zagranicznych inwestorów. Nikt, zaprawdę powiadam nikto, nie podziela alarmistycznych ocen, którymi żyją media”.

GP



ENERGETYKA

DOŚWIADCZENIE

HUTNICTWO

PROFESJONALIZM

HANDEL I LOGISTYKA

ROZWÓJ

Węglokoks S.A.
ul. Mickiewicza 29,
40-085 Katowice

info@weglokoks.com.pl
www.weglokoks.com.pl

Jak opozycja dzieli skórę NA NIEDŹWIEDZIU

HOŁOWNIA, MON I POWRÓT DO MSW SIENKIEWICZA?

Jeszcze nie wiadomo, komu prezydent Andrzej Duda powierzy misję tworzenia rządu, ale po stronie partii opozycyjnych już trwa walka o stanowiska. Ruszyła giełda nazwisk przyszłych szefów m.in. Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji, Obrony Narodowej, a także służb specjalnych. Kto może objąć te kluczowe dla bezpieczeństwa RP stanowiska?



Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

Prawo i Sprawiedliwość trzeci raz wygrało wybory parlamentarne. Może jednak nie stworzyć rządu. Wtedy władzę w Polsce obejmie koalicja trzech opozycyjnych komitetów wyborczych: Koalicji Obywatelskiej (KO), Trzeciej Drogi i Lewicy. W sumie w ich skład wchodzi aż 12 partii politycznych. Pierwsze skrzypce grają jednak trzy ugrupowania: Platforma Obywatelska, PSL i Polska 2050 Szymona Hołowni. Obecnie trwają między nimi rozmowy w sprawie ewentualnego podziału stanowisk. Szczególnie ostra walka toczy się o kontrolę nad resortami siłowymi: spraw wewnętrznych i obrony narodowej, a także służbami specjalnymi. Są one kluczowe dla bezpieczeństwa RP ze względu na rosyjską inwazję na Ukrainę i trwającą tam do dziś wojnę. Decyzje co do obsady tych stanowisk chciałby zachować dla siebie Donald Tusk, który jest wskazany przez PO jako kandydat na przyszłego premiera. Jednak, aby stworzyć rząd, tymi istotnymi stanowiskami będzie musiał najprawdopodobniej podzielić się z Trzecią Drogą, a także częściowo z Lewicą, bez której nie uda się opozycji sformować większościowego rządu. Giełda nazwisk już ruszyła. Kto się na niej znajduje?

„Człowiek biesiadny” i plany powrotu do MSW

Z nieoficjalnych informacji wynika, że jako kandydata na stanowisko szefa Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z administracją lub bez, wymieniany jest Bartłomiej Sienkiewicz, poseł PO, były funkcjonariusz Urzędu Ochrony Państwa, prawnuk legendarnego pisarza Henryka Sienkiewicza. W okresie rządów PO-PSL był on już szefem MSW i nadzorcą służb specjalnych. Po odejściu Tuska do Rady Europejskiej to właśnie Sienkiewicz miał objąć fotel premiera. Plany pokrzyżowała afera taśmowa, którą ujawnił tygodnik „Wprost”. Okazało się, że najważniejsze osoby w rządzie PO-PSL, a także menedżerowie spółek Skarbu Państwa i wpływowi biznesmeni byli przez wiele miesięcy nagrywani w warszawskich restauracjach. Kelnerzy zarejestrowali również rozmowę Sienkiewicza. Nagranie jego spotkania z Markiem Belką, ówczesnym prezesem Narodowego Banku Polskiego, było jednym z pierwszych ujawnionych przez „Wprost”. To właśnie wtedy funkcjonariusze nadzorowanej przez Sienkiewicza ABW weszli do redakcji tygodnika i próbowali zabezpieczyć komputery dziennikarzy pracujących nad aferą taśmową, a także redaktora naczelnego Sylwestra Latkowskiego. Ostatecznie Sienkiewicz odszedł z fotela szefa MSW, a Tuska, który stanął na czele Rady Europejskiej, zastąpiła



na stanowisku premiera Ewa Kopacz. Po latach – w połowie 2021 roku – były szef rządu wrócił na fotel przewodniczącego PO. Wówczas Sienkiewicz bardzo szybko stał się ponownie jednym z jego najbardziej zaufanych ludzi. – Bartek bardzo chce wrócić i faktycznie ma poparcie Donalda. Jego plan zakłada wejście do MSW i zdobycie wpływu na służby, obsadzenie swoich ludzi, a następnie zdobycie mandatu i wyjazd do Parlamentu Europejskiego [wybory odbędą się w połowie 2024 roku – przyp. red.] – mówi „GP” osoba związana z PO. – Wejście do rządu może mu się jednak nie udać, bo ma wielu krytyków, przypominających m.in. o jego biesiadnym trybie życia – dodaje mój informator. Zresztą jeszcze w 2014 roku w wywiadzie dla RMF FM Sienkiewicz podkreślał, że lubi imprezy, a Bielecki to „dobra wódka”. Nawet gdy był już posłem, zdarzały mu się wpadki. Podczas wywiadu dla Polsatu widzowie mogli zauważyć stojącą na stole za politykiem opróżnioną do połowy butelkę, przypominającą flaszkę wódki. Z kolei w trakcie jednego z posiedzeń Sejmu Sienkiewicz był widocznie niedysponowany. Potykał się o ławy poselskie. Po krótkim czasie



został wyprowadzony z sali przez jednego z partyjnych kolegów.

Kto ma kosę z Sienkiewiczem?

Moi rozmówcy wskazują, że jeśli Sienkiewicz faktycznie wróciłby do MSW i miał wpływ na służby specjalne, wówczas do gry wszedłby ponownie m.in. gen. Maciej Hunia, za rządów PO–PSL najpierw szef Służby Wywiadu Wojskowego, a potem Agencji Wywiadu, a także płk Mirosław Hakiel. Nie wszyscy wierzą jednak w powrót Sienkiewicza do MSW, a także na fotel koordynatora ds. służb specjalnych. Nie tylko z powodu kwestii „biesiadnych”. – Łagodnie mówiąc, jest mocno nie lubiany i do dziś ma „kosę” z częścią szefów służb za PO–PSL – przyznaje inny rozmówca. Sienkiewicz będąc szefem MSW, skonfliktował się z Pawłem Wojtunikiem, byłym szefem CBA. – To przecież ludzie Sienkiewicza, a także on sam opowiadali, że Gazor [tak nazywany jest Wojtunik – przyp. red.] stoi za aferą podsłuchową, co okazało się potem bzdurą – mówi jeden z rozmówców i zaznacza, że Wojtunik może wrócić do gry jako na przykład wiceminister spraw wewnętrznych albo likwidator CBA. – Trzeba byłoby jednak zmienić ustawy, które

muszą być podpisane przez prezydenta Dudy, aby weszły w życie – dodaje.

Biernacki szefem MSW czy Cichocki koordynatorem?

Jednym z wariantów koalicji obecnych ugrupowań opozycyjnych byłoby powierzenie stanowiska szefa MSW Markowi Biernackiemu, byłemu politykowi PO, który dostał się do Sejmu z list Trzeciej Drogi. Nie byłaby to dla niego pierwszozna, bo na czele MSW stał już w okresie rządów AWS. Biernacki miałby też wpływ na obsadę służb specjalnych, przez lata zasiadał zresztą w sejmowej komisji ds. służb specjalnych.

Jednak moje źródła wskazują, że stanowisko koordynatora mógłby objąć Adam Szłapka z Nowoczesnej (wchodzącej w skład KO), również członek sejmowej speckomisji, lub związany z Szymonem Hołownią Jacek Cichocki, który za rządów PO–PSL nie tylko nadzorował służby specjalne, ale był też szefem MSW (zajmował te stanowiska przed Sienkiewiczem). Z kolei niemal pewnym kandydatem na szefa jednej ze służb specjalnych jest Radosław Kujawa, były szef Służby Wywiadu Wojskowego. Natomiast na fotel Komendanta Głównego Policji lub wicemi-

nistra spraw wewnętrznych liczy gen. Michał Domaradzki, były Komendant Stołeczny Policji, obecnie odpowiedzialny za kwestie bezpieczeństwa w warszawskim Ratuszu. Jego kandydaturę może zablokować Trzecia Droga, a raczej będące jej częścią PSL. Dlaczego? Domaradzki jest w otwartym konflikcie z gen. Mirosławem Schosslerem, który za rządów PO–PSL dzięki poparciu Ludowców zajmował fotel wiceszefa policji. On zresztą sam – jak twierdzą moi rozmówcy – również liczy na powrót. Problem w tym, że zarówno Schossler, jak i Domaradzki mają postawione zarzuty prokuratorskie. Pierwszy w tzw. aferze podkarpackiej (sprawa jest już w sądzie). Drugi w skandalu autobusowym, który bada szczecińska prokuratura.

Kierwiński czy Hołownia?

Niemal pewne jest, że jeśli powstanie rząd z dotychczas opozycyjnych partii, wówczas przedstawiciel każdej z nich wejdzie do kierownictwa MON. Resort ten, ze względu na wielomiliardowe kontrakty zbrojeniowego dla polskiej armii, jest obecnie jednym z najbardziej łakomych politycznych łupów. Na giełdzie nazwisk do fotela ministra obrony wysoko stoją akcje Marcina Kierwińskiego, jednego z najbardziej zaufanych ludzi Tuska. Oprócz niego jako potencjalnych szefów MON wymienia się też m.in. Joannę Kluzik-Rostkowską i Czesława Mrocza, który wiceszefem był tam już za rządów PO–PSL. W jednym z wariantów mieliby oni objąć w MON stanowiska sekretarzy stanu. O objęcie teki ministra obrony walczy też Szymon Hołownia. – O tym, czy wygra on czy Kierwiński, zdecyduje kształt ewentualnej umowy koalicyjnej – mówi jeden z rozmówców. Moje źródła wskazują, że jeśli tak się nie stanie, wówczas wiceministrem w tym resorcie może zostać jego człowiek – gen. Mirosław Różański, który w niedawnych wyborach parlamentarnych zdobył mandat do Senatu. Swojego przedstawiciela w MON chciałaby mieć również Lewica. Jak wskazują nasze źródła, może nim być Stanisław Wziątek, były poseł SLD, który bezskutecznie ubiegał się ostatnio o wejście do Sejmu.

Z kolei jako kandydat PSL na wiceministra obrony wymieniany jest Paweł Bejda, dotychczasowy wiceszef sejmowej komisji obrony narodowej.

GP



Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

PO otworzy drzwi MIGRANTOM

CZY ZLIKWIDUJĄ MUR NA GRANICY?

Pakt migracyjny to jeden z głównych tematów ostatniej kampanii wyborczej. Kwestia przyjmowania migrantów była jednym z punktów referendum. Na pytanie: „Czy popierasz przyjęcie tysięcy nielegalnych imigrantów z Bliskiego Wschodu i Afryki, zgodnie z przymusowym mechanizmem relokacji narzucanym przez biurokrację europejską?”, aż 96,79 proc. biorących udział w referendum odpowiedziało: nie. Ostatecznie jednak jego wynik nie stał się wiążący, gdyż frekwencja nie osiągnęła wymaganego progu. W referendum wzięło udział 40,91 proc. uprawnionych, co oznacza, że w tym przypadku z przyjmowaniem migrantów nie zgadza się, aż 10 878 863 głosujących. To jednak nie przeszkadza zwycięzcom wyborów, by już urabiać opinię publiczną do konieczności polityki otwartych drzwi dla migrantów.

Tydzień po wyborach

„Cieszę się, że referendum w Polsce okazało się nieważne, bo możemy na serio zacząć przygotowywać jakąkolwiek politykę migracyjną” – powiedziała w programie „Minęła 9” w TVP Info Daria Gosek-Popiołek z Lewicy. Ona pierwsza dała sygnał do zmiany narracji w sprawie migrantów. Wkrótce za jej głosem poszli przedstawiciele kolejnych partii, które przymierzają się do rządzenia. Michał Krawczyk, poseł Platformy Obywatelskiej, zasugerował, że forsowany przez UE pakt migracyjny będzie dla nas korzystny. „Prace jeszcze trwają. Natomiast pakt migracyjny jest rozwiązaniem, które na pewno zapewni większe bezpieczeństwo na granicy polsko-białoruskiej, niż zapewniał PiS” – stwierdził Krawczyk. Politycy Trzeciej Drogi także postanowili całkowicie odkryć karty

w sprawie migrantów. „Mam nadzieję, że zmieni się polityka wobec migrantów i że przyszły rząd będzie rozumiał, że migranci tak naprawdę są dla Polski szansą. Mam nadzieję, że to, co zaczęła UE z paktem o migracjach, że to jednak pójdzie trochę w inną stronę” – stwierdziła Janina Ochojska na spotkaniu z sympatykami. „Wszystko wskazuje na to, że Europa potrzebuje migracji. Już rozmawiamy o tym, aby stworzyć pewnego rodzaju koalicję senatorów i posłów, aby domagać się, by jedną z pierwszych uchwał było uchylenie rozporządzenia o pushbackach, na podstawie których działa Straż Graniczna. Poza tym są inne sprawy do załatwienia związane z migracjami. Wierzę w to, że z tą grupą ludzi dopilnujemy tego, żeby takie postawy wobec migracji już nie miały miejsca w polskiej polityce. Polska

PIĄTA KOLUMNNA NA GRANICY

W związku z sytuacją na Bliskim Wschodzie do UE napłynie wielu uchodźców z Palestyny, których część będzie zradykalizowanymi islamistami. Po stronie Palestyńczyków już stoją aktywiści, którzy działają na granicy polsko-białoruskiej.

Nie minął tydzień od wyborów parlamentarnych, a politycy Tęczowej Koalicji już mówią o konieczności wprowadzenia paktu migracyjnego. W ich propagandzie ma on być korzystny dla Polski i zwiększający bezpieczeństwo naszego kraju. – To brednie i mydlenie oczu – mówi nam Zbigniew Kuźmiuk, europoseł Prawa i Sprawiedliwości. Unia Europejska chce przepchnąć rozwiązania do połowy przyszłego roku, zanim zakończy się kadencja Parlamentu.

powinna przedstawić swoją politykę migracyjną” – mówiła polityk Polski 2050. Nie dość więc, że politycy Tęczowej Koalicji pragną innej polityki migracyjnej, to jeszcze chcą koniecznie manipulować kwestią naszej wschodniej granicy. Istnienie muru na granicy również było przedmiotem referendum. Likwidacji bariery sprzeciwiło się w referendum 10 808 410 obywateli. Nadal jednak ich głos ma być nieważny. Do likwidacji muru – z uwagi na argumenty przyrodnicze – namawiają m.in. Zieloni, których przedstawiciele znowu dostali się do parlamentu.

Zastłona dymna

Komisja Europejska w najbliższych miesiącach będzie parla do tego, aby przepchnąć pakt migracyjny. Do końca roku mają potrwać

„Cieszę się, że referendum w Polsce okazało się nieważne, bo możemy na serio zacząć przygotowywać jakąkolwiek politykę migracyjną” – powiedziała Daria Gosek-Popiołek z Lewicy.

prace nad nim, a jego przyjęcie miałoby się zakończyć w połowie 2024 roku. – Komisja Europejska czeka na zmianę władzy w Polsce i wtedy bez zbędnych komplikacji przeprowadzi pakt migracyjny. Bez Polski zostaną osamotnione Węgry. Bez Polski tego zablokować się nie da – mówi nam Zbigniew Kuźmiuk. Jego zdaniem to, co dzisiaj mówi opozycja, jest mydleniem oczu. – Polakom wmawia się, że nasz kraj będzie mógł wnioskować o uwzględnienie uchodźców z Ukrainy. To finalnie nie będzie miało żadnego znaczenia, bo już większość państw UE przyjęła uchodźców wojennych – wyjaśnia Kuźmiuk. Według niego zabawne jest również tłumaczenie Lewicy, że migranci będą identyfikowani. – To absolutna nieprawda. Nie ma możliwości, aby tych ludzi zidentyfikować. W ośrodku uchodźczym będą pobierane odciski palców, ale to w zasadzie tyle. To żadna identyfikacja. Dodatkowo część tych osób niszczy sobie opuszki palców, żeby nie można było ich identyfikować – mówi Kuźmiuk.

Beczka prochu

Według europosła w związku z sytuacją na Bliskim Wschodzie Unia Europejska „siedzi na beczce prochu”, a do wspólnoty napłynie wielu uchodźców z Palestyny, których część będzie zradykalizowanymi islamistami. To o tyle interesujący wątek, że po stronie Palestyńczyków już stoją aktywiści, którzy działają na granicy polsko-białoruskiej. W Hajnówce zorganizowali oni wiec poparcia dla Palestyny i rządzącego nią Hamasu. „Spontaniczna manifestacja rozpoczęła się o 16 w centrum Hajnówki. Protestujący przeszli pod pomnik »Ofiarom wojen, przemocy i represji«, gdzie zapalili znicze oraz złożyli flagi palestyńskie. Uczestnicy i uczestniczki uczcili pamięć cywilnych ofiar toczących się walk w Strefie Gazy oraz w Izraelu, jednocześnie przypominając tragiczną historię 75 lat okupacji Palestyny oraz wyrażając sprzeciw wobec systemowej eksterminacji palestyńskiej ludności przez państwo Izrael. W demonstracji wzięło udział ok. 35 osób” – opisała swoją pikietę na profilu „Grupa Granica”. Dodajmy, że to właśnie ta organizacja tworzyła i puszczala w świat informacje o brutalności Straży Granicznej. To „Grupa Granica” była też politycznie wspierana przez posłów antypisu. Ewidencje więc idzie zmiana. Polityka otwartych drzwi wchodzi do głównego nurtu.

GP

PIS STRACIŁ U MŁODZIEŻY, KOBIET I PRZEDSIĘBIORCÓW



Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

JAK W MINIONEJ KADENCJI ZMieniŁ SIĘ ELEKTORAT ZJEDNOCZONEJ PRAWICY

Na Prawo i Sprawiedliwość głosowało niecałe 8 mln Polaków. Ale w przeciwieństwie do poprzednich wyborów najmłodszy wyborcy byli zdecydowanie przeciwko tej partii. Rządzący stracili także w oczach kobiet, szczególnie tych młodych, oraz przedsiębiorców. Wpływ na ich postawy niewątpliwie miały tzw. strajki kobiet oraz pandemia. Duża mobilizacja nastąpiła prawie we wszystkich grupach wyborców, ale nie wśród seniorów, którzy tradycyjnie popierają PiS.

W ostatnich wyborach oficjalnie PiS zdobyło 35,38 proc. głosów (194 mandaty), KO 30,7 proc. (157 mandatów), Trzecia Droga 14,4 proc. (65 mandatów), Lewica 8,61 proc. (26 mandatów), Konfederacja 7,16 proc. (18 mandatów). Mielśmy do czynienia z rekordową frekwencją 74,38 proc. W sumie oddano ponad 21 500 000 ważnych głosów, czyli o ponad 3 125 900 więcej niż w poprzednich wyborach. Przy tak dużej mobilizacji PiS zdobyło ponad 7 640 000 głosów, czyli o ponad 400 tys. mniej niż w 2019 roku. Sondaże exit poll i late poll Ipsos pokazały, jak głosowali przedstawiciele poszczególnych grup społecznych. Wynika z nich, że PiS mogło

liczyć na grupy, które tradycyjnie popierały tę partię, czyli głównie rolników, emerytów, rencistów i robotników. Aż 87 proc. obecnych wyborców Zjednoczonej Prawicy to osoby, które poparły ją również w 2019 roku. Ugrupowaniem najbardziej popularnym wśród tych, którzy przestali popierać PiS, była Trzecia Droga. Osoby niegłosujące w 2019 roku, ale biorące udział w wyborach w 2023 roku najczęściej wybierały KO (31 proc.), natomiast PiS znalazł się za Trzecią Drogą z wynikiem 15,5 proc. w tej grupie.

Młode kobiety zmobilizowane przeciw PiS

Wzrost frekwencji zaobserwowano prawie we wszystkich grupach. Na wybory tłumnie

poszli m.in. ci, na których szczególnie zależało opozycji, czyli najmłodszy wyborcy oraz kobiety. To głównie do nich swój przekaz kierowała KO. Frekwencja w grupie najmłodszych (18–29 lat) w tych wyborach wyniosła aż 68,8 proc. W poprzednich natomiast tylko 46,4 proc. Najwięcej głosów w tej grupie zdobyła KO (28,3 proc.), a najmniej PiS (14,9 proc.). W najmłodszej grupie na PiS zagłosowało 15,4 proc. mężczyzn oraz 16 proc. kobiet. Co istotne, w 2019 roku właśnie PiS zwyciężył wśród najmłodszych, uzyskując wtedy 26,3 proc. Wśród kobiet w tegorocznych wyborach wygrał PiS z wynikiem 36,5 proc., jednak w 2019 roku zwycięstwo było znacznie wyższe (43,1 proc.).

STATYSTYKA

Frekwencja w grupie najmłodszych (18–29 lat) w tych wyborach wyniosła aż 68,8 proc. W poprzednich natomiast tylko 46,4 proc. Najwięcej głosów w tej grupie zdobyła KO (28,3 proc.), a najmniej PiS (14,9 proc.).

Doktor hab. Bartłomiej Biskup, politolog, przypomina w rozmowie z „Gazetą Polską”, że PiS nie przedstawiło oferty dla młodych, natomiast inne partie kierowały do nich swój przekaz. – Nie było takiej oferty w żadnym wymiarze – mówi politolog. Zwraca uwagę, że szczególna mobilizacja dotyczyła młodych kobiet. – Wśród kobiet PiS stracił szczególnie po wyroku Trybunału Konstytucyjnego w sprawie aborcji – podkreśla Bartłomiej Biskup. Dodaje, że opozycja przedstawiła PiS jako partię obciachu. – To był dla młodych istotny motywator do pójścia na wybory. Szczególnie dla tych o poglądach progresywnych – ocenia politolog.

Profesor Mieczysław Ryba z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego mówi, że u młodej nastąpiło zmęczenie władzą, które na ogół nie jest niczym nadzwyczajnym. – To zmęczenie zostało jednak dodatkowo zwiększone poprzez wpajanie im postaw rewolucyjnych. Pamiętajmy też, że młodzi na ogół nie rozumieją konsekwencji swoich

decyzji, nie wiedzą, jak wyglądały rządy przed Prawem i Sprawiedliwością. Ta partia nie pozwoliła na zaistnienie mniejszego ugrupowania w stylu młodzieżowym, które nawet mogłoby być w jakimś stopniu sceptyczne wobec partii rządzącej, podobnego do ugrupowania Pawła Kukiza. Środowisko Platformy czy też związane z nim media pozwoliły na zaistnienie Szymona Hołowni – ocenia. Wyjaśnia, że chodzi o alternatywną partię, z którą później łatwo dałoby się zawrzeć koalicję. Musiałaby ona być w stanie działać w innym stylu niż PiS i trafić z przekazem do młodego pokolenia. Podkreśla, że PiS obiektywnie dużo zrobiło dla młodzieży, ale te działania nie przebiły się do opinii publicznej. – Prawo i Sprawiedliwość jest postrzegane jako partia starszego pokolenia i to się nie zmieni. Trafienie do młodych mogłoby się udać, ale poprzez inną partię – ocenia.

Propagandowo właśnie na młode kobiety postawiła KO po wyroku Trybunału Konstytucyjnego w sprawie aborcji. Lewicowo-liberalnej opozycji udało się politycznie wykorzystać tzw. strajki kobiet, po których wśród młodzieży jeszcze bardziej rozwinęła się moda na polityczną agresję wymierzoną w PiS.

Polski Ład zniechęcił przedsiębiorców

Wyraźny spadek poparcia dla PiS nastąpił wśród właścicieli i współwłaścicieli firm. W 2019 roku tę partię poparło 29,8 proc. głosujących z tej grupy, a ostatnio tylko 20,6 proc. Według Bartłomieja Biskupa na postawę przedsiębiorców w tych wyborach wpłynął m.in. Polski Ład. – Jest pokłosie tego, że nie przebiły się korzyści płynące z Polskiego Ładu, ale przebiły się wynikające z programu niekorzyści, którymi dotknięte zostały niektóre grupy obywateli. Wbrew zapowiedziom program nie został zapamiętany jako ten, który umożliwi Polakom bogacenie się, ale jako ten, który stworzył problemy. Dodatkowo w obliczu tej sytuacji opozycja przedstawiała PiS jako partię zwalczającą przedsiębiorców – mówi politolog.

Profesor Mieczysław Ryba przyznaje, że w poprzednich wyborach więcej przedsiębiorców poparło PiS, ale podkreśla, że Zjednoczonej Prawicy nie było łatwo ich

Wyraźny spadek poparcia dla PiS nastąpił wśród właścicieli i współwłaścicieli firm. W 2019 roku tę partię poparło 29,8 proc. głosujących z tej grupy, teraz tylko 20,6 proc.

pozyskać, ponieważ przedsiębiorcy na ogół są przeciwni transferom socjalnym i zwiększaniu płacy minimalnej. – Sytuację na pewno też skomplikowały ograniczenia związane z pandemią. Wielu przedsiębiorców sprzeciwiało się restrykcjom – mówi prof. Ryba. Podobnie PiS stracił wśród pracowników administracji i usług. W 2019 roku PiS miał najwyższe poparcie w tej grupie: 38,5 proc., a w 2023 roku tylko 29,2 proc. Tym razem najwięcej głosów zebrała KO.

Seniorzy za PiS, ale...

Jedyną grupą, w której nie odnotowano większej mobilizacji, są seniorzy. W 2019 roku w grupie wiekowej 60+ głosowało 66,2 proc., a w 2023 roku 67 proc. Zmiana jest więc na granicy błędu statystycznego. W tej grupie 53 proc. wyborców oddało głosy na PiS, czyli nieco mniej niż w 2019 roku, kiedy było to 55,8 proc. Jednocześnie wzrosła liczba głosujących na KO z 25,2 proc. do 31,3 proc. Na PiS w tej grupie zagłosowało 56,5 proc. mężczyzn i 53 proc. kobiet. Partia ta uzyskała poparcie 53,7 proc. emerytów i rencistów, z kolei KO 30,9 proc. Dla porównania w 2019 roku było to odpowiednio 56,9 proc. i 24,4 proc.

Bartłomiej Biskup przyznaje, że wśród emerytów nie było większej mobilizacji, w przeciwieństwie do pozostałych grup. – To grupa, która mimo wszystko jest w dużym stopniu zmobilizowana. Mam wątpliwości, czy da się ją jeszcze bardziej zmobilizować. Możliwe, że część emerytów nie wzięła udziału w wyborach z przyczyn obiektywnych, na przykład z powodów zdrowotnych. Jednocześnie niektórzy emeryci nie uwierzyli, że zmiana władzy może zagrozić istnieniu ich przywilejów – ocenia dr hab. Bartłomiej Biskup. **GP**

PRZENOŚNIA OBYWATELSKA

Wszystko wskazuje na to, że w wyniku wyborów parlamentarnych jeszcze przed końcem roku Polską może zacząć rządzić kolorowa koalicja z premierem Tuskiem na czele. Zapowiada się tym bardziej ciekawie, że już chwilę po wyborach partie mające tworzyć nowy rząd, zaczęły kluczyć w sprawie własnych programów. Wielu się spodziewało, ale chyba nikt nie myślał, że tak szybko znowu usłyszymy legendarne „pieniędzy nie ma i nie będzie”. Ale jak to?! Przecież już dzień po wyborach Donald Tusk obiecał pojechać i załatwić kasę z KPO! Otóż tu także zaszyły zmiany, bo jak wytłumaczyła poseł Lubnauer: to była tylko taka przerośnia. Przerośnia Obywatelska! Jak szerokie są jej ramy, zapewne przyjdzie nam poznawać w kolejnych miesiącach...



ZŁOTE myśli

#PieniądzyJuż-
NieMa



Marta Smolańska
@MSmolanska

To wycofywanie się z wyborczych obietnic w trzy doby po głosowaniu brzmi wręcz jak sabotaż. Ale to się dzieje.



Stanisław Żerko
@StZerko

Uuuu... zapowiada się, że PO ogłosi, że nie będzie można spełnić obietnic wyborczych! A to niespodzianka. No nikt się nie spodziewał :-)



Beata Mazurek
@beatamk

Kłamali, w dzień i noc. Mówią, że obietnice były przerośnią. Zabiorą 800+, 13. i 14. emeryturę, zmuszą pracować w niedzielę. Szybko sprowadzą imigrantów. Szykują się rządy oszustów, cwaniaków i nieudaczników. Niestety, wielu Polaków będzie płakać.



Andrzej Gajcy
@A_Gajcy

Takie pytanie w zasadzie retoryczne: co się zmieniło od niedzielnych wyborów, że część obietnic złożonych przez komitety opozycyjne dziś już trzeba modyfikować lub się z nich rakiem wycofywać?

POLAK MĄDRY PO SZKODZIE?

Niemal całą Polskę rozpieiera duma z racji tego, że pobiliśmy rekord frekwencji wyborczej. Wszystko ładnie i pięknie, tylko czy aby każdy wyborca wiedział, na co tak naprawdę głosuje? W sieci mnóstwo jest wpisów internautów zaskoczonych wycofywaniem się przez polityków zwycięskiej koalicji z wyborczych obietnic. Pamiętać trzeba, że w ostatnich wyborach bardzo wiele osób zagłosowało po raz pierwszy. Głosowali też ludzie, którzy nie pamiętają poprzednich rządów Tuska, więc owo zagrożenie traktują jak pewną abstrakcję. Cóż... wygląda na to, że dla niektórych zderzenie z rzeczywistością może okazać się bolesne. Oby refleksja przyszła na czas.



KPO DZIEŃ PO WYBORACH
TO PRZENOŚNIA



DOBROWOLNY ZUS TO
TYLKO NA CHWILĘ



KREDYT 0% TO NIE JEST
DOBRY POMYSŁ



Z KWOTĄ WOLNĄ
60 TYSIĘCY BĘDZIE
PROBLEM



PRZEWROCENI O STOLIK

Nie tak miało być – zdają się myśleć politycy Konfederacji, jak też ich sympatycy. Sławomir Mentzen zapowiadał, że jego formacja osiągnie tak dobry wynik, iż „wywróci stół” i będzie mogła rozgrywać największych politycznych graczy w polskim parlamencie. Tymczasem wygląda na to, że to bardziej sama Konfa się o ów stół wywróciła. W partii ruszyła fala wzajemnych oskarżeń i wojenek podjazdowych.



KÖNFÅ
Lekki stółik
do wywracania
716,-





Eurofighter Typhoon trzyma na dystans

PRZECIWDZIAŁANIE ŚRODKOM ATAKU POWIETRZNEGO

Uzbrojenie i awionika systemu Eurofighter Typhoon oraz prędkość i pułap, na jakim operuje, gwarantują bezpieczeństwo na niebie. Pozostała część narodowych sił powietrznych wykorzystuje przewagę powietrzną typhoonów, aby realizować sobie przypisane role, różne dla F-16 czy F-35.

Samoloty przewagi powietrznej Eurofighter Typhoon są filarem złożonego i zróżnicowanego systemu obrony powietrznej, pozostając narzędziem odstraszającym wroga, ale przede wszystkim pozwalając utrzymać panowanie na niebie i jednocześnie przewagę na lądzie. Charakterystyka samolotu, potężne uzbrojenie, nowoczesne systemy oraz liczne podsystemy pokładowe, w jakie jest wyposażony, zapewniają narodowym siłom powietrznym doskonałą skuteczność operacyjną. Eurofighter Typhoon płynnie przechodzi swoje fazy generacyjne, które wymkają się popularnym wzorcom – jego ciągły

rozwój jest istotą tego programu, który ma zapewniać stałe przywództwo technologiczne, tak istotne dla sił powietrznych. Idea programu Eurofighter wynika z długofalowej strategii obrony i wizji przemysłowej. Obydwa wektory stanowią o sile i bezpieczeństwie kraju – z jednej strony Typhoon jest narzędziem odstraszania i zapewnienia przewagi powietrznej, a z drugiej, dzięki ciągłemu rozwojowi, stanowi o doskonałości przemysłowej – zdolności, która jest podstawą bezpieczeństwa narodowego. Uczestnictwo w tym programie, do którego Polska jest zaproszona, ma podwójne korzyści: obronne i przemysłowe.

Rozwiązania zapewniające bezpieczeństwo i przetrwanie

Firma Leonardo, poprzez którą Włochy i Wielka Brytania są dwoma z czterech partnerów programu Eurofighter, jest światowym liderem w dziedzinie elektroniki dla obronności i bezpieczeństwa. Leonardo jest dostawcą zaawansowanych systemów i podsystemów awionicznych, sensorów, systemów łączności i wymiany danych, walki elektronicznej i samoobrony dla najbardziej zaawansowanych samolotów bojowych w Europie i Ameryce.

Na bazie tego doświadczenia rozwijane są systemy samolotu Eurofighter Typhoon, które wnoszą do obronności najlepsze na

Charakterystyka samolotu, jego potężne uzbrojenie, nowoczesne systemy oraz liczne podsystemy pokładowe zapewniają siłom powietrznym doskonałą skuteczność operacyjną i przewagę w powietrzu.

świecie rozwiązania walki elektronicznej, znane jako „Praetorian”. Ten podsystem samoobrony (DASS) chroni Eurofighter przed wieloma zagrożeniami poprzez wykrywanie w otaczającym je środowisku energii elektromagnetycznej. Praetorian DASS nasłuchuje radary i systemy laserowe i zawczasu wykrywa pociski rakietowe, jeśli te miałyby zbliżyć się do samolotu.

System ten, najprościej rzecz ujmując, dezorientuje wroga, aby ten uznał, iż samolotu nie ma lub znajduje się gdzie indziej – jest to forma cyfrowego ukrywania się, choć nie jest to jedyne rozwiązanie zapewniające niewidzialność na niebie samolotu Eurofighter Typhoon.

Innym taktycznie ważnym elementem wyposażenia Eurofighterów jest PIRATE (Passive Infra-Red Airborne Track Equipment), to moduł IRST (Infrared Search and Track System), który umożliwia bierne wykrywanie i śledzenie szeregu statków powietrznych, a informacje o ich pozycji, prędkości, przyspieszeniu, trajektorii lotu itp. przesyłane są do komputera pokładowego. Wyposażenie to znacznie rozszerza możliwości samolotu, ponieważ pozwala na skryte, bez ujawniania własnej obecności i położenia wykrywanie samolotów wroga w przestrzeni powietrznej, znajdujących się w znacznej, poza zasięgiem wzroku odległości.

Na marginesie warto zauważyć, że doświadczenie zdobyte w ramach programu PIRATE zaowocowało rozwojem SkyWard, który jest obecnie flagowym produktem Leonardo w tym segmencie. SkyWard to system, który produkowany jest w zakładach Leonardo w Nerviano (k. Mediolanu) we współpracy z Leonardo UK w Southampton, zawierający najlepsze na świecie detektory podczerwieni. Dzięki wyjątkowej wydajności skanowania i obrazowania terenu SkyWard może wykrywać samoloty stealth ze znacznych odległości.

Większe pole obserwacji i największa w swojej klasie moc radaru

Głównym sensorem Typhoona jest oczywiście radar z matrycą aktywnego skanowania elektronicznego (AESA), opracowany i wyprodukowany przez firmę Leonardo i jej partnerów z konsorcjum. Najnowsza generacja technologii E-Scan radaru zapewnia większe pole obserwacji i największą w swojej klasie moc (częściowo dzięki dużemu rozmiarowi radaru, który mieści się w stożku przednim Typhoona) zarówno w operacjach powietrze–powietrze, jak i w powietrze–ziemia. Radar E-Scan (ECRS – European Common Radar System) przeciwstawia się wszelkim obecnym zagrożeniom ze strony środków napadu powietrznego dzięki możliwości jednoczesnego wykrywania i śledzenia wielu celów powietrznych i naziemnych, nawet podczas wykonywania intensywnych manewrów, do których samolot jest dobrze przystosowany. Przekłada się to na stałą kontrolę przestrzeni powietrznej pod większymi kątami i precyzyjne użycie pocisków

dalekiego i średniego zasięgu. Innymi słowy, Typhoon może z łatwością wyeliminować wrogie samoloty znajdujące się z boku, powyżej i poniżej. Najbardziej nowoczesny radar E-Scan Eurofightera zapewnia rzeczywistą przewagę w powietrzu.

Wszystkie sensory Typhoona w połączeniu z najnowocześniejszym uzbrojeniem, takim jak Meteor MBDA (najlepszy na świecie pocisk powietrze–powietrze do zwalczania celów poza zasięgiem wzroku – BVR), a także ASRAM, Brimstone, Spear, Storm Shadow, zapewniają dominację w powietrzu i zdolność do neutralizacji zagrożeń na ziemi.

Typhoon lata wyżej i szybciej niż większość współczesnych myśliwców. Charakteryzuje się niekwestionowaną zwinnością dzięki innowacyjnej koncepcji aerodynamicznej, uzyskanej dzięki jednemu z najbardziej wyrafinowanych systemów kontroli lotu – Digital Flight Control System.

Suwerenne dane misji Eurofighterów na dynamicznie zmieniającym się polu walki

Dla samolotów bojowych dane misji mają fundamentalne znaczenie – zwiększają ich przeżywalność, podczas gdy każdy sensor systemu uzbrojenia jest „dostrajany” do rzeczywistej sytuacji na polu walki. Informacje wykorzystywane do aktualizacji i tworzenia danych misji są zbierane z szeregu zasobów. Najnowsze i najdokładniejsze informacje umożliwiają skuteczne zwalczanie szeregu zagrożeń i wspierają świadomość sytuacyjną pilotów. Także Praetorian DASS samolotu jest precyzyjnie dostrojony do właściwych zagrożeń. Nowe dane misji można wprowadzić do systemu uzbrojenia Eurofightera w niezwykle krótkim czasie, często w ciągu kilku godzin! To wyróżniająca się cecha tych samolotów i całego systemu Eurofighter.

Siły powietrzne, w których rozmieszczone są Typhony, mają suwerenną kontrolę nad danymi misji. Zwiększa to ich zdolność do kształtowania własnego zbioru danych, aby przeciwdziałać specyficznej dla siebie panoramie zagrożeń. Polska również odniosłaby korzyści z przyłączenia się do tego systemu wraz z pozyskanymi Typhoonami, korzystając z wiedzy operacyjnej, która jest gromadzona od samego początku programu Eurofighter. ■



Piotr
GrochmalSKI

OPINIE { PACHOLEK BERLINA JUŻ DOSTAJE INSTRUKCJE }

Polska w obliczu niemiecko- -rosyjskiej barbarii

Bez zagłady Polski nie byłoby Niemiec. Ale też nie byłoby dwóch globalnych wojen. W historię Niemiec wpisane jest systematyczne tępienie i niszczenie Polski. Za każdym też razem, gdy w Berlinie znów pojawia się imperialna gorączka, Polska jest na pierwszym miejscu na liście potencjalnych ofiar. Zwykle Niemcy głęboko zakłamują swój przekaz, ukrywając swoje intencje.

Znależliśmy się na drodze ku zagładzie Polski jako suwerennego państwa. Gdy prezydent USA Joe Biden w orędziu do narodu ostrzegł, iż „Putin już zagroził, że przypomni Polsce, iż jej zachodnie ziemie są »darem« od Rosji”, totalna opozycja przygotowuje się do totalnego pogromu patriotów. Na łamach Politico, portalu Axel Springera, którego media prowadziły brudną wojnę z Polską, już drugiego dnia po wyborach, gdy pojawiły się oficjalne wyniki, ukazał się tekst skierowany do totalnej opozycji, który przypomina instrukcję wydaną wojskom Wehrmachtu do pacyfikacji podbitego kraju. Autor Jan Cienski stwierdza: „Nowemu rządowi nie będzie łatwo i szybko cofnąć 8 lat działań partii Prawo i Sprawiedliwość”. Bez ogródek ukazany jest zasadniczy cel, jaki ma zrealizować przedstawiciel Berlina, Donald Tusk –

zdemolować i zrównać z ziemią niepodległościowy projekt nowoczesnego, suwerennego państwa kierującego się polską racją stanu.

Nawoływania do „potężnej czystki”

Cienski zauważa, iż już „po objęciu władzy opozycja przekona się, że rządzenie nie jest łatwe”, bo „tym, co łączy tę trójkę, jest niechęć do PiS, choć ich programy znacznie się różnią”. Autor oczywiście zakłamuje rzeczywistość, bo z owych kilkunastu partii, z jakich ulepiona jest opozycja, żadna nie przedstawiła spójnego projektu dotyczącego przyszłości państwa, które znajduje się w śmiertelnym zagrożeniu. Ich najważniejszy przekaz to skrajna nienawiść do tych, którzy nie ukrywają, iż kieruje nimi polska racja stanu i bezpieczeństwo państwa. Porażająca jest owa

„instrukcja obsługi” wyprodukowana przez Axel Springer dla opozycji. Jak zauważa Cienski, „nadchodzi potężna czystka”. Dziennikarz opłacany przez szwajcarsko-niemiecki portal ze zdumiewającą żarliwością przekonuje, iż trzeba wywalać z pracy dziesiątki tysięcy ludzi, bo rzekomo doszło wcześniej przy ich zatrudnianiu do „skrajności niespotykanej od czasów komunizmu”. Cienski zdaje się nie wiedzieć, iż w rękach PO, za czasów rządów Zjednoczonej Prawicy, pozostawały wielkie miasta polskie, z ogromnymi budżetami, łupione niemilosiernie przez partyjnych nominatów PO. Nie wie też, iż to właśnie za rządów Tuska doszło do masowej grabieży polskiego majątku narodowego i prywatyzacji na gigantyczną skalę także tych firm, które stanowiły element zasobów strategicznych RP. Nie wie też, że czystki w Polsce kojarzą się fatalnie, właśnie jako





dziedzictwo sowieckiego i niemieckiego bandytyzmu. Autor też nie zdaje sobie sprawy, że owe osiem lat zbarbaryzowanego funkcjonowania totalnej opozycji samo w sobie jest wydarzeniem niemającym precedensu w dziejach europejskiej demokracji.

Niemcy chcą krwi

Ale wielka pacyfikacja i czystki mają też objąć dziennikarzy – szczególnie mediów publicznych. Na scenie mają pozostać jedynie ci, którzy pracują dla niemieckich korporacji, w tym dla Axel Springera, oraz ci z komercyjnych stacji, którzy pełnili rolę partyjnego ramienia PO. Chodzi bowiem o to, by miliony Polaków-patriotów, którzy dali zwycięstwo wyborcze PiS, utraciły swój głos. Ma wrócić „pluralizm”, w którym wszystkie media, poza niszowymi, będą nadawały spójną proniemiecką

i antypolską narrację. Trzeba bowiem wypalić do gruntu tych wszystkich, którzy ośmielili się marzyć o Polsce jako silnym państwie, które nie jest sprowadzane przez Niemcy do roli taniej siły roboczej. Joseph Goebbels, który stworzył całą machinę propagandową opartą na pismach gadzinowych, skierowaną do Polaków, 30 listopada 1939 roku tak pisał w swoim dzienniku: „Po drodze zwiedzanie polskich mieszkań niczym pieczar jaskiniowców. To coś jedyne w swoim rodzaju. Nieopisana nędza społeczna”.

PO ma gotowe wzorce – wystarczy przywrócić system mediów gadzinowych lub wrócić do owych seansów nienawiści, których celem było medialne zabicie prezydenta Lecha Kaczyńskiego, a potem zniszczenie i zdeptanie jego pamięci. Cieski z oburzeniem stwierdza, iż „Polskie media państwowe stały się propagan-

dowym ramieniem PiS, waląc w Tuska jako zdrajcę, »Herr Tuska« bardziej lojalnego Niemcom niż Polsce”. Problem w tym, iż opinie o Tusku jako grającym po stronie Niemców, wyrażały same media niemieckie. Axel Springer domaga się jednak, aby czystki były jedynie wstępem do nowej formy niszczenia państwa polskiego. Trzeba bowiem także wypełnić więzienia, jak za Stalina i Hitlera, tymi, którzy rzekomo łamali prawo. Bezczelny niemiecki funkcjonariusz Springera pisze: „Kiedy partia Tuska po raz ostatni zdobyła władzę od krótkotrwałego rządu PiS w 2007 roku, zwycięzcy traktowali swoich politycznych rywali niemal w dziecięcych rękawiczkach i prawie nikt nie był ścigany. Tym razem rękawiczki będą zdjęte”. To oczywiste kłamstwo, bo nękanie setkami procesów przez ekipę Tuska obozu niepodległościowego przybrało szokujące rozmiary. A do rangi symbolu urosło ściganie, prześladowanie i więzienie polskiego kibica, którego całą winą była wrogość do Rosji. Jak wyszło po latach, był to wówczas prezent Tuska dla prezydenta FR, Władimira Putina. Czytelnik nie dowie się od funkcjonariusza Springera, że w ławach poselskich z ramienia totalnej opozycji znalazło się wielu ludzi, którzy w ten sposób uciekali przed wymiarem sprawiedliwości za przestępstwa, których się dopuścili. Ale tym razem ma być wycięta cała elita niepodległościowa. Jak twierdzi ten rozgrzany do czerwoności dziennikarz, celem PO (Tuska) „są Duda, Morawiecki, lider PiS Jarosław Kaczyński i minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro, prezes Banku Centralnego Adam Glapiński za złe zarządzanie walką z inflacją oraz dyrektor generalny Orlenu Daniel Obajtek”. Ale czego się nie robi w służbie Berlina.

Niemiecki imperializm

Goebbels 7 października 1939 roku tak napisał: „Polaków oceniliśmy całkowicie fałszywie. Ich przywódcy są nic niewarci. Egoiści i zepsuci. Prawdziwie polscy! A przy tym tkwiący w gównie w sposób niedający się z niczym porównać. Niosą ze sobą niebezpieczeństwo, że stępy [azjatyckie] zbliżą się do granic Europy. Führer położył historyczną zasługę, niszcząc to

[polskie] państwo”. Jest w tym stwierdzeniu istota podejścia Niemiec do Polski. Zniszczenie I RP przez Berlin i przejęcie naszego majątku, a także milionów Polaków, spowodowało wzmocnienie Prus i doprowadziło w konsekwencji do utworzenia przez Bismarcka II Rzeszy. Bez zagłady Polski nie byłoby Niemiec. Ale też nie byłoby dwóch globalnych wojen. W historię Niemiec wpisane jest systematyczne tępienie i niszczenie Polski. Za każdym też razem, gdy w Berlinie znów pojawia się imperialna gorączka, Polska jest na pierwszym miejscu na liście potencjalnych ofiar. Zwykle Niemcy głęboko zakłamują swój przekaz, ukrywają swe intencje. Goebbels w istocie ujawniał otwarcie głęboko tkwiące swe emocje wobec nas. 2 listopada 1939 roku pisze: „Na cytadeli. Wszystko jest tutaj zniszczone. Nie pozostał kamień na kamieniu. Tu polski nacjonalizm przeżywał swój czas cierpienia. Musimy go całkowicie wytepić, bo inaczej któregoś dnia znów się podniesie”. Jak bardzo te słowa tłumaczą ukrytą treść owego artykułu z Politico, który jest w istocie swoistą instrukcją, co trzeba zrobić, aby owa groźba została zniszczona raz na zawsze.

Prezydent Lech Kaczyński stwierdził: „Nasza rozgrywka w Unii to w pewnym sensie gra o suwerenność wobec polityki niemieckiej”. Ten wybuch radości Berlina, że znów udało się zadusić odradzającą się Polskę, pokazuje, jak bardzo Niemcy byli i są przerażeni tym, czego dokonaliśmy. Polskie środowiska niepodległościowe, te, których nie udało się spacyfikować tonami gnoju zrzućanego na nasze głowy i niekończącą się propagandą mającą wbić nam w podświadomość rabskość wobec Niemiec, stworzyły w zaskakującym czasie, mimo pandemii i inwazji Rosji na Ukrainę, nowoczesne państwo, które miało potencjał przekształcenia całej geopolityki regionalnej. Znów cofnijmy się do ciekawej refleksji Goebbelsa z 2 listopada 1939 roku: „Wizyta w pałacu Belwederskim. Tu polski marszałek [Piłsudski] żył i pracował. Jego pokój i łożo, w którym zmarł. Tu można pojąć, co się ma do stracenia, gdy polska inteligencja dostanie możliwość rozwinięcia skrzydeł”. To dlatego Belin

Niemcy od dawna uważały, iż Polskę trzeba spacyfikować, bo może pokrzyżować ich wielkie, geopolityczne plany. To w Berlinie wymyślono „totalną opozycję”, a potem sfinansowano i wspierano niemającą precedensu od zakończenia zimnej wojny agresję informacyjną przeciw Polsce.

wymyślił ten rodzaj porażającego upokorzenia narodu, wysyłając Tuska do Warszawy. W całej naszej historii żaden polityk nie ubiegał się o prawo do rządów nad narodem, którego obciążałyby takie myśli, które ujawnił Donald Tusk w książce „Wybór”. Powiedział, a słowa te autoryzował: „Kiedy idę ulicą, myślę czasami, że co piąta osoba, którą mijam, uważa, że być może to ja do spółki z Putinem zabiłem prezydenta. A przynajmniej, że jestem w to zamieszany”. Czy Tusk wie, co nam czyni? To ma nas złamać, moralnie zdeptać, upokorzyć, zabić w nas to, co tak obrazowo opisał Goebbels?

Sumienie zabija i niemiecki nacjonalizm

Warto zapamiętać te słowa i przypominać sobie owe seanse nienawiści organizowane przez Tuska wobec urzędującej głowy państwa polskiego, prof. Lecha Kaczyńskiego. Ten rodzaj intelektualnego kompleksu wobec tego, który wyrastał z polskiej inteligencji patriotycznej, która walczyła dla narodu o możliwość rozwinięcia przez nas wszystkich skrzydeł, doprowadziła Tuska do miejsca, z którego nie ma już odwrotu. Znów czekają nas nowe seanse nienawiści, tym razem wobec prezydenta Dudy, chyba że uda się go wcześniej znisz-

czyć. I te satysfakcjonujące uśmieszki z Berlina zachęcające do większej brutalności. Niemcy od dawna uważały, iż Polskę trzeba spacyfikować, bo może pokrzyżować ich wielkie, geopolityczne plany. To w Berlinie wymyślono „totalną opozycję”, a potem sfinansowano i wspierano niemającą precedensu od zakończenia zimnej wojny agresję informacyjną przeciw Polsce. Mam nadzieję, że skala i kulisy tej operacji niszczenia RP zostaną przebadane i wnikliwie opisane. Przypominało to wielką operację Prus podjętą wobec narodu polskiego po zniszczeniu I RP.

Cel był podobny – ze zbrodniarza zrobić ofiarę. W ten sposób miano spacyfikować historyczny wymiar narodu oprawców, którzy dopuścili się porażających mordów. Nacja obciążona zbrodnią ludobójstwa miała stać się mentorem w nowej rzeczywistości. Przejrzystość wyraził to Ulrich Beck, gdy stwierdził: „W polityce, mediach i w społeczeństwie ujawnia się nowa дума narodowa, zasadzająca się na świadomości własnych osiągnięć. Tę nową samoświadomość można by wyrazić formułą: nie jesteśmy wprawdzie panami, ale za to mentorami Europy”. Beck nie ukrywa: „Ten nacjonalizm w duchu »znów jesteśmy kimś i wiemy, o co chodzi« ma swoje korzenie w tym, co można nazwać »niemieckim uniwersalizmem«. Nie tylko Europa staje się niemiecka, także prawda staje się niemiecka (...)”. A w nowej, niemieckiej Europie nie ma miejsca dla suwerennej Polski.

„Przyspieszone szkolenie w hegemonii”

Przekształcenie EWG w Unię Europejską było mocno związane ze zjednoczeniem Niemiec. Od tego momentu większość dramatycznych kryzysów, jakich doświadczyła UE i Europa, miało swoje źródło w diagnozie prof. Michaela E. Morana, który już w grudniu 2011 roku zauważył, iż „Niemcy chcą ponownie zdominować Europę”. Ten brytyjski uczony przytaczał artykuł „Die Welt”, w którym to berlińskie pismo stwierdzało, iż Niemcy są „niezbędnym narodem Europy”. Według redakcji, Europa chce widzieć w nich oczywistego przywódcę, dlatego Niemcy „(...) będą musieli przejść

przyspieszone szkolenie z hegemonii”. Moran ukazuje, iż kryzys euro, który wstrząsnął wówczas całą UE, został drastycznie pogłębiony świadomymi decyzjami Berlina. Jak stwierdzał ten wybitny ekonomista, „działania Niemiec (i w niektórych przypadkach bezczynność) pogorszyły sytuację, narzucając radykalne środki oszczędnościowe, które przekreśliły wszelkie szanse na wzrost” w gospodarkach Portugalii, Grecji, Włoch, Irlandii, Hiszpanii, a więc tych, które doświadczyły największych skutków kryzysu. Moran wskazuje, że na operacji narzuconej przez Berlin zyskała głównie gospodarka niemiecka. A więc brutalna gra o swoje kosztem innych. Przytacza ówczesne wystąpienie Merkel: „Silne Niemcy (...) to synonim silnej Europy. (...) Nie zamierzam robić czegoś, co mogłoby zaszkodzić niemieckiej gospodarce, nawet jeśli spowoduje to ogromne cierpienia na zewnątrz”. Autor ukazuje, jak przy okazji zabójczej polityki Niemiec wymuszono na Grecji jej desuwerennizację. Zauważa też, że w Irlandii, uratowanej rok wcześniej przez Europejski Fundusz Stabilności Finansowej (EFSF), rozgorzała dramatyczna dyskusja. Przez 300 lat państwo to walczyło z Anglią o swoją suwerenność po to, by „znaleźć się dziś pod kontrolą Berlina”. Moran przytacza też jedną z opinii irlandzkiego komentatora: „Naród, który w 2016 roku (...) obchodził setną rocznicę Krwawej Wielkanocy, (...) sprzedał swoje aktywa i scedował swoją suwerenność na kraj, który 60 lat temu dźgnął Europę swoim morderczym butem”.

Koniec Polski?

Pogrom patriotycznej elity w Polsce będzie przedstawiany przez Berlin jako powrót do praworządności, a zniszczenie wielkich projektów gospodarczych – jako krok w kierunku obywatelskich praw Polaków do wolności. Ulrich Beck podkreśla: „Nowa niemiecka władza w Europie nie opiera się (...) na przemocy, ale na ultima ratio. Nie potrzebuje broni, by innym państwom narzucić swoją wolę. Dlatego też absurdem jest mówienie o IV Rzeszy”. Beck pokazuje, iż blokowanie kredytów i wywołanie groźby załamania gospodarek innych państw łamie opór polityków pod groźbą

Pogrom patriotycznej elity w Polsce będzie przedstawiany przez Berlin jako powrót do praworządności, a zniszczenie wielkich projektów gospodarczych jako krok w kierunku obywatelskich praw Polaków do wolności.

destabilizacji narodów i społeczeństw. Tę broń użył Berlin wobec Polski, a gdy okazała się nieskuteczna, Niemcy zaczęły eskalować wojnę hybrydową z Warszawą. Gdy Rosja zaatakowała Ukrainę, Berlin zintensyfikował działania wymierzone w Polskę. Uznano, iż to idealna sytuacja, aby przyspieszyć projekt centralizacji Unii i przejmowania nad nią pełnej kontroli przez Niemcy. Odsunięcie od władzy w Polsce obozu patriotycznego w wyniku wyborów 15 października oznacza, że ostatnia bariera przed powstaniem Rzeszy Europejskiej została spacyfikowana.

Przesądzony wydaje się też los suwerennej Polski. Zaorane zostaną wielkie, konkurencyjne wobec niemieckiego biznesu projekty. Kraj, który udowodnił, że jest efektywniej zarządzany od FRN, musi znów stać się tekturowym państwem. Zdevastowana i osłabiona będzie armia. Rozbity zostanie projekt Trójmorza, a Berlin zacznie naciskać na Ukrainę, by przyjęła rosyjskie warunki. Bo kanclerz Scholz chce jak najszybciej wrócić do strategicznej osi z Putinem. A Donald Tusk powróci do idei resetu z Rosją kosztem naszych relacji z USA. Berlin prowadzi już prostą drogą Unię i Europę ku kolejnej katastrofie. Zbigniew Grabowski już pod koniec lat 60. XX wieku ostrzegał, że mitem jest niemiecki rozsądek. Jak zauważał, Niemiec „jest człowiekiem wybitnie emocjonalnym, porywczym, ulega atakom »amoku«”. Nie znosi sprzeciwu. Po złamaniu Polski Niemcy przyspieszają pacyfikowanie europejskich narodów i zastępowanie europejskiej kultury „niemieckim uniwersalizmem” oraz „niemiecką prawdą”, co spowoduje spóźnione otrzeźwienie, które doprowadzi do potężnego wzrostu agresji przeciwko Niemcom. Po raz trzeci Europa zapłaci ogromną cenę za niemiecką barbarią i zdevastowanie projektu UE. A Polskę czeka symboliczny nowy „Smoleńsk”, chyba że znajdziemy w sobie dość siły i mądrości, aby uratować nasze narodowe istnienie wobec rosyjsko-niemieckiej barbarii.

GP

PUBLICYSTKA

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej” wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą o **wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336

DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA

PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.

Więcej informacji pod adresem:

www.parafiabarnabici.pl



Witold
Gadowski

Nienawiść jako narzędzie budowy władzy

Donald Tusk znów stanie się twarzą władzy – swoje obietnice będzie musiał zrealizować w koalicji nie trzech ugrupowań, ale kilkunastu partyjek i stronnictw, które w istocie tworzyły trzy listy wyborcze, dzięki którym udało mu się uciuć arytmetyczną większość w Sejmie. Będzie więc dowodził bardzo niejednorodną zbieraniną, która ideowo jest rozwichrzona od sasa do lasa.

Lawina obietnic – zwłaszcza licytowanie się z PiS w marnieniu rozmiarami świadczeń socjalnych – sprawiła, że teraz oczekiwania są ogromne. Już widać, że chcąc być słownym i uczciwym, Tusk musiałby rozbić cały dotychczasowy budżet państwa. Tusk obiecał zerowe oprocentowanie kredytów mieszkaniowych dla młodszych obywateli, mamił dwukrotną waloryzacją emerytur, i to jeszcze w tym roku. Poza wszystkim lider Platformy Obywatelskiej obiecywał natychmiastowe odblokowanie wstrzymywanych przez Berlin środków z Krajowego Programu Odbudowy. Do tego dochodzi obietnica utrzymania świadczeń 800 plus i wszelkich dotychczas realizowanych programów socjalnych i pomocowych.

Największym jednak problemem Tuska będzie teraz spełnienie wszystkich obietnic, które złożył koalicjantom skleconym w trzy listy wyborcze, dzięki którym przegrywając wybory, osiągnął jednak większość i będzie mógł tworzyć rząd.

Z jednej strony będzie zatem musiał spełnić żądania skrajnej, antypolskiej lewicy, która domaga się nie tylko usunięcia wszelkich akcentów normalnościowych i patriotycznych, lecz także wprowadzenia radykalnych postulatów marksizmu kulturowego w realne życie naszego państwa. Z drugiej strony jest jednak PSL, którego wyborcy – mimo wszystko – nie zaakceptują obyczajowych nowinek i prześladowania katolików. W tej zaimprovizowanej nienawiścią do Prawa i Sprawiedliwości koalicji znajdują się zarówno umiarkowani (koniunkturalni) konserwatyści, jak i rozparzeni emisariusze najbardziej wyuzdanych postulatów obyczajowych. Co ideowo może bowiem łączyć na przykład Pawła Kowala i Roberta Biedronia? Oprócz kariery i widoków na frukty płynące z posiadania władzy – dosłownie nic! Do tego dochodzą populistycznie rozgrzane żądania natychmiastowego przejścia TVP. Powiedzmy sobie szczerze, że praktyki PiS w mediach pu-

blicznych znakomicie ułatwiły teraz Tuskowi działanie i formowanie przyszłego ich kształtu. Nikt już dziś nie oburzy się na kolejny desant propagandystów do władz TVP i Polskiego Radia. Droga została – w sposób dewastacyjny – wskazana przez obecną władzę. Odpowiednikiem Jacka Kurskiego na stanowisku nowego prezesa TVP może być na przykład zajadły propagandysta Krzysztof Luft lub ktoś mu podobny. Gorzej będzie z prawnym pokonaniem zapór w postaci utworzonej przez PiS Rady Mediów Narodowych oraz Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji. Gdyby Tusk chciał natychmiast wprowadzić do mediów swoich emisariuszy, musiałby przecież pokonać opór tych instytucji, kadencyjnie obsadzonych przecież przez większość zwolenników PiS. Musi zatem znaleźć inny sposób, aby zadowolić rzesze wyposzczonych propagandystów, którzy przecież nie mogli pomieścić się jedynie w telewizji TVN i komercyjnych rozgłośniach radiowych – jest ich zbyt wielu i mają zbyt wygórowane apetyty. Zapewne dojdzie więc do działania kuchennymi drzwiami, a więc do próby likwidacji spółki skarbu państwa TVP S.A. i na jej miejsce stworzenia nowego prawnie tworu, co pozwoli na usunięcie stamtąd ludzi PiS i wprowadzenie swoich. Nie jest to metoda zbyt czysta legislacyjnie, jednak możliwa do zastosowania, a więc... zastosowana zostanie. Niestety, obecna władza uczyniła z mediów publicznych domenę jedynie poglądów zgodnych z linią rządu, a więc przyszła większość parlamentarna będzie miała ułatwione zadanie i ich bezczelność raczej nie spotka się z wielkim społecznym oporem. Wniosek z tego płynie jednak niezbyt pocieszający: media publiczne w projektowanym kiedyś przez – normalne wówczas jeszcze – Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich nigdy już nie będą w tym kształcie funkcjonować.

Dużo trudniejszą operacją będzie dla Tuska i jego kompanów ponowne osłabienie polskiej armii – a takie przecież są wyraźne wytyczne płynące z Berlina. Były minister obrony Tomasz Siemoniak zapowiada już co prawda, że nie stać nas „demograficznie” (!) na 300-tysięczną armię i przewiduje, że rozmiary polskich sił zbrojnych będą – w stosunku do obecnych planów – zredukowane do 150 tys. żołnierzy. Jak jednak PO zamierza wycofać się z już zawartych kontraktów na zakup sprzętu wojskowego i broni? Wszystko to dzieje się przecież w kontekście trwającej ciągle wojny na Ukrainie i rozpalającego się konfliktu wokół Izraela.

Osobnej analizie powinny być poddane plany PO wobec największej polskiej spółki – Orlenu. Tu nigdy nie zapomniano połączenia Orlenu z Lotosem i odcięcia całego gdańskiego układu lokalnego od pieniędzy i wpływów. Już niejaka poseł Leszczyna zapowiada stawianie za to prezesa Daniela Obajtka przed prokuraturą i sądem.

Jedno jest pewne, powyborcza noc na pewno była wreszcie spokojna dla ludzi takich jak Sławomir Nowak i Stanisław Gawłowski. Ich już żadna kara – w najbliższym czasie – nie dosięgnie. I chyba właśnie w całej tej awanturze o to chodziło, reszta jest już tylko zbędnym sztafażem, z którego Tusk lekko i bez wielkich wyrzutów sumienia po prostu się wycofa. Nie da się bowiem uprawiać polityki niemożliwej – a taka właśnie wyziera z wyborczych obietnic trzech koalicji spojonych jedynie nienawiścią wobec PiS.

GP

Ponad



miliardów
złotych

przekazanych
na polski sport
i kulturę

Dofinansowanie sportu

ponad **15,7 miliarda**
złotych od 1994 roku

Dofinansowanie kultury

ponad **3,3 miliarda**
złotych od 2003 roku

#WygrywamyRazem



Gabriela Topolska

łyżwiarka szybka,
specjalizująca się w short
track'u, Ambasadorka
Totalizatora Sportowego

Dawid Tomala

Mistrz olimpijski
z Tokio w chodzie na 50 km,
Ambasador Totalizatora
Sportowego



Grzegorz
Wszolek
albicia.com/GrzegorzWszolek

Jak propaganda opozycji zmobilizowała niezdecydowanych

Przy bardzo silnej polaryzacji, gdy faktycznie każdy głos się liczył, istotną rolę w mobilizowaniu wyborców odgrywał czarny PR. W minionej kampanii wyborczej było go bardzo dużo. I najmocniej obrywał tym narzędziem PiS: Donald Tusk nazywał partię rządzącą „mordercami kobiet”, sugerował, że po wyborach nastąpi wojskowy przewrót, a przez 8 lat włączano do głów nieprawdę o „zabranej demokracji”. Dopiero dziś, po rozstrzygnięciach, niektórzy przyznają, że straszenie milionów Polaków było bezpodstawne.

PUBLICYSTYKA

Udało się, cel został osiągnięty. PiS do kontynuacji rządów w logicznej konfiguracji zabrakło około 20 mandatów. O przyczynach wygranej, która jednak nie przyniosłażądanego efektu w postaci trzeciej kadencji, mówi się dużo. Co ciekawe, nadal w przestrzeni publicznej to Zjednoczona Prawica oskarżana jest o podsycanie politycznych podziałów, bo w kampanii oskarżała Donalda Tuska o działanie na korzyść Niemiec, a w debacie telewizyjnej premier Mateusz Morawiecki dużo czasu poświęcił liderowi KO. Tyle że w tejże debacie Donald Tusk niczego innego nie robił niż atakowanie oponenta z PiS. W kampanii przeszedł zresztą samego siebie w rozpraszaniu fake newsów, kolportowanych przez wiele portali i antypisowskich publicystów. Dziś ci, którzy tylko 8 lat czekali na powrót do ogromnych wpływów, świętują. Warto zatem im przypomnieć, jakie bzdury opowiadali w kampanii, a co zostało się tuż po wyborczej bitwie.

Czołgi na ulicach i dymisje „dowódców”

Największym absurdem i jednocześnie kłamstwem była narracja o tym, że Zjed-

noczona Prawica nie odda pokojowo władzy. Zbiegła się w czasie z odejściem generałów Rajmunda Andrzejczaka i Tomasza Piotrowskiego ze stanowisk dowódczych w armii na finiszu kampanii wyborczej. W oczywisty sposób, nie komunikując przyczyn takiego postępowania, wojskowi włączyli się do niej, świadomie lub nie pomagając opozycji. Nie to jednak w tej historii jest najważniejsze. Dymisje generałów zostały wykorzystane do przekonywania, że PiS szykuje się do ataku na polskie miasta, gdyż nie pogodzi się z werdyktem wyborczym. Donald Tusk wygłosił nawet orędzie, do którego nie miał żadnych podstaw – nie pełnił funkcji ministra obrony narodowej, nie jest też zwierzchnikiem sił zbrojnych. „Przed chwilą otrzymałem informację o dymisjach kolejnych 10 wysokich oficerów dowództwa generalnego. To wszystko dzieje się w sytuacji, gdy trwa wojna za naszą wschodnią granicą, a na Bliskim Wschodzie narasta konflikt, który może zmienić się w konflikt globalny” – oświadczył szef KO.

Okazało się, że żaden z wysokich dowódców nie odszedł – mowa o zwykłych żołnierzach, których w Polsce łącznie jest ponad 100 tys. Żaden z dziennikarzy,

którym Tusk udzielał wywiadu, nie powtórzył słów lidera KO. Nawet wtedy, gdy powoływał się on na artykuł wp.pl z komunikatem z armii w sprawie odejścia 10 żołnierzy. Autor tekstu jasno wskazał w mediach społecznościowych, że Tusk mijał się z prawdą. I co? I nic.

Jeszcze groźniejszy był fake news o rzekomo planowanym „puczu” przez Jarosława Kaczyńskiego. „Wezwałem polskich oficerów i generałów do lojalności wobec konstytucji, ojczyzny i narodu, bo coraz więcej było niepokojących od kilku dni pogłosek, że ten chaos na szczytach wojskowego dowództwa bierze się też z tego, że generałowie obawiają się. Obawiają się tego, że PiS będzie chciał użyć wojska na wypadek przegranych wyborów. Brzmi groźnie i nieprawdopodobnie, ja nikogo nie chcę straszyć. To jest ostatni scenariusz, jaki chciałbym przeżyć” – grzmiał Tusk. Na jednym z ostatnich spotkań z wyborcami przed 15 października posłużył się przykładem gen. Waldemara Skrzypczaka: skoro nie wyklucza on wojskowej interwencji w kraju, to coś jest na rzeczy – przekonywał lider Koalicji Obywatelskiej. Mija kilka dni od wyborczej niedzieli. Na ulicach próżno szukać czołgów i pojazdów





opancerzonych, reguły gry toczą się wedle zasad ustalonych w konstytucji. A Skrzypczak, który wyraźnie zmienił poglądy, był w czasach rządów PO-PSL pod lupą SKW. Dekadę temu padały też w jego stronę oskarżenia o korupcję. Z MON Skrzypczak odchodził w atmosferze skandalu. Czy takie informacje dotarły do kogokolwiek, kto nie interesuje się polityką? Oczywiście że nie. Zadziałał mechanizm wywołania grozy – skoro jest wojna na Ukrainie, skoro Hamas wystrzelił rakiety w Izrael, to zagrożenie konfliktem w Polsce trafi do umysłów. I tak też się stało.

Wybory? „Posuną się do wszystkiego”

Do tego dochodziły plotki, rozpuszczane w mediach przez ludzi Tuska, że PiS, ot tak, sfałszuje wybory. Tusk wezwał więc do kontroli wyborów, a w ruch włączył się Roman Giertych. Nie miało to nic wspólnego z budowaniem więzi społeczeństwa obywatelskiego, lecz z sączeniem przekazu – kontynuacji – jak PiS chce oszukać. Po wyborach ledwie ogłoszono wyniki exit poll, już nikt nie podnosił argumentu, że coś poszło nie tak, poza długimi kolejkami w lokalach wyborczych.

Gdyby przewaga PiS nad KO była jednak nieco większa, a przecież mogło się tak zdarzyć, w przekazie opozycji zostałyby odpalony tryb: „sfalszowali”. „Już można. Przed wyborami zupełnie bezpodstawnie strasziliśmy się: fałszerstwami wyborczymi, wyprowadzaniem wojska na ulice, polskim majdanem. Nic z tego nie mogło się stać i [się] nie stało. Jesteśmy solidną demokracją. Szanujemy wyniki wyborów. Trzy czwarte z nas wzięło w nich udział” – komentował Marcin Wyrwał z Onetu. Szkoda tylko, że na tak rozsądny głos nie zdobył się na przykład w piątek przed ciszą wyborczą.

Obrażanie wyborców

Groźną metodą prowadzenia kampanii było oskarżanie nie tylko rządzących o to, że są „mafią”, „zorganizowaną grupą przestępczą” czy „seryjnymi zabójcami kobiet”, lecz także bezpośrednie słowa obrazy pod adresem inaczej myślących wyborców. Pierwszy raz w warunkach demokracji III RP partia aspirująca do pełnienia władzy z pełną premedytacją obrażała elektorat oponenta, wykorzystując przy tym ludzkie dramaty. Gdy doszło do zabójstwa 8-letniego Kamilka z Często-

chowy przez ojczyma, Tusk wykorzystał bez mrugnienia okiem tragedię do przyłożenia wyborcom PiS. Tych samych, o których wielokrotnie w teorii miał zabiegać, twierdząc, że są zmanipulowani przez „pisowskie media”. „Wszystko w Polsce od kilku lat jest postawione na głowie, tzn. królami życia są ci, którzy chleją, biją swoje dzieci, biją kobiety i pracą się nie zhańbili od wielu lat. Wymarzona klientela polityczna dla władzy, która sama ma sposób myślenia bardzo podobny do tej klienteli” – krzyczał w maju Tusk. Jego szokująca agresja wpoila wśród niezorientowanych politycznie ludzi obraz milionów Polaków jako tych, którzy nic nie robią, tylko pobierają 500 plus i są po prostu źli. Wzmocniła przekaz, że rodacy siedzą wygodnie na kanapach, żyją z zasiłków, a uciemiężeni informatycy albo kosmetyczki na nich leżą. To o tyle zdumiewające, że 500 plus popierało według badań sondażowych około 80 proc. Polaków. W teorii to powinien być strzał Tuska prosto w kolano, ale nie zaszkodziło. Wręcz przeciwnie.

Nadmuchać afery do granic możliwości

Afera wizowa? Tak, była. Ktoś w MSZ, funkcjonujący pod Wawrzykiem, wykrzesał od dawna istniejący proceder – również za rządów PO-PSL – do nielegalnego handlu wizami. Tyle że nie skorzysało na nim ponad 250 tys. osób z Afryki i Azji, legalnie przyjeżdżających do Polski za pracą, jak wynikało z wielu oświadczeń resortu dyplomacji. Sam skandal z wizami objął około 250 cudzoziemców. Za dowód w sprawie „250 tys. ludzi” służyło... kilka filmików na Tik-Toku. Mało tego, politycy KO przekonywali, że postawiono mur na granicy z Białorusią po to, by zaraz obok niego wpuszczać nielegalnych imigrantów – choć nie ma w tym żadnej logiki. To, że akurat partia Tuska nie jest wiarygodna w tematyce cudzoziemców, to jedno. To, że afery wizowa, ostatni akord kampanii, została wyolbrzymiona do granic możliwości, to drugie. Dalszą część dopisało życie z wydarzeniami wokół dymisji Wawrzyka. Propagandowy cel został osiągnięty.

Nawet „bomber” miał być z PiS

Nawet sobota w ciszy wyborczej została odpowiednio wykorzystana, by wpłynąć na pojedyncze głosy. Pewien mężczyzna wszedł na pomnik smoleński w Warszawie i groził, że się wysadzi. Racjonalny odbiorca tych niepokojących obrazków pomyślał zapewne, że to ktoś z problemami, oby nic złego się nie stało i policja opanowała sytuację. Ale antypisowski komentariat, na czele z liderami opinii po stronie liberalnej, zaczął oskarżać rządzących o... ustawkę. Bo zniknęli nagle policjanci z placu Piłsudskiego, władza chce zrobić z opozycji terrorystów i pewnie wynajęła podstawionego aktora, by namieszał na finiszu przed głosowaniem. Czy ktoś te debilizmy, za przeproszeniem, powiełał po niedzieli? Ano nie. To samo grono, wywierające wpływ wielotysięcznymi zasięgami, przestało się interesować „bom-

berem”. Przeszło nad tym do porządku dziennego. O czym to świadczy? Albo doskonale wiedzieli, że historia o „ustawce” jest kłamstwem, albo szybko się zorientowali i potem wstyd było wracać do obłąkanej teorii.

„Nie ma demokracji” – brawurowy fałsz

I crème de la crème, czyli „brak demokracji”. Kilka milionów Polaków poszło do urn – i świetnie – bo naprawdę przestraszyło się, że rządy PiS to „koniec demokracji” (to już fatalny powód). Hasło sprowadza się do prostej konstatacji: gdy nie rządzi „nasi”, nie ma demokracji. Gdy zmienia się władza, to nagle, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, wraca ona na swoje miejsce. Wszystkie reguły konstytucyjne, dochowane po wyborach, świadczą o tym, że była to zwykła ściema.

„Szanowni, radując się wynikami wyborów, chciałbym zapytać, co z tymi 1231412 końcami demokracji, które wy, koryfeusze polskiego życia intelektualnego, ogłaszaście od 2015 roku przy każdej okazji, średnio trzy razy w miesiącu?” – pytał pisarz Szczepan Twardoch, sympatyzujący z Lewicą. „Jakoś nieźle ta demokracja wygląda jak na coś, co się tyle razy rzekomo skończyło. Co z pisowską dyktaturą, która »nigdy nie odda władzy«? Właśnie przegrała wybory i oddaje władzę? To się logicznie nie spina. Może więc nigdy nie było dyktatury, cały czas żyliśmy w demokracji, tyle że rządziła partia, której nie lubimy, a wy po prostu jesteście nieznośnymi histerykami? Czy to jednak zbyt brawurowa koncepcja?” – dociekał. Odpowiedzi na wpis Twardocha nie muszą Państwu przytaczać, bo doskonale się ich domyślacie.

GP



Obietnice czy przerośnięcie?

Powyborcze emocje wciąż buzują! Na portalu Albicla nie brakuje ciekawych komentarzy – zagłębiamy na albicla.com, by sprawdzić, jakie nastroje panują po głosowaniu, które odbyło się 15 października.

Wybory parlamentarne za nami. Najwięcej głosów Polaków zdobyło Prawo i Sprawiedliwość, ale to PO, Trzecia Droga i Lewica twierdzą, że stworzą rząd. „Szybko poszło. Ledwo co PKW ogłosiło wyniki wyborów, a ci już zapowiadają rewolucję w polityce migracyjnej... No najważniejsze, że obiecali »Julkom« aborcję...” – pisze użytkowniczka Pszczola na Albicli.

Paweł Załęski ogłosił natomiast... „licznik Tuska”. Lider Platformy Obywatelskiej obiecywał, że dzień po wyborach odblokuje pieniądze z KPO. „Wciąż pieniędzy nie ma!” – pisze pan Paweł. Katarzyna Lubnauer stwierdziła, że Tusk użył przerośnię, na co użytkownik Jason V. na Albicli odpowiada: „Tak jak wszystkie jego obietnice. To przerośnię”.

Ale jest jedna obietnica, która według użytkowników Albicli szybko może być spełniona. To likwidacja zakazu handlu w niedzielę. „Tak, ta obietnica będzie spełniona, bo to świetna informacja dla niemieckich i francuskich supermarketów” – skomentował Tomasz Tadrawski.

Powyborczą refleksją podzielił się też z użytkownikami Albicli Miyamoto Musashi. „Dzisiaj usłyszałem od działacza partii miłości, że nieważne, co mam do powiedzenia, o co pytam, bo Wy przegraliście. Otóż – nie My czy Wy przegraliśmy. Z takimi elitami, które nie dojrzały do władzy, przegrała Polska. Ponad 1/3 głosujących poparła PiS, i jest to najwyższe poparcie w kraju dla partii politycznej. Wygląda na to, że przebijając nożkami do władzy ludzie chcą ponad 7,5 miliona obywateli wykancelować. Cóż, żyje się dalej. Módl się i pracuj” – napisał.

A może krótki, powyborczy urlop? Pewną opcję na Albicli proponuje konto „Wakacyjny Plan”. Może to wakacje bardziej jesienne, ale chwila oddechu się przyda. Może warto wybrać się do województwa warmińsko-mazurskiego? „Elk to miasto położone wśród lasów i jezior połączonych rzekami i strumieniami, w centrum Zielonych Płuc Polski, a o tym, jakie atrakcje można wpisać w realizowany tu jesienny wakacyjny plan, przeczytasz w krótkim tekście” – czytamy na Albicli. Tam też link: zobaczcie, jakie atrakcje czekają na was w Elku.

Warto być na bieżąco! Dlatego zachęcamy, by dołączyć do portalu społecznościowego Albicla i komentować, wraz z innymi użytkownikami tego serwisu, bieżące wydarzenia z Polski i ze świata

albicla.com/Michał Kowalczyk

FELIETON

{ LUBIĘ
DINOZAURY }



Dawid
Wildstein

CZAS ŁAMAĆ KONSTYTUCJĘ!

Gdy pewien publicysta „GW” dość trzeźwo zapytał, czy wynik ostatnich wyborów świadczy o tym, że w Polsce nie panuje dyktatura, a w związku z tym wrzaski o końcu demokracji nie były przesadzone, wywołał w swoim środowisku prawdziwy skandal. Wśród zalewu odpowiedzi wskazujących, że jednak faszyzm trwa, że zwolennicy PO wciąż są jak Polska Podziemna (tak, naprawdę padały takie porównania), jedna okazała się dość ciekawa. Nie z powodu jej „jakości intelektualnej”, lecz dlatego, że wyraźnie pokazuje sposób myślenia tego środowiska i to, jak będzie działać oraz się legitymizować. Otóż jeden z akolitów medialnych Platformy wprost stwierdził, że demokracji nie będzie, póki chociaż jedna instytucja państwa będzie kontrolowana przez PiS. Tłumacząc swoją wypowiedź pokazał, że owe „instytucje” rozumie on bardzo szeroko, nie tylko Trybunał Konstytucyjny, Radę Mediów Narodowych, lecz także samego prezydenta czy po prostu sędziów (wszystkich), którzy zostali mianowani w okresie władzy Prawa i Sprawiedliwości. Abstrahując od wielu „ciekawych” implikacji, jakie łączą się z tą „myślą”, jedna aż się narzuca. Wszystkie te działania „zaradcze” będą musiały łamać konstytucję. I to naprawdę, nie jak w fantasmagoriach KOD. Przypomniało mi to, w jaki sposób usprawiedliwiali się rewolucyoniści we Francji. Wprost pisali, że umiłowanie wolności każe tę wolność deptać, że akt najwyższej cnoty jest tak radykalny, że podobny podłości etc. Rzecz jasna PO i robiący dobrze tej partii publicyści, „dziennikarze” czy „intelektualiści” to żadna rewolucja francuska. Tak jeśli chodzi o odwagę, skuteczność działań, radykalność postulatów, jak i poziom intelektualny. Niemniej w formie jakiejś żenującej farsy pobrzmiwają w marzeniach i projektach naszych „demokratów” podobne nuty. Tak kochają konstytucję, że ją zdepczą. Zaś ochrona demokracji musi polegać na jej zniszczeniu. Jest w tym coś ponurego, ale jednocześnie, przyznajcie Szanowni Czytelnicy, niebywale zabawnego w swojej grotesce.

GP

FELIETON

{ WIDZIANE
Z BRUKSELI }



Ryszard
Czarnecki

WOLĘ O KOBIETACH NIŻ O WYBORACH

Fakt, że PiS został – wbrew strajkowi kobiet i feministkom – poparty w dużej mierze przez kobiety, zdaje się zaprzeczać tezie, którą wypowiedział Georges Courteline, francuski dramaturg i pisarz obdarzony dość cynicznym poczuciem humoru. A powiedział on: „Kobiety nigdy nie dostrzegają, co dla nich robimy, ale wychwycają wszystko to, czego nie robimy”. Ów Francuz żył na przełomie wieków XIX i XX i naprawdę nazywał się Georges Victor Marcel Moineau. Jego rodak Tristan Bernard też tworzył w obu tych wiekach – był skądinąd podczas II wojny światowej więźniem Niemców, a jego wnuk został zamordowany w niemieckim obozie śmierci w Mauthausen. Wspominam Bernarda, ponieważ ów pisarz, którego dwie książki przetłumaczono na język polski w okresie II Rzeczypospolitej, był autorem innego powiedzenia o damach: „Jeśli będąc w towarzystwie kobiety, chcesz w niej czytać jak w książce, to nie stosuj systemu Braille’a”. Onegdaj, gdy służbowo byłem w Kenii, zamiast w hotelowym barze sączyć whisky, pojechałem do muzeum duńskiej pisarki Karen Blixen (to ta od „Pożegnania z Afryką” i jego słynnej ekranizacji). Napisała ona rzecz ciekawą: „Typowy rys kobiecego charakteru polega na tym, by zachować wszelkie pozory istoty zawsze gotowej do obrony, podczas gdy w rzeczywistości szykuje się do ataku”. Cóż, i taki właśnie powinien być PiS w najbliższych tygodniach, miesiącach i latach. Choć z drugiej strony angielski pisarz Rudyard Kipling, autor „Księgi dżungli”, którą pamiętam jeszcze z dzieciństwa, dziś oskarżany o... rasizm (!) i polityczną niepoprawność, powtarzał: „Nawet bardzo ograniczona kobieta potrafi manewrować mądrym mężczyzną, ale tylko bardzo mądra jest w stanie kierować głupcem”. No i tak wyszło, że dzisiaj wolałem pisać o kobietach niż o polityce sensu stricto. O tempora, o mores!

GP



Krzysztof
Wołodźko

KŁAMSTWO BIEDA-KOALICJI. Tak otumanili wyborców

Powiadają, że kłamstwo ma krótkie nogi. Rzeczywiście, żadnej z opozycyjnych partii z osobna kłamstwa nie pomogły prześcignąć PiS w wyborczym wyniku. Niestety, zmowa kłamców może odsunąć PiS od władzy. I to wbrew łgarstwom, że rządzący sfalszują wybory lub nie uznają demokratycznego werdyktu.

Nie jestem zwolennikiem płakania nad rozlanym mlekiem. Nie biję się też w cudze piersi, więc nieproszony nie będę pisał, kto co zrobił źle, że bieda-koalicja może przejąć władzę w Polsce. Sugerowałbym też wielu rozpalonym głowom w social mediach, żeby zakończyły ten żenujący spektakl z wymianą tweetów, kto co zrobił źle, że PiS stracił część wyborców. Nawet jeśli trzeba to wyjaśnić, także publicznie, to nie w tak infantylnej formie. PiS ma wciąż potężne poparcie milionów zwykłych Polek i Polaków, w znacznej mierze z klasy ludowej. I na tym trzeba budować, zamiast to rujnować. Tym bardziej że bieda-koalicja szybko da popalić „pięćsetplusom”.

Bieda-koalicja, czyli fantazje o męczeństwie

Jedno z największych kłamstw, które dały paliwo totalniackiej opozycji (roboczo zaczniemy ją nazywać bieda-koalicją, bo czego jak czego, ale biedy Polakom i Polkom nie oszczędzi), brzmiało: sfalszują wybory, wyciągną wojsko na ulice. Szczepnie mówiąc, miałem wrażenie, że to mokry

sen przynajmniej części kodziarstwa i „silnorazemowców”. Że oto prezes Kaczyński schodzi do bunkra w swoim domu na Żoliborzu, Nowogrodzka ściąga czołgi i zaczyna ostrzeliwać Wilanów, generał Kukuła z WOT-em bierze Warszawę w kleszcze i mamy stan wojenny.

Na to wchodzi Donald Tusk, cały na biało. Z Rafałem Trzaskowskim i jego aktywistami ćwiczącymi od lat w miejskiej partyzantce. I „ciecim człowiekiem w państwie”, znanym jako Tomasz Grodzki. Tusk z tymi dwoma, a także z rozplakany Szymonem Hołownią, mając do pomocy tylko jednego „Tygrysa” (w tej roli Władysław Kosiniak-Kamysz), wkłada w lufy czołgów biało-czerwone róże. Grodzki udziela rannym i zmęczonym aktywistom porad medycznych. I to zupełnie za darmo. Wojsko przechodzi na stronę opozycji, w ramach przyspieszonego pojednania tu i ówdzie źli PiS-owcy wypadają z okien, skruszeni politycy wychodzą z bunkrów i oddają władzę. Ja wiem, że to dość groteskowa wizja. Ale niemała część zwolenników bieda-opozycji naprawdę wierzyła, że PiS sfalszuje wybory. I nie odda władzy.

Przed wyborami i po nich. Cynizm kłamców

Większy problem mamy jednak nie z tymi, którzy w te bzdury wierzyli i niejako wtórnie stali się ich przekazicielami, lecz z tymi, którzy je budowali i kolportowali. To Tusk podsycił narrację o sfalszowanych wyborach. To on judził swoich wyborców, że PiS nie będzie chciał oddać władzy. To liberalne media, na czele z „Gazetą Wyborczą” i TVN, podgrzewały histerię w tej materii. Propagandowy atak skutecznie docierał do młodszych i starszych. Trudno było go przełamać, gdy poza klasycznym medialnym przekazem wspierał go potężny popkulturowy czynnik: celebryci i patocelebryci, influencerzy i influencerki, podstarzali rockowi sybaryci i kontrowersyjne kandydatki na KO od „akcji profrekwencyjnych” (polecam pogoglać: Aleksandra K. Wiśniewska). I to zadziało na skalę dotąd niespotykaną: kampania fake newsów z 2023 roku dała bieda-koalicji to, co Kwaśniewskiemu przed laty niebieska koszula, uśmiech przyjaznego ludziom człowieka sukcesu, disco polo i krótka przejażdżka Papa Mobile.

W niedzielę 15 października bacznie śledziłem relacje na Onecie i portalu Wyborcza.pl.





Im więcej przybywało optymistycznych dla koalicjantów polskiej biedy sygnałów, tym bardziej było jasne, że narracja o fałszowaniu wyborów nie jest im potrzebna. „Wyborcza” raz czy drugi przypomniła sobie o tych, którzy „pilnują wyborów”. Ale szybko straciła tym zainteresowanie. Nikt też nie pytał, czy w ciągnących się długich kolejkach ktoś prowadzi agitację. Nikt nie pytał również po godzinie 21 w liberalnych mediach, czy aby do kolejek nie dochodzą – wbrew prawu – kolejni ludzie. Temat „fałszowania wyborów” zniknął, bo nie był im już potrzebny. Operacja zakłamywania rzeczywistości przebiegła na tyle sprawnie, że nie trzeba było już stosować brudnych sztuczek i straszyć ludzi.

Rowerek z dużą kwadraturą koła

Dzień po wyborach w liberalnych mediach okazało się, że mieliśmy wolne wybory, które uczciwie wygrała wespół w zespół bieda-koalicja. Nikt nie zadawał pytania, jak możliwe są wolne wybory w autorytarnym państwie. I jak to jest, że „autorytarna władza” nie tylko je akceptuje, ale czeka na rozwój sytuacji w zgodzie z konstytucyjnymi procedurami. A dyktator, któremu przyprawiano tak straszliwe gęby od lat i miesięcy, stoi w kolejce

To Tusk podsycił narrację o sfalszowanych wyborach i o tym, że PiS nie będzie chciał oddać władzy. To liberalne media podgrzewały histerię w tej materii. Propagandowy atak skutecznie docierał do młodszych i starszych.

wyborców i grzecznie idzie na jej koniec, gdy rosły byczek w tęczowym dresie pokazuje mu palcem, żeby stanął z tyłu.

Kto widział te sceny, kto widział komentarze pijanego nienawiścią lewicowo-liberalnego komentariatu, a ma choć odrobinę zdrowego rozsądku, ten powinien postawić sobie jasno pytanie: kto tu jest faszystą? Liberalnym faszystą za fasadą pięknych sloganów o wolności i demokracji? Oni jednak pojechali na rowerku o dużej kwadraturze koła: bo do tego się sprowadza strategia zwycięstwa w pełni demokratycznych wyborach w auto-

rytarnym państwie. Zsiedli z niego 16 października, jakby nic się nie stało, triumfalnie ogłaszając się zwycięzcami. I nie dziwiło już nikogo, że nie ma czołgów na ulicach, że policja nie wyciąga z mieszkań nad ranem Tuska z Trzaskowskim, Adama Michnika z Moniką Olejnik. Zrobili tragifarsę, bo wiedzieli, że może im się opłacać.

Liberalne media dzień po wyborach mocno złagodniały. Być może paru ludzi poszło uciąć sobie dłuższą drzemkę po dobrze wykonanej robocie. Nie trzeba było już kłamać, że PiS sfalszuje wybory albo że nie zechce oddać władzy, jeśli bieda-koalicja zyska więcej mandatów w Sejmie i Senacie. To pokazuje, że nie mamy do czynienia z ludźmi kompletnie zatrutymi jadem własnej nienawiści. A przynajmniej nie wśród tych, którzy reżyserowali cały spektakl z kampanią nienawiści i hysterii.

Jedne kłamstwo już próbują zastąpić drugim

Odłożyli propagandową pałkę jak niepotrzebne już w tym momencie narzędzie, które spełniło swoją rolę. Teraz sięgają po inne: w budzenie nie ma pieniędzy. Z jego pomocą zapewne spróbują sprzedać ludziom kolejne kłamstwo. Kłamstwo, które pozwoli im szybko wprowadzić terapię szokową. I to taką, która naprawdę bogatych uczyni jeszcze bogatszymi, a mniej zamożnych – naprawdę biednymi. Nie drgnie im ręka. Bieda-koalicjanci liczą na to, że korzystne dla siebie sondaże utrzymają jeszcze przez jakiś czas. Najprawdopodobniej to lewica będzie w tej bieda-koalicji zderzakiem, który najwięcej ucierpi na pomysłach Tuska, Hołowni i Kosiniaka-Kamysza. Nie ma co jednak lewicy żałować – sama sobie wybrała przyjaciół. I przyjaciółki oczywiście też.

Niestety nie ma co liczyć na to, że w liberalno-lewicowych mediach ktoś zdobędzie się na przyznanie, że PiS ani nie zamierzał fałszować wyborów, ani nie planował utrzymać się przy władzy wbrew demokratycznym regułom. Myślę, że dopiero po miesiącach, może po latach zaczną wyciekać informacje o szczegółach brudnej kampanii bieda-opozycji. Póki co Platforma ma dużą pożyczkę do spłacenia w niemieckim banku. Wkrótce Polacy i Polki dowiedzą się, jaka jest cena tej pożyczki.

niezależna.pl

#BądźNaBieżąco



FELIETON

{ PAN JACEK
DLA CIEBIE }



Jacek
Liziniewicz

TYLU MĄDRYCH PO SZKODZIE

Przez tydzień słuchałem komentarzy ludzi wiedzących na pewno, dlaczego PiS odniósł zwycięstwo, które faktycznie okazało się porażką. Słyszałem wiele diagnoz i wydaje się, że wszystkie one są do luzu. Każdy ma przy formułowaniu opinii jakiś swój interes do rozegrania. Wydaje się, że we wszystkich może być ziarno prawdy, ale nie wyjaśniają one w pełni zjawiska. Nie sądzę, by prawdziwa była mantra powtarzana przez Jana Krzysztofa Ardanowskiego, który obwiniał „Piątkę dla zwierząt”.

To znaczy nie wykluczam, że istnieją rolnicy, którzy się obrazili, ale jednak większość, 67 proc., się nie obraziła. Czy więc PiS upokorzył tylko 33 proc. rolników, a innych nie? To się nie klei. Faktem jest, że im więcej osób w to jednak uwierzy, tym silniejsza będzie pozycja Ardanowskiego, który później będzie mówił, jakie są nastroje na wsi. To dość wygodna pozycja mędrca.

Inni mówią, że zaszkodził radykalizm TVP. To wielki spór, który nigdy nie został na prawicy rozstrzygnięty. Czy PiS wygrywa mimo czy dzięki temu, że TVP jest takie, jakie jest? Nadal nie wiem i nie umiem odpowiedzieć na to pytanie. Wydaje się, że przesłanką do tego, że jednak TVP niezbyt szkodzi PiS-owi, jest to, że Koalicja będzie robiła skok na media publiczne. Od innych słyszę, że zdecydowała aborcja i ruszenie tego tematu. Kto inny powie, że PiS popełnił masę błędów w pandemii. Jeszcze inni stwierdzą, że zdecydowali przedsiębiorcy i ich dociskanie. Po tygodniu słuchania diagnoz jedna wydaje mi się prawdziwa. PiS przegrało, bo nie było ekipą. Nie było biało-czerwoną drużyną. Było bardziej zlepkiem indywidualnych interesów, które widać w diagnozach powyborczych, w których na wyścigi wskazywane są koszty ofiarne. Fakty są natomiast takie, że PiS-owcy w kampanii walczyli jak lwy. Niestety, najczęściej między sobą. I niestety efekty tej walki nie powalają. **GP**

PiS przegrało,
bo nie było ekipą.
Nie było
biało-czerwoną
drużyną.

FELIETON

{ KRÓTKO
I NA TEMAT }



Krzysztof
Karnkowski

ZARZUT NIE WYROK

Roman Giertych został posłem i choć jego wielkie starcie z prezesem Kaczyńskim zakończyło się wynikiem nieprzystającym do wcześniejszego nadęcia (23 622 dla Giertycha przy 177 228 dla Kaczyńskiego), to cel w postaci wymarzonego immunitetu został osiągnięty. Czy pójdą za nim inne honory i zaszczyty, przekonamy się niebawem, tymczasem potwierdza się znana już od wielu elekcji reguła, że przy takiej polaryzacji opinii publicznej zarzuty i śledztwa nie są przeszkodą. Czy pomagają, czy po prostu nie zmieniają nastawienia wyborców, to już kwestia indywidualna w każdym przypadku. Prezydent Zdanowskiej w Łodzi ponoć pomogły, gdy niedługo po dość konkretnych oskarżeniach pod swoim adresem zrobiła niezasłużenie znakomity wynik (w pierwszej chwili chciałem napisać „wyrok”, ot, przejęzyczenie). Platformie jako takiej sprawa Sawickiej pomogła już ewidentnie, ot, emocja społeczna od pewnego momentu jednym sprzyja, innym nie sprzyja, choćby mieli rację – trudno to okiełznać. W 2023 roku miejsca w Senacie uratowali i Tomasz Grodzki (choć gdy piszę te słowa, nie jest pewne, czy będzie nadal marszałkiem), i Stanisław Gawłowski (a tu jakoś rozprawa się zbliża, wyrok niestety chyba już wszyscy znamy), i Krzysztof Kwiatkowski. Do Sejmu, też z dobrym wynikiem, wszedł z Radomia poseł PO Konrad Frysztak, wobec którego na ostatniej prostej pojawiły się wzmocnione nagraniami zarzuty korupcyjne. Po stronie prawicowej duże poparcie zebrał poddany weryfikacji wyborców Łukasz Mejza, ponieważ jego elektorat wszelkie medialne doniesienia i często pojawiające się zarzuty potraktował jako polityczną nagonkę. Cóż, może wszystkie te sytuacje powinniśmy mieć w głowie i my, i szykujący się do radykalnych rozliczeń wracający do władzy politycy obozu III RP, którzy w myślach i internetowych wypowiedziach zapełniają już urzędnikami i nominatami PiS sale sądowe i więzienne cele. A, o Trumpie też pamiętajmy. **GP**



Piotr

Lisiewicz

Z-CA RED. NACZELNEGO
albicla.com/PiotrLisiewicz

OPINIE { ZNISZCZYĆ NIEPODLEGŁOŚĆ }

Szczęśliwej Rosji już czas!

Doktryna Gierasimowa wygrała wybory w Polsce

Boris Johnson, premier Wielkiej Brytanii, który udzielił ogromnego wsparcia Ukrainie, stracił władzę we wrześniu 2022 roku. Trzy miesiące wcześniej premierem Słowenii przestał być Janez Janša, który razem z Jarosławem Kaczyńskim i Mateuszem Morawieckim wziął udział w przełomowym, pierwszym wyjeździe premierów do Kijowa. Teraz w Polsce władzę traci rząd PiS, który rozwścieczył Rosję, udzielając Ukrainie decydującej pomocy na początku wojny. Generał Walerij Gierasimow, rosyjski szef sztabu w czasie obecnej zbrodniczej wojny na Ukrainie, w swoim głośnym artykule z 2013 roku opisał metody, którymi Rosja niszczy wrogów, gdy nie oplota jej się napadać ich zbrojnie. Wynik wyborów w Polsce jest właśnie efektem ataku na Polskę za pomocą metod opisanych przez Gierasimowa, których istotą jest wykorzystanie przez zbrodniczą dyktaturę słabości państwa demokratycznego.

W czasie kampanii wyborczej często była mowa o wpływach niemieckich w Polsce, a rzadziej o rosyjskiej agenturze. Bo zachowanie prezydenta Zełenskiego, który przyjął kierunek pro-niemiecki, spowodowało, że temat przestał być chwytliwy. A właśnie polsko-ukraińskie Moskwa przyjęła z entuzjazmem. Nie zmienia to faktu, że Polska jest dla Rosji jednym z najgorszych wrogów, a jej aktywa są w Polsce ogromne. Zarówno w postaci agentów, jak i ich poputczyków.

Opozycja ma tworzyć „przyjazny front” dla agresora
Artykuł Walerija Gierasimowa ukazał się 27 lutego 2013 roku. Gierasimow stwierdzał w nim, że w XXI wieku będzie można zaobserwować tendencję do zanikania

granicy między stanem wojny i pokoju. Wojny nie będą – tak jak w przeszłości – poprzedzane formalnym aktem ich wypowiedzenia. Będą przebiegały według nieznanego wcześniej schematu. W jego ocenie zmieniły się „zasady prowadzenia wojny”, bo najważniejszego znaczenia nabrały niemilitarne środki działań wojennych. Coraz ważniejsze jest wykorzystanie różnorodnych instrumentów politycznych, ekonomicznych i humanitarnych w połączeniu z manipulowaniem nastrojami ludności zamieszkującej teren konfliktu.

W doktrynie Gierasimowa duży nacisk kładzie się na wykorzystanie wewnętrznej opozycji politycznej do osłabiania i neutralizowania wrogich państw. Przewagę przeciwnika można zniwelować dzięki opozycji sterowanej przez służby

specjalne, która utworzy „przyjazny front” na terenie wrogiego państwa. Mowa jest o zastosowaniu nowoczesnych technologii informacyjnych do zdobycia przychylności ludności zamieszkującej obszar konfliktu czy manipulowania jej nastrojami.

Jego zdaniem nowoczesna przestrzeń informacyjna może być wykorzystana także do niwelowania potencjału bojowego przeciwnika. Gierasimow podawał przykład państw Afryki Północnej, w których internetowe sieci społecznościowe posłużyły do mobilizowania miejscowej ludności oraz wpływania na organy władzy.

Otwarte wykorzystanie oddziałów zbrojnych – najczęściej pod postacią misji pokojowych oraz humanitarnych – jest dopuszczalne dopiero w późniejszej fazie konfliktu po to, aby przypieczętować ostateczny sukces. Jedną z form wykorzystania sił zbrojnych za granicą może być operacja pozornie pokojowa, a faktycznie militarna (prowadzona jako:





humanitarna, ratunkowa, kordon sanitarny, ewakuacja itp.).

Dlaczego w Polsce niezbędne były metody Gierasimowa?

Po pierwsze, w Polsce bardzo trudne, a może wręcz niemożliwe było wykreowanie partii politycznej zdolnej do pokonania PiS. Po drugie, zdecydowana większość Polaków jest antyrosyjska, z pewnością większość z nas nie chciałaby też powrotu do władzy układu rosyjsko-niemieckiego. Mimo to, jak się okazało, możliwe było nie tylko pokonanie PiS, lecz także oddanie Polski na pastwę Rosjan i Niemców wbrew woli Polaków. Zgodnie z instrukcją Gierasimowa potrzebne było więc posłużenie się dezinformacją. Dezinformowano elektoraty czterech ugrupowań, każde inną metodą.

Wyborcom Koalicji Obywatelskiej mówiono, że walczą z dyktaturą zmierzającą w kierunku tego samego modelu, który wprowadza Putin. W formie najbardziej

bezczelnej wyraził to chwilę temu Wacław Radziwinowicz, były korespondent „Gazety Wyborczej” w Moskwie o rosyjskich korenieniach, który był autorem chyba najbardziej nietrafnych diagnoz dotyczących tego, w jakim kierunku zmierza państwo Putina. Sam Radziwinowicz powiedział o tym niedawno na łamach „GW”: „Kiedy zebrałem moje teksty w całość, pomyślałem, jakim jestem durniem. Widziałem przecież, co się dzieje, i wiedziałem, do czego to powinno doprowadzić, ale nieustannie odsuwałem od siebie tę myśl, bagatelizowałem kolejne zmiany w Rosji”.

Wydaje się, że najbardziej logicznym wyciągnięciem wniosków z tego, że było się durniem, byłaby zmiana zawodu. Tymczasem Radziwinowicz postąpił odwrotnie, co opisał następująco: „Po tym, jak mnie wyrzucili z Rosji, byłem zaproszony w 2016 roku na KOD-owski wiec, na którym powiedziałem: »Jestem przybyszem z waszej przyszłości«. Miałem oczywiście na myśli to, że Polska krok po kroku ko-

piuje kolejne rozwiązania putinowskiej Rosji”. No i tym razem Radziwinowicz okazał się już nie durniem, lecz durniem do kwadratu. Bo w owej przyszłości PiS nie skopiował ani ułamka rozwiązań Putina, a w demokratycznych wyborach utracił władzę.

Przez osiem lat przedstawiciele opozycji kłamali w dzień i w nocy, że Polska zagrożona jest dyktaturą. Tymczasem na koniec okazało się, że nie ma żadnego „Kaczoradyktatora”. I każdy, kto szerzył taką tezę, był służącą obcym wpływom kanałą, a każdy, kto w nią wierzył, był – posługując się terminologią politologiczną – ofiarą dezinformacji, zaś mówiąc językiem potocznym – wyjątkowo tępym durniem.

Zamiast obalić dyktaturę, wyborcy KO zrobili kandydatem na premiera Donalda Tuska, którego skrajną służalczość wobec Moskwy pokazał serial „Reset”. Dodajmy, że po wyborach bardzo szybko zmienił się ton wypowiedzi polityków PO i powrócił w nich temat, którego woleli oni nie poruszać od czasu napaści Rosji na Ukrainę, czyli Smoleńsk. Marcin Kierwiński napisał: „Kaczyński zdobywał władzę na smoleńskim kłamstwie. Kończy zaś tłumacząc porażkę wpływem »zewnętrznych sił« na wybory. Żalotne? Historia zatoczyła koło...”. Zdziwieni?

Trzecia Droga, czyli ZSL, TPPR, LWP i TVN

Dlaczego wyborcy Trzeciej Drogi głosowali na tę formację? Bo mieli dość kłótni pomiędzy PiS oraz PO i szukali nowej siły. Ona na pewno nie kojarzyła się przeciętnemu wyborcy z prorosyjskością. O tym, czym jest Trzecia Droga, powiedział Jarosław Kaczyński w czasie spotkania Klubów „Gazety Polskiej” w miony piątek: „Czy było wynikiem tego, że pewien prezenter telewizyjny wpadł na taki pomysł? Czy może czegoś głębszego? Czy generałowie, którzy się tam znaleźli, polubili tego człowieka? Czy może głębsze są tego przyczyny? Sądzę, że ta druga strona szuka pewnego narzędzia i ciągle ma nadzieję, że ten ukształtowany system polityczny w Polsce, można doprowadzić do stanu takiego, jaki w przekonaniu Moskwy być powinien”.

Środowiska, które stoją za Trzecią Drogą, były w III RP skrajnie prorosyjskie. Taką partią było przez wszystkie lata PSL, kontynuacja ZSL, którego przedstawiciele tradycyjnie pełnili kierownicze funkcje w Towarzystwie Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Najbardziej wyrazistym tego wyrazem był rzecz jasna kontrakt gazowy podpisany przez Waldemara Pawlaka. Prorosyjscy byli też związani z PSL dyplomaci.

Klinicznym przypadkiem jest tu Tadeusz Samborski, 78-letni polityk PSL, który w przeszłości studiował w Moskwie. W drugiej połowie lat 80. jako korespondent „Zielonego Sztandaru” wyjechał do Moskwy. Jego pobyt w stolicy Związku Sowieckiego zaowocował serią artykułów prasowych oraz pracą doktorską, którą obronił na Uniwersytecie im. Łomonosowa w Katedrze Historii Słowian. W III RP Samborski był wiceprzewodniczącym Stowarzyszenia Współpracy Polska Wschód, będącego następcą Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Bywał na bankietach w rosyjskiej ambasadzie i ma dobre relacje z ambasadorem Siergiejem Andrejewem, zorganizował również Festiwal Romansu Polsko-Rosyjskiego. Samborski od lat współpracuje z tygodnikiem „Myśl Polska”. Na jego łamach publikowane są teksty choćby oskarżonego o szpiegostwo Mateusza Piskorskiego.

Także lider Trzeciej Drogi Szymon Holownia jest wieloletnim pracownikiem skrajnie prorosyjskiej telewizji TVN, z największym nasileniem zajmującej się tuszowaniem prawdy o zamachu w Smoleńsku. Zaś jego głównym specjalistą od bezpieczeństwa jest Mirosław Różański, który był dowódcą kompanii w czasie manewrów „Przyjaźń” z Armią Czerwoną, zaś w czasach resetu i późniejszych przeciwstawiał się przemieszczaniu polskich jednostek wojskowych bliżej wschodniej granicy.

Tęczowe flagi obok ukraińskich. A w Sejmie... postkomuna

Czy wyborcy Lewicy życzyli sobie powrotu do władzy układu rosyjsko-niemieckiego? W większości oczywiście nie. W czasie protestów przeciwko rosyjskiej napaści

By PiS utracił władzę, konieczne było w ramach doktryny Gierasimowa odkrawanie mu elektoratu po kawałku, z każdej możliwej strony.

na Ukrainę, młodzi lewicowcy wywieszali obok flag tęczowych, flagi ukraińskie, a niekiedy także białoruskie.

Dało się jednak wyraźnie wyczuć, że jest na Lewicy także mniej eksponowany w czasie wojny nurt, który tylko z konieczności maskuje swoją prorosyjskość. Jeśli nie brać pod uwagę skrajnie prorosyjskiego Andrzeja Rozenka, który w końcu wylądował w KO, to jego najbardziej widocznym przedstawicielem był Maciej Gdula, który ku zaskoczeniu młodych lewicowców wyrażał zrozumienie dla polityki historycznej Władimira Putina.

Postkomuniści z SLD, członkowie ugrupowania Włodzimierza Czarzastego, które jest następcą PZPR, czyli moskiewskiej jacejki rządzącej niegdyś Polską, nigdy nie będą zdolni do konsekwentnie prowadzonej polityki antyrosyjskiej. To, jak wyglądały rządy z udziałem SLD w III RP, w pełni potwierdza tę tezę, czego zniszczenie przez Leszka Millera szans na dywersyfikację dostaw gazu do Polski poprzez zaniechanie budowy gazociągu Baltic Pipe jest najbardziej drastycznym dowodem. Dziś postkomuniści współtworzą ugrupowanie Nowa Lewica.

Obiektywnie przyznać należy, że w ramach Lewicy działa partia Razem Adriana Zandberga, która jest radykalnie lewicowa, ale nie brała udziału w powstawaniu postkomunistycznej oligarchii. W czasie napaści na Ukrainę Zandberg życzył powodzenia Jarosławowi Kaczyńskiemu i Mateuszowi Morawieckiemu w czasie ich ryzykownej misji w Kijowie. Wielu członków tej partii brało też aktywny udział w organizowaniu pomocy dla Ukrainy, więc nie ma powodów, by kwestionować jej proukraińskość.

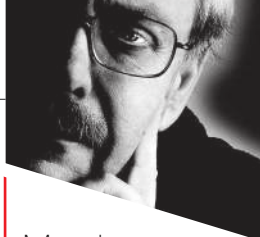
Koniec końców w Sejmie w ramach klubu Lewicy znalazło się 19 posłów Nowej Lewicy i 7 z partii Razem. Oznacza to, że antyrosyjskość nie będzie dla Lewicy, będącej najmniejszym z klubów wspierających przyszły rząd, priorytetem. I wielce prawdopodobne, że uzyskawszy możliwość realizacji postulatów ideologicznych, na przykład dotyczących środowiska LGBT czy socjalnych, na których zależy Razem, tematykę zwrotu w polityce zagranicznej Lewica sobie odpuści. Postkomuniści przyjmą nowy reset entuzjastycznie, Razem bez entuzjazmu, ale nie będzie się w tej sprawie wychylać przed szereg. Obym się mylił.

Gdyby nie istnienie prorosyjskiej Konfederacji, PiS by rządził

By PiS utracił władzę, konieczne było w ramach doktryny Gierasimowa odkrawanie mu elektoratu po kawałku, z każdej możliwej strony. Pojawiły się nawet próby odbierania mu poparcia wsi, czym zajął się skrajnie prorosyjski lider Agrounii Michał Kołodziejczak. Wszystko o szczerości jego intencji mówi fakt, na jakiej liście w końcu się on znalazł.

PiS nadal by rządziło, gdyby nie istnienie prorosyjskiej prawicy na prawo od niego. Nie brak w niej liderów otwarcie wysługujących się Moskwie, jak Grzegorz Braun czy Janusz Korwin-Mikke. Na listach tej partii znalazł się Sławomir Ozdyk, właściciel firmy ochroniarskiej w Berlinie, która ochraniała rosyjskiego ministra, Ireneusz Jabłonski, nielegalny wywiad PRL zasiadający w jednej fundacji z Ozdykiem, czy Paweł Więckowski, były dyrektor spółki Rosnieftu w Polsce. Przypomnijmy, że dyrektorem w rosyjskim Vivusie był także Marek Bosak, brat Krzysztofa Bosaka. Wartość Konfederacji z punktu widzenia doktryny Gierasimowa polegała na tym, że pozyskiwała ona wyborców wśród młodych patriotów, ceniących sobie tradycję AK czy NSZ, dla których PiS był formacją zbyt umiarkowaną albo zbyt prosocjalną. Odkrojenie każdego ułamka procenta tej partii było nieocenionym sukcesem z punktu widzenia przejścia władzy w Polsce przez układ rosyjsko-niemiecki.

GP



Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

BRUNATNY SCENARIUSZ

Coraz częściej otrzymuję pytania, co teraz będzie? Odpowiem krótko: będzie źle albo jeszcze gorzej. Pofantazjujemy zatem. Zwycięski obóz ogarnięty euforią spróbuje sięgnąć po brunatny scenariusz. Przede wszystkim, nie mogąc dać więcej przysłowiowego chleba, sięgnie po igrzyska, a przy okazji zrobi wszystko, aby nigdy raz zdobytej władzy nie stracić. Rozwiązania są dość proste: korzystając z większości w Sejmie, uchylą się immunitety przywódcom prawicy i urządzi im proces (może korzystając z pomocy Białorusinów w Brześciu, co zapobiegłoby niepotrzebnym tumultom). Znając sądy, wyroki można przewidzieć z góry. Równocześnie za pomocą jakiegoś wytrycha (ustawa została by zawetowana przez prezydenta) przejmie telewizję publiczną. W najgorszym razie każe opanować ją swoim bojówkom. „Babcia Kasia” p.o. prezesa – niezły pomysł. Później zdelegalizuje się partie faszystowskie, czyli PiS i Konfederację, lub przewrotami na wzór wczesnego PRL-u skłoni do zmiany w stronnictwa satelickie w ramach Koalicji Obrony Demokracji. Wolną prasę zaduszą pozwy, procesy, skarbówka. Co gorsza, wprowadzenie soft totalitaryzmu zostanie z radością zaakceptowane przez Brukselę, a nagłówki „Spokój panuje w Warszawie” będą najmiłszą z możliwych wiadomości dla światowego lewactwa. Pokrzywdzeni nie będą mieli gdzie się odwołać, bo przecież nie do Strasburga czy TSUE. Amerykanom wystarczy, że nowa władza złoży im wiernopoddańczy hołd. Potem, kiedy miną igrzyska, nadejdzie kryzys (oczywiście wskutek ośmioletnich rządów PiS-u), zostaną cofnięte przywileje socjalne („budżet wicie-rozumiecie”), a benzyna będzie po 10 zł, czyli po 2 euro! Czy są jakieś nadzieje, że zwycięski obóz popęka? Raczej nie od razu. Można też liczyć na naród, który mądry po szkodzie, stawia opór. Tyle że z brzemieniem, iż tym razem sam sobie zgutował taki los!

GP



Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszŁysiak

POSMOLEŃSKA NIENAWIŚĆ

Już ponad trzynaście lat minęło od „katastrofy” pod Smoleńskiem. Ciągłe jednak odczuwamy w sposób bezpośredni skutki tego, co się wydarzyło w 2010 roku. Nie tylko w sensie bezpośrednio politycznym, lecz także atmosfery, w której żyjemy. W jakiejś mierze wylew chamstwa, brutalności, wulgarności rozpoczęły tuż po Smoleńsku – całe to szambo lewackiej nienawiści w rodzaju „zimnego Lecha” z puszek czy sikania na znicze – otworzyło wrota do maniackalnej agresji w życiu publicznym. Niestawne osiem gwiazdek i wulgarne wrzaski w wykonaniu najbardziej znanych artystów to elementy tej zmiany cywilizacyjnej – ponure i niestety nieodwracalne. I zapewne byśmy w takiej skali tego szaleństwa, tej agresji nie mieli, gdyby nie Smoleńsk właśnie, czyli gdyby nie wpływ Moskwy na to, co się dzieje nad Wisłą. To ta, może mało widoczna, ale jednak bardzo sprawcza ręka Rosji miała tu właśnie kluczowe znaczenie. Także przez ludzi wpływu – umocowanych w wielu wrażliwych dla funkcjonowania państwa miejscach – udawało się i nadal się udaje Putinowi wpływać na sytuację polityczną Polski. Nasz kraj od momentu wybuchu wojny na Ukrainie przeszedł metamorfozę pod względem bezpieczeństwa narodowego. Tak jak niegdyś przeżywalismy zmianę natury politycznej, odchodzenie od systemu komunistycznego czy przystąpienie do Unii Europejskiej, tak ostatnio na przestrzeni tych kilkunastu miesięcy wojny mamy do czynienia z wydarzeniem rangi epokowej – ostatecznym wydobyciem się z bagna postsowieckiego systemu obrony narodowej. Zmiany w wojsku, dokonywane w niebywałym tempie, oznaczają najprościej to, że z kotka staliśmy się tygrysem. Będziemy mieć potężną armię i poza gwarancjami sojuszników możemy liczyć też na własne siły. To jest wydarzenie epokowe. Tę jednak nie zauważają ci, których zaślepiła do cna „posmoleńska nienawiść”, choroba ducha naszego wieku.

GP

W jakiejś mierze wylew chamstwa, wulgarności rozpoczęły tuż po Smoleńsku otworzył wrota do maniackalnej agresji w życiu publicznym.



Maciej

Kozuszek

albicla.com/MaciejKozuszek

CZAS NA REFLEKSJĘ PRAWICY

Jakie wnioski wyciągnąć z przegranych wyborów?

Najgorszą reakcją prawicy w Polsce na ostatnie wybory byłaby mentalna ucieczka przed porażką: narzekanie na sprzymierzone wrogie siły, nierówną walkę i pogrążenie się w „antysystemowości”, która nie daje wiele nadziei.

Epoka albo etap, których symboliczne zamknięcie obserwowaliśmy podczas ogłoszenia wyników ostatnich wyborów w Polsce, rozpoczęły się w latach 2015–2016. Zaczęło się od zdobycia samodzielnej większości przez PiS w Polsce. Potem Brytyjczycy zagłosowali za brexitem, a na koniec Donald Trump wygrał prezydenturę w USA. Wszystkie te wydarzenia miały pewne elementy wspólne, były stanowiskiem tych części społeczeństw, które uważały, że głosu od długiego czasu nie mają. W 2016 roku ponad połowa białych Amerykanów bez dyplomów uniwersyteckich zgodziła się ze zdaniem „Waszyngton nie reprezentuje ludzi takich jak ja”. Przed brexitem prawie jeden na dwóch przedstawicieli brytyjskiej klasy pracującej uważał, że „ludzie tacy jak my nie mają głosu w narodowej debacie”.

Mobilizacja elit

Politycznych akuszerów tego populistycznego przewrotu: Kaczyńskiego, Trumpa i Farage’a, sporo różniło. Marzeń Steve’a Bannona o narodowo-populistycznej międzynarodowce nikt nie traktował poważnie. Ale jedno i koordynacja bardzo szybko pojawiły się po drugiej stronie –

zszokowanych i przerażonych zmianami elit liberalno-lewicowych. Po pierwsze, natychmiast zaczęła wybrzmiewać narracja o tych, którzy swoimi głosami wsparli zmianę. Ci ludzie szkodzili sobie sami, nie rozumieli zmieniającego się na lepsze świata, napędzała ich „osobowość autorytarna” – jak twierdziła Anne Applebaum, ksenofobia i resentyment pozostawionych z tyłu. Po drugie, skoro u podstaw tkwił błąd, należało zrezygnować z typowej reakcji, gdy politycy i elity korygują swoje postawy i propozycje na podstawie sygnałów wysyłanych przez system demokratyczny. Elity uznały, że to nie jest sytuacja, w której należy słuchać sygnałów, ale taka, w której istnienie całego systemu jest zagrożone. Trzeba się zmobilizować i zjednoczyć w jego obronie. Krótco po wyborze Trumpa „Washington Post” umieścił na swojej winiecie internetowej hasło: „Demokracja umiera w ciemności”. Książki, takie jak „Zmierzch demokracji” Anne Applebaum czy „Droga do niewolności” Timothy’ego Snydera, podsumowywały narrację o tym, jak Trump, PiS i inni europejscy populiści są jednym i tym samym zagrożeniem dla podstawowych praw i wartości.

Trudno dziś powiedzieć, czy PiS mógł w 2015 roku stworzyć plan, w który wkal-

kulowana byłaby ta międzynarodowa jedność i mobilizacja przeciwko jego rządowi, a także zgoda intelektualna co do zasadniczej narracji. Nie ma natomiast wątpliwości co do tego, że właśnie ona stanowiła jedno z największych wyzwań dla tej władzy. Można było się zastanawiać, kto w duecie polska opozycja – urzędnicy z Brukseli odgrywa rolę twórcy przekazu, a kto rolę rzecznika. Ale obydwie grupy były rzecznikami tej samej sprawy.

Zatrzymana fala

Można oczywiście pisać – zresztą pisano takich tekstów setki – o tym, jak nierówna była to walka i jak intelektualnie dziurawa była narracja o „zagrożonej demokracji”. Ale konserwatyści, także w Polsce, muszą sobie na serio zadać pytanie: czy potrzebujemy narracji, która poprawi nam nastrój, czy takiej, która przynajmniej będzie próbą odpowiedzi na to, co można było i co można w przyszłości zrobić lepiej? Fakty są bowiem takie, że zadanie obrony systemu, które elity postawiły sobie pod koniec 2016 roku, zakończyło się w wielu aspektach sukcesem.

Z ostatnich badań wynika, że tylko 32 proc. Brytyjczyków uważa wyjście z UE za słuszną decyzję, za błąd postrzega ją 56–58 proc.





badanych, a Partia Pracy ma w sondażach kilkunastopunktową przewagę nad konserwatystami. Joe Biden uzyskał rekordową liczbę 81 mln głosów w 2020 roku, wyprzedzając Trumpa o 5 mln. W Polsce przy historycznej frekwencji, trzy opozycyjne partie uzyskały prawie 54 proc. poparcia i ponad 11 mln głosów, z przewagą prawie 4 mln głosów nad PiS.

Rozważania o tym, jak lepsza „wyborcza technologia” mogła doprowadzić do korzystniejszego dla PiS rozkładu mandatów, nie są bezzasadne, ale nie mogą zastąpić głębszej refleksji. Mamy sporą część społeczeństwa, która „sprzeciwia się PiS” (by nie przytaczać spelunowej wersji tego zawołania), i to nie na poziomie płynnych preferencji politycznych, ale na poziomie tożsamościowym. Liczenie na to, że co cztery lata uda się uzyskać wynik w okolicach 40 proc., a do tego korzystny dla samodzielnej większości układ wyników pozostałych partii, może okazać się strategią, która nie będzie już leżała na stole przy kolejnych wyborach.

Błędy do uniknięcia

To, co nazywamy roboczo międzynarodowym ruchem „obrońców demokracji”, sprawia, że i polska prawica musi zacząć postrzegać

stojące przed nią wyzwania w szerszym kontekście. To też okazja na przyjrzenie się i uniknięcie błędów prawicy w innych krajach. Przy wszystkich różnicach, specyfice brexitu, fakcie, że PiS jest dzieckiem Jarosława Kaczyńskiego, a Donald Trump przez większość swego życia nawet nie był kojarzony z republikanami, polityczno-kulturowa rywalizacja w dzisiejszym, połączonym świecie ma wiele elementów wspólnych.

Dla prawicy w Polsce szczególną przestrogą powinno być to, co dzieje się w USA z Partią Republikańską. Poprzedni prezydent demokratów, który miał tak słabe notowania jak Joe Biden, nazywał się Jimmy Carter, a po jednej kadencji w Białym Domu zastąpił go Ronald Reagan. Reagan przyniósł ze sobą nie tylko charyzmę, ale i idee, nad którymi konserwatyści pracowali od dekad, przynajmniej od czasu słynnej książki „Sumienie konserwatysty” Barry’ego Goldwata z 1960 roku. Tym, co jest w stanie zaproponować dzisiejsza Partia Republikańska, to powrót Donalda Trumpa, który nawet w starciu z Bidenem nie gwarantuje zwycięstwa, a jego przywiązanie do wartości konserwatywnych, takich jak ochrona życia, jest co najwyżej luźne.

Amerykańska prawica po Trumpie zrezygnowała z tego, co Mitch McConnell nazwał kiedyś „długą grą” (ang. „the long game”).

Opowieść o sfałszowanych wyborach przyniosła poprawę nastroju i krótkotrwałe ukojenie, ale sprawiła, że trzy lata po porażce republikanie nie są zgodni co do tego, czy ją ponieśli. „Antysystemowość” i stawianie na tych, którzy „potrafią walczyć”, doprowadziła do tego, że jedyne ciało władzy w rękach republikanów: Izba Reprezentantów, zostało sparaliżowane. Teatralizacja „walki z establishmentem” zastąpiła polityczną efektywność, a wśród młodych kongresmenów działa coś w rodzaju robespierrowskiego Komitetu Bezpieczeństwa, który każdego może nazwać fałszywym, zdrańskim republikaninem (ang. RINO).

Długa gra

W Polsce po prawej stronie też nie brakuje takich, którzy z walki i „antysystemowości” chcieliby uczynić długofalowy plan. Ale to droga dla tych, którym nie przeszkadza porażka, bo jest ona tylko kolejnym dowodem na potęgę systemu, który czyni z nas ofiary. To polityka, która nie szuka sprawczości i skutecznej ochrony pewnych wartości, ale realizuje się w płomiennych przemowach do pustych ław Parlamentu Europejskiego. Fragmenty robią furorę w mediach społecznościowych, ale nie spędzają snu z oczu eurokratom, którzy nie muszą się obawiać, że odwoła ich ze stanowiska wzburzony polski demos.

Jak pokazały powyborcze rozliczenia w Konfederacji, jedyną gwarancją „antysystemowości” jest pełny chaos ideowy. Stosunek do lockdownów, wojny na Ukrainie czy nawet państwa Izrael (nie mówiąc już o dalej idących teoriach spiskowych) mogą stać się nagle linią podziału, a zarazem papierkiem lakmusowym testującym, kto ma prawo być autentycznym „bojownikiem z systemem”.

Potrzebujemy odnowionego „sumienia konserwatysty”, dążącego do ochrony bezprecedensowego dobrobytu i zestawu wolności, które daje tylko cywilizacja zachodnia, przy jednoczesnej walce o ochronę wartości, takich jak życie, rodzina i wspólnota narodowa. System trzeba zrozumieć i działać w jego ramach, budując szerszą kulturę i społeczeństwo obywatelskie, które będą mogły się bronić, nawet przy niekorzystnych politycznie wiatrach.

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI
IDEĄ }

PRZEŚLADOWCY WYSZYŃSKIEGO

26 października 1956 roku kard. Stefan Wyszyński został zwolniony z internowania w Komańczy. Ale prześladowany jest do dziś. W listopadzie 2020 roku Sejm przyjmuje uchwałę, na mocy której prymas ma zostać patronem roku następnego. 48 posłów głosuje przeciw. „Powinniśmy pamiętać o ofiarach pedofilii, a nie upamiętniać przedstawicieli kościoła, który wciąż broni i kryje sprawców” – napisał w mediach społecznościowych poseł PO Franciszek Starczewski. Tak, ten sam, który biegł z siatkami po granicy. Z kolei poseł Lewicy (nazywanej nową, a w rzeczywistości starą) Joanna Senyszyn napisała, że „to przez takich jak Stefan Wyszyński i JP2 kościół stał się bezpieczną przystanią dla pedofilów!”. Podobne kawałki można było znaleźć w innym (post)komunistycznym medium – tygodniku „Przegląd”. Oto autor Paweł Dybicz, razem ze swoim rozmówcą dr. hab. Lechem Mażewskim (kiedyś związany – pamiętają Państwo? – z Kongresem Liberalno-



Tadeusz
Płużański

-Demokratycznym), wciskali swoim czytelnikom tezę zawartą w tytule, że „Prymas był patriotą PRL”. Oto jedno ze zdań: „Prymas Stefan Wyszyński, podobnie jak kard. August Hlond, jego poprzednik na stolicy arcybiskupiej w Gnieźnie i Warszawie, a tym samym prymas Polski, nie był żadnym zaprzysięgłym wrogiem Polski po 1944/1945 r.”. Spytałem zatem: dlaczego w nocy

z 25 na 26 września 1953 roku, nielegalne, namaszczone (po świecku) w Moskwie komunistyczne władze internowały prymasa Wyszyńskiego? I dlaczego przez kolejne trzy lata zsyłały go do kolejnych ośrodków internowania, pozbawiając możliwości sprawowania funkcji? To wszystko dlatego, że nie był wrogiem PRL? A gdyby nie bp Antoni Baraniak i niezłomna postawa tego sekretarza Prymasa Tysiąclecia (za cenę tortur czerwonych bestii; oprawcy z Rakowieckiej przesłuchiwali go 145 razy, zrywali paznokcie, zamykali w lodowatej, pełnej fekaliów celi, grozili śmiercią), Wyszyński prawdopodobnie z więzienia nigdy by nie wyszedł. Zostałby skazany, osądzony i – trudno to wykluczyć – stracony. Jak w innych „demokratycznych” komunistycznych totalitaryzmach. GP

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

JAK WŁADZE UJ FAŁSZUJĄ HISTORIĘ

Nie można pozostać obojętnym na słowa rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego na inauguracji nowego roku akademickiego o współwinie za zjawisko fałszowania historii. Rektor mówił: „Jednym z podstawowych problemów polskiej współczesności jest spór o historię. (...) Im mniejsza wiedza o historii w polskim społeczeństwie, tym większa temperatura tych sporów. Jeśli nasze środowisko nie włączy się w te spory, przedstawiając w oparciu o rzetelne materiały rzeczywisty wymiar wydarzeń, to będziemy współwinni, wydawałoby się już minionego, zjawiska fałszowania historii”. W oparciu o fakty trzeba to stanowisko sprecyzować. O współwinie za fałszowanie historii, a nawet głównej winie, i to społeczności jagiellońskiej z rektorami na czele, nie należy mówić w trybie warunkowym. Wystarczy sięgnąć do „Dziejów Uniwersytetu Jagiellońskiego”, a tam fałszowanie historii – i to najnowszej – deformuje „rzeczywisty wymiar wydarzeń”. A jest to dzieło profesorów uniwersytetu,



Józef
Wieczorek

i mimo moich wieloletnich alarmów w sprawie rozpowszechniania tam fałszów (brak komunizmu, stanu wojennego, PZPR, „Jaruzelskich” czystek akademickich) władze UJ pozostały bierne. Ich winy za to nikt nie może podważać. Niestety, swego apelu rektor nie skierował do siebie i swoich współpracowników, więc apel nie może być skuteczny. Zawartość archiwów i ujawnione publicznie wyniki projektu

„Pamięć uniwersytetu” potwierdzają tylko determinację „uczonych” w czyszczeniu niewygodnej dla nich pamięci. Plaga amnezji chyba ma się rozpowszechniać. W trakcie debaty „Co tam, PANie, w polityce (naukowej)?” zorganizowanej przez Polską Akademię Nauk podnoszono zasadnie: „Pierwszy warunek: powinniśmy zacząć od siebie i zastanowić się, jak my się mamy udoskonalić”. Tego warunku społeczność akademicka UJ (i nie tylko) nie zamierza realizować, a nawet na ten temat debatować. Podobno istotą uniwersytetu jest debata. Mamy zatem zanik uniwersytetu w przestrzeni publicznej, w której pozostały jednak nieruchomości z nazwą „uniwersytet”, wprowadzającą społeczeństwo w błąd. GP

**DOBRZE SKONSTRUOWANE KŁAMSTWO JEST
W DUŻEJ MIERZE ZBUDOWANE Z FAKTÓW***

**NIE ZAŚMIECAJ SOBIE GŁOWY.
WŁĄCZ REPUBLIKĘ O 19:00.**



DZISIAJ

GŁÓWNE WYDANIE INFORMACJI

Codziennie o 19:00 zapraszamy na główne wydanie
serwisu informacyjnego do Telewizji Republika.



Zapraszają: **Piotr Kieraga, Jacek Sobala i Magdalena Bałkowiec**



RepublikaTV



@RepublikaTV



Telewizja Republika



@RepublikaTV

*cytat amerykańskiej pisarki Lionel Shriver, laureatki prestiżowej nagrody Orange Prize.



Dawid
Wildstein

SKĄD TEN WYNIK?

Politycy PO i Trzeciej Drogi prześcigali się w opowieściach, że nadszedł czas „zwycięstwa uśmiechu”, że liczą się: „piękna Polska”, „miłość”, „radość” etc. Niezależnie od tego, jakim mogło się nam to wydawać bełkotem, hasła te miały element terapeutyczny, uspokajający. Wściekłym i rozżalonym wyborcom zaoferowano wizję, że skończy się ich niepokój. W ten sposób to, co wydawało się największym błędem Platformy i Trzeciej Drogi, absolutny brak programu, okazało się, jeśli powyższa interpretacja jest słuszna, ich gigantyczną zaletą.

Popadanie w defetyzm jest z zasady kontrskuteczne, niemniej z perspektywy prawniczej ciężko nie czuć rozczarowania wynikiem wyborów do parlamentu. Nie zapominając, że PiS dokonał czegoś, czego żadna inna partia w III RP nie osiągnęła, czyli zdobył trzykrotnie z rzędu najwyższy wynik wyborczy, jasne jest, że oczekiwania były dużo większe. Konieczne jest więc przyjrzenie się temu, co o rzeczywistości mówi nam rezultat partii Kaczyńskiego i jakie niebezpieczeństwa stoją teraz tak przed nią, jak i Polską.

Przyspieszenie historii

W 2010 roku Platforma Obywatelska, pod wodzą swojego szefa Donalda Tuska, rozpoczęła specyficzną kampanię polityczną. Mielśmy więc hasło o „cieplej wodzie w kranie” oraz o tym, żeby „nie robić polityki, tylko budować stadiony/mosty/drogi”. Co ma to wspólnego z dzisiejszą sytuacją polityczną? Otóż kampania wyborcza, w wyniku której PiS, mimo wygranej, może stracić władzę, w wielu aspektach była wręcz bliźniaczo podobna. Także sytuacja Polski wtedy i teraz

posiada zadziwiająco dużo „punktów stycznych”. Tak w 2010 roku, jak i w ostatnich latach doszło bowiem do swoistego „przyspieszenia historii”. To, co było zakryte, odsłoniło się, pokazując, że nasz świat nie jest wcale raz na zawsze ustalony, że procesy, jakie się odbywają, mogą trwale zmienić układ sił, że wcale nie żyjemy w czasach pokoju. Wtedy takim „odsłonięciem” był oczywiście Smoleńsk, dziś są nim: kryzys migracyjny, pandemia oraz wojna w Ukrainie wraz z jej negatywnymi skutkami gospodarczymi.

Takie wydarzenia działają dwójako. Zazwyczaj w pierwszym odruchu powodują, że społeczeństwo skupia się wokół państwa i jego instytucji. Jednak bardzo często, wraz z mijającym czasem, narastają też w nim strach, złość i zniechęcenie. Dokładnie to stało się po tragedii smoleńskiej. Po chwilowym poczuciu wspólnoty, chęci bycia razem, odłożenia sporów na bok w imię dobrobytu państwa i momentu żałoby, Platformie udało się te uczucia przekuć u milionów Polaków w coś odwrótnego. Niezależnie jednak od podłości jej ówczesnych działań propagandowych, ich skuteczność warunkowana była

tym, że trafiła w realne emocje. Główną z nich był strach przed Rosją, chęć powrotu do spokojnego „kokonu” informacyjnego, poczucia, że nie musimy się niczego bać, niezależnie od tego, jak oderwane od rzeczywistości byłyby te „miraże” pokoju.

W ostatnich wyborach mógł zadziałać podobny mechanizm. Jeśli chcemy zrozumieć zarówno wysoką frekwencję wśród młodych, jak i odpływ głosów dla PiS-u w jego bastionach, na przykład na wschodzie Polski, analogia z czasami tuż po Smoleńsku może być wartościowa poznawczo. Jeśli chodzi o współczesność, ostatnie lata okazały się wręcz „kumulacją” groźnych wydarzeń. Nic dziwnego, że społeczeństwo (a zwłaszcza ta część, mowa o młodych, której podczas pandemii odebrano możliwość aktywności socjalnej, tak ważnej w tym wieku) poczuło strach, zniechęcenie do polityki, wręcz wściekłość na nią, potrzebowało spokoju.

Pustka jako zaleta

W tym kontekście to, z dumą ogłaszane przez media funkcyjne względem PO, „zwycięstwo demokracji”, której wyrazem jest rekordowa frekwencja, jest też odwróceniem





się od polityki, pokazaniem jej czerwonej kartki. Warto zresztą tu przypomnieć, że gros akcji profrekwencyjnych, które miały wpływ na wynik wyborów, opierało się na strachu, na dzieleniu społeczeństwa i nastawiania jednych przeciw drugim. Nie było w nich typowego „entuzjazmu obywatelskiego”, radości, że teraz będzie się razem rządzić. Chodziło o zohydzenie współobywatela, zaś jego karykaturalny obraz stawał się legitymacją narracji, że czas w związku z tym odebrać mu prawo do tego, jak ma wyglądać Polska.

W opisanie powyżej emocje społeczne jak „w masło” weszły partie opozycyjne, szczególnie Platforma Obywatelska i Trzecia Droga. Abstrahując od agresywności przekazu i politycznych sztuczek, które są zupełnie inne niż te z kampanii samorządowej w 2010 roku, to podstawa przekazu propagandowego była ta sama. Dość polityki! Zamiast tego, w jakiejś formie wręcz „harlekinizacji” dyskursu partyjnego, szefowie obu tych ugrupowań prześcigali się w opowieściach, że nadszedł czas „zwycięstwa uśmiechu”, że liczą się: „piękna Polska”, „miłość”, „radość” etc. Nie tylko slogany

okazały się puste, pozbawione realnego znaczenia, więcej, były one przynależne do zupełnie innej sfery aktywności ludzkiej niż ta polityczna. Jednak niezależnie od tego, jakim mogło się nam to wydawać bełkotem, miały one element terapeutyczny, uspokajający. Wściekłym i rozżalonym wyborcom zaoferowano wizję, że jeśli dokonają odpowiedniego wyboru, skończy się ich niepokój. W paradoksalny więc sposób to, co wydawało się największym błędem Platformy i Trzeciej Drogi, absolutny brak programu politycznego, okazało się, jeśli powyższa interpretacja jest słuszna, ich gigantyczną zaletą.

Co gorsza, owo rozżalenie na politykę, ten gigantyczny niepokój związany z sytuacją geopolityczną, daje też swoisty wyborczy placet dla obu tych ugrupowań do działań, które, z perspektywy polskiej racji stanu, mogą być najbardziej szkodliwe. Mowa oczywiście o decyzjach związanych z polityką zagraniczną, tak jeśli chodzi o sytuację w naszym regionie, z wojną na czele (oraz stopniem obecności USA), jak i – co może jeszcze istotniejsze – z przemianami wewnątrz Unii Europejskiej i coraz bezczelniejszą w tej materii grą Berlina.

Nowy hołd berliński

Jedno zresztą trzeba przyznać. To, że potencjalna nowa ekipa rządząca zdemoluje zupełnie nasze stosunki międzynarodowe i jest gotowa „przyklepać” najdurniejsze nawet pomysły Berlina, także kosztem naszej suwerenności, relacji w regionie oraz z USA, nie jest przez nich w żaden sposób ukrywane. Nie minął nawet tydzień od wyborów, nie sformowano nowego rządu, a już Bartosz Węglarczyk, redaktor naczelny Onetu, napisał tekst będący publicystyczną wersją słynnego „Hołdu berlińskiego” w wydaniu Sikorskiego. Pozwolę sobie zacytować fragmenty tego kuriozum. „W interesie Polski leży, by UE realnie to zbiorowe bezpieczeństwo budowała. Nie chodzi tu o tworzenie armii, ale o tworzenie wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa, o wspólne działania w zakresie polityki handlowej, monetarnej, kulturalnej i każdej innej. (...) Przez ostatnie osiem lat mówienie o Stanach Zjednoczonych Europy czy o wejściu Polski do strefy euro było traktowanie przez obóz władzy dosłownie jak zdrada. Dziś warto i trzeba do rozmów na ten temat wrócić. (...) Zjednoczona Europa to na dłuższą metę jedyne rozwiązanie dla Polski”.

Nie muszę Szanownym Czytelnikom tłumaczyć, co tak naprawdę kryje się za tymi słowami. Wystarczy tylko powiedzieć, że pójście drogą wskazywaną przez Węglarczyka oznacza, poza wszystkim, powrót Rosji do rozgrywania wraz z Niemcami naszego regionu, oraz, co jeszcze bardziej przerażające, jest to niezbyt zawołowana sugestia ograniczenia roli NATO. Jest to może jakieś, używając słów Węglarczyka, „rozwiązanie dla Polski”, tylko finalne, po którym nasze państwo może się już, używając kolokwializmu, „nie pozbierać”. Jednocześnie jednak ten bełkot, z przyczyn wymienionych już wcześniej, jest czymś, czego znaczna część polskiego społeczeństwa może dziś oczekiwać. Nie z racji jego realnych postulatów, ale z powodu wspomnianej już wcześniej funkcji terapeutycznej. Najważniejszym więc na dziś zadaniem PiS-u, jeśli będzie opozycją, jest przekonanie polskiego społeczeństwa, że lokajstwo, które oferuje Platforma i funkcyjne względem niej media, to tylko udawanie, teatrzyk, który nie rozwiąże żadnych problemów, forma eskapizmu, która prędzej czy później jeszcze bardziej osłabi nasz kraj.

ROSJA I IRAN CHCĄ SIĘ POZBYĆ USA

Wojna Izraela z Hamasem wybuchła w czasie, gdy Teheran i Moskwa próbują wypchnąć z Syrii siły amerykańskie. Trudno to uznać za przypadek, biorąc pod uwagę związki Moskwy z Palestyńczykami i irańskie możliwości wykorzystania tzw. Osi Oporu na Bliskim Wschodzie.

IZRAEL? WOJNA ZASTĘPCZA

Antoni Rybczyński

Nie ma dowodów na to, że Rosja bezpośrednio zaangażowała się w rozpętanie wojny w Strefie Gazy. Ale długoletnia polityka Moskwy w regionie i ostatnio zacieśnianie sojuszu rosyjsko-irańskiego wskazują, że Kreml dał wolną rękę ajatollahom, by pomogli rozpętać wojnę w regionie. Co wpisuje się w strategię współpracy z Iranem w celu usunięcia Amerykanów z Syrii.

Oś Oporu atakuje

Rosja i Iran od co najmniej kilku miesięcy współpracowały, żeby wypchnąć Amerykanów z tej części Syrii, która jest kontrolowana przez sprzymierzonych z USA Kurdów. Były doniesienia o spotkaniach reprezentantów Rosji i Iranu, o dogadywaniu detali choćby bombowych ataków na Amerykanów. Wybuch wojny Izraela z Hamasem otwiera drogę do zaostrzenia wojny w Syrii.

Uderzenie na cele amerykańskie w tym kraju i w Iraku tylko to potwierdza. 19 października dwa drony zaatakowały bazę al-Tanf w Syrii, w której również są amerykańscy żołnierze. Garnizon ulokowany jest na ważnym szlaku często wykorzystywanym do dostarczania irańskiej broni dla Hezbollahu w Libanie. Doszło też do ataku dronów na położone na wschodzie Syrii, przy granicy z Irakiem, instalacje naftowe firmy Conoco, przy których stacjonują amerykańscy żołnierze. To ten region, gdzie w 2018 roku wagnerowcy zaatakowali pozycje kurdyjsko-amerykańskie. Zaraz potem 19 października był atak na bazę Ain al-Asad na zachodzie Iraku, w której stacjonują zagraniczne kontyngenty wojska, w tym siły USA. Baza została zaatakowana rakietami i dronami. Rzecznik wspieranej przez Iran irackiej milicji Kataib Hezbollah powiedział, że Stany Zjednoczone są „istotnym partnerem w zabijaniu” mieszkańców Gazy i muszą ponieść konsekwencje.

Iran wyraźnie postanowił dolać benzyny do ogniska. Stąd nie tylko ataki jego sojuszników w Syrii i Iraku, ale też w Libanie, a również akcja sprzymierzeńców z rebelianckiej jemeńskiej formacji Huti. Okręt wojenny USS Carney przechwycił na północy Morza Czerwonego, w pobliżu Jemenu, „liczne pociski rakietowe i drony”. Nie jest jasne, co miało być ich celem,

CZAS NA SYRIĘ

Rosja i Iran od co najmniej kilku miesięcy współpracowały, żeby wypchnąć Amerykanów z tej części Syrii, która jest kontrolowana przez sprzymierzonych z USA Kurdów.

ale prawdopodobnie był to Izrael – poinformował rzecznik Pentagonu.

Wiele frontów

W miarę nasilania się walk między Hamasem a Izraelem Iran coraz głośniej mówi o perspektywie otwarcia kolejnych frontów. Jeden to ewentualne ataki rakietowe z Jemenu, organizowane przez sprzymierzonych z Teheranem rebeliantów Huti. Drugi to atakowanie sił amerykańskich w Iraku i Syrii przez formacje szyckie lojalne wobec Iranu. Trzeci, najgroźniejszy potencjalny front, to ataki na Izrael spoza granicy Libanu i Syrii. Wspierana przez Iran szyicka milicja z Iraku pod nazwą Asaib Ahl al Haq rozmieściła swych bojowników na granicy Libanu z Izraelem. Podobnie dzieje się na granicy syryjsko-izraelskiej, gdzie pojawili się bojownicy kontrolowanych przez Iran szyickich formacji Fatemiyoun (złożona z Afgańczyków) i Zeynabiyoun (złożona z Pakistańczyków). Dyslokację tych oddziałów koordynuje przebywający w Syrii dowódca Sił Quds IRGC, generał brygady Esmail Ghaani.

Tak zwana Oś Oporu służy celom Iranu, ale może mieć duży wpływ na przebieg obecnej wojny. Udoskonalana przez Teheran przez ostatnie cztery dekady luźna sieć grup bojowników i sprzymierzonych aktorów państwowych, którzy odgrywają ważną rolę w strategii Iranu polegającej na przeciwstawianiu się Zachodowi, arabskim wrogom i przede wszystkim Izraelowi, ma teraz do odegrania ważną rolę. Zdaniem ekspertów jest to strategia, która sięga czasów poprzedzających rewolucję islamską w 1979 roku, ale została udoskonalona przez Siły Quds, elitarne zagraniczne ramię irańskiego Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej (IRGC). To wysoce zinstytucjonalizowana organizacja wojskowa i zabójstwo generała Sulejmaniego nie miało wpływu na funkcjonowanie tej organizacji.

Oś Oporu kontynuowała swoje działania za pośrednictwem Hamasu i wspieranego przez Iran Palestyńskiego Islamskiego Dżihadu w Gazie, zaprzysiężonego wroga Izraela i irańskiego zastępcy libańskiego Hezbollahu oraz wspieranych przez Iran szyickich bojówek w Iraku znanych jako Ludowe Siły Mobilizacyjne. W Syrii IRGC rozmieścił on wojska, aby wspomóc siły rządowe wspierające prezydenta Bashara

al-Assada w syryjskiej wojnie domowej, a w Jemenie Iran stanął po stronie Huti, którzy walczą z sojuszem wojskowym pod przewodnictwem regionalnego rywala Iranu, Arabii Saudyjskiej. Czasami niektóre z tych grup nagiwały swoją niezależność od Iranu i działały wbrew interesom Teheranu.

Hezbollah i Syria

Hamas upierał się, że sam stał za atakiem na Izrael i że Iran i Hezbollah nie odegrały w tym żadnej roli. W ostatnich dniach Hezbollah przeprowadził wymianę ognia z Izraelem po drugiej stronie granicy, co doprowadziło do największej eskalacji przemocy od czasu wojny w 2006 roku. Z kolei militarną reakcję Izraela oraz dyplomatyczne i militarne wsparcie Stanów Zjednoczonych dla Izraela po ataku Hamasu i groźbie za-

z arabskich wrogów Asada. Obecny konflikt rozbija do niedawna skuteczny blok.

Chodzi o USA

Jaką rolę odgrywają Rosja i Iran w inwazji Hamasu na Izrael? Do tej pory nie ma twardych dowodów na taki udział. Mogło być tak, że Moskwa i Teheran miały jakąś wiedzę o nadchodzącej operacji, ale nie mogły na to wpłynąć. Co nie zmienia faktu, że na tym bardzo zyskują. Hamas z zadowoleniem przyjmuje wsparcie ze strony każdego kraju. Iran wspiera Hamas politycznie, ponieważ pozwala to postrzegać Iran jako zwolennika sprawy palestyńskiej. Wsparcie Iranu wydaje się ograniczać do wsparcia finansowego i transferu technologii. Urzędnicy Hamasu i ich biura polityczne mają swoją siedzibę w Katarze

Im ostrzejsza izraelska reakcja w Gazie, tym lepiej dla Iranu. Ze swojej strony Hezbollah stwierdził, że był „tysiące razy silniejszy” niż podczas swojej ostatniej wojny z Izraelem.

angażowania innych członków Osi Oporu można uznać za strategiczne zwycięstwo Iranu. Fakt, że Stany Zjednoczone muszą wysłać sprzęt wojskowy do Izraela, jest postrzegany w Teheranie jako zwycięstwo, ponieważ muszą one odstraszyć niepaństwowego aktora, takiego jak libański Hezbollah. Im ostrzejsza izraelska reakcja w Gazie, tym lepiej dla Iranu. Ze swojej strony Hezbollah stwierdził 18 października, że był „tysiące razy silniejszy” niż podczas swojej ostatniej wojny z Izraelem.

Nie jest tajemnicą, że już tygodnie temu doszło do rozmów Rosjan z Irańczykami ws. współpracy w operacji mającej wypchnąć z Syrii Amerykanów. Chodziło o dywersję wobec oddziałów sił specjalnych USA współdziałających ze zdominowaną przez kurdyjską formację YPG koalicją noszącą nazwę SDF. W tym celu Teheran i Moskwa podburzyły starszyznę lokalnych plemion arabskich. W rezultacie doszło do starć między Kurdami a Arabami. Ku satysfakcji Rosji, Iranu i Damaszku. Walki toczą się już od paru tygodni. Sytuację komplikuje fakt, że SDF to w części koalicja złożona

i regularnie odwiedzają Turcję i Egipt, a także Iran. Biuro polityczne Hamasu mieści się w Katarze, a organizacja utrzymuje bliskie stosunki z Turcją. Przywódcy Hamasu wielokrotnie chwalili Turcję jako wzór do naśladowania w zakresie zarządzania w regionie. W przeciwieństwie do Iranu, który jest objęty surowymi sankcjami USA, Katar ma siłę finansową, aby wspierać rząd Hamasu w Gazie.

Wojna Rosji z Ukrainą mocno zacieśniła sojusz Moskwy z Teheranem. Oczekując wsparcia zbrojeniowego Iranu, Kreml poszedł na ustępstwa wobec partnera w innych kwestiach. Jedną z kluczowych jest danie zielonego światła do działań siłowych w Syrii. To koniec bezkarnych nalotów izraelskich na cele irańskie w tym kraju. To także zgoda Moskwy na wzmacnianie wpływów irańskich w Syrii. To oznacza zgodę, a naprawdę współpracę, w operacjach wymierzonych w syryjskich Kurdów i wspierających ich Amerykanów. Obecna wojna Izraela z Hamasem, a za chwilę może i szyickimi sojusznikami Iranu, ułatwia walkę z wpływami USA w regionie.

GP



Rosja: Horror from real Mordor

Powitanie i pożegnanie We wsi Fiedorkowo w obwodzie jarosławskim z honorami wojskowymi pochowano żołnierza, który przyjechał na urlop z frontu i został zarąbany siekierą przez pijanego kumpla. Nietuzinkową postać samego geroja przybliży lokalny portal vesiskit.ru, przypominając, że trafił on na front cudem, gdyż cierpiał na padaczkę. Najprawdopodobniej alkoholową, gdyż nawet jego pogrążona w żałobie matka szczerze przyznała, że jej Andriusza pił – zresztą jak wszyscy we wsi. To teraz (z wyjątkiem sprawcy i samego Andriusza) znowu mieli okazję. Na styplie.

Zupka na kaca Gospodarny mieszkaniac miejscowości Miczurinskoje w obwodzie leningradzkim po pijanemu zadźgał nożem kolegę, a żeby pozbyć się zwłok, poćwiartował je i ugotował na nich zupę. Bulgoczący na kuchence mięsny bulion z ziemniaczkami oraz ludzkie ręce w lodówce zauważył brat kucharza, który – jak informuje portal 47.ru – „wrócił do domu nie w porę”. No fakt. Gdyby

przyszedł trochę później, to czekałby na niego już gotowy, rodzinny obiad.

Na szpitalnej diecie Po 9 miesiącach pobytu na oddziale pulmonologicznym szpitala w Kstowie w obwodzie nowogrodzkim jeden z pacjentów chorych na otwartą formę gruźlicy uciekł z placówki i włamał się do najbliższego sklepu spożywczego. Ukradł z niego 10 pęt kielbasy, a następnie... wrócił na oddział. Co ciekawe, zrabowanej kielbasy przy nim nie znaleziono. Czyżby obiady ze szpitalnej kuchni były tak mizerne, że musiał zrobić sobie tajny zapas?

Ludzie w potrzebie Policja z Chanty-Mansyjskiego Okręgu Autonomicznego donosi o przestępczych praktykach mieszkanki Surgutu, która zameldowała u siebie nielegalnego migranta. W zamian migrant przynosił jej jedzenie. Cała nadzieja w sądzie, który chyba powinien ulitować się nad kobietą w potrzebie. A działania migranta uznać za zagraniczną pomoc humanitarną niesioną mieszkańcom mniej zamożnych regionów Rosji.

WAŻNE UŚCISLENIE
Alła Pugaczowa zostanie przywieziona z Izraela i pochowana w Moskwie – doniósł w tytule dziennik „Moskowskij Komsomolec”, wyjaśniając jednak potem, że stanie się to w razie śmierci artystki. Na pewno odetchnęła z ulgą...

Hańba i duma Nastolatek z Krasnojarska został nazwany „hańbą szkoły”, bo publicznie poskarżył się na karaluchy w stołówce – donosi portal gazeta.ru. I bardzo słusznie, donosicielstwo trzeba tępić. Jak karaluchy! Ale nie, wróć... Skoro bowiem hańbą szkoły jest uczeń donoszący na karaluchy, to na logikę jej największą dumą powinna być właśnie obecność w stołówce tych sympatycznych stworzonek. Zdaniem dyrekcji, zapewne umilających uczniom posiłki. GP

Ekodautobus

W autobusie linii 18 w Rostowie nad Donem wyrosły grzyby. Pasażerowie zauważyli ich kolonię przy siedzeniach obok środkowych drzwi. Przyrodnicy znaleźli podzielić opinię publiczną: jedni mieszkańcy miasta krytykują przewoźnika za zaniedbany tabor, a inni apelują, żeby grzybów nie ruszać, bo wchłaniają szkodliwe substancje. I to jest właśnie prawdziwa przyjaźń środowisku naturalnemu komunikacja miejska! A nie jakieś zachodnie hybrydy...



STRZAŁ W DZIESIĄTKĘ

OGROMNY SUKCES NOWEJ FORMY SŁUŻBY

Wprowadzenie dobrowolnej zasadniczej służby wojskowej (DZSW) to jedna z najlepszych decyzji w armii w ostatnich latach. W ciągu kilkunastu miesięcy przez jej szeregi przeszło już blisko 50 tys. ochotników. Będzie ich jeszcze więcej, bo w listopadzie rusza ósmy, ostatni w tym roku turnus.

Dobrowolną zasadniczą służbę wojskową (DZSW) wprowadziła ustawa o obronie Ojczyzny, która weszła w życie 23 kwietnia ubiegłego roku. Nowa forma służby została skierowana do wszystkich, którzy nigdy wcześniej nie byli w wojsku. Zachętą był szybki proces rekrutacji, pozbawiony niepotrzebnych zawiłości, przejrzyste zasady, na których opiera się tego rodzaju służba, a także atrakcyjne wynagrodzenie. Ochotnik w ramach DZSW otrzymuje wynagrodzenie w wysokości

najniższego uposażenia zasadniczego żołnierza zawodowego. Obecnie to 4960 zł brutto. Do tego dochodzi możliwość zrobienia na koszt armii różnego rodzaju kursów i szkoleń, m.in. prawa jazdy kat. C.

Pierwszy nabór rozpoczął się 21 maja ubiegłego roku. Można było się zgłaszać osobiście, w wojskowych centrach rekrutacji lub przez internet. W ciągu kilkunastu dni złożono ponad 3,5 tys. deklaracji. Do odbycia szkolenia w pierwszym turnusie, który 6 czerwca 2022 roku rozpoczął się w 12 jednostkach wojskowych na te-

renie całego kraju, zgłosiło się blisko 600 osób. 3 lipca, kiedy odbyły się przysięgi żołnierzy kończących 27-dniowe szkolenie podstawowe pierwszego turnusu DZSW, wniosków w bazie Centralnego Wojskowego Centrum Rekrutacji było już ponad 8 tysięcy.

Rosnące zainteresowanie

Ostatecznie w ubiegłym roku szkolenie w ramach dobrowolnej zasadniczej służby wojskowej przeszło ponad 11 tys. osób. Co ciekawe, większość z nich, bo blisko



Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

7,8 tys., zdecydowała się na kontynuację i szkolenie specjalistyczne. To drugi etap służby w ramach DZSW. Odbywa się on po ukończeniu szkolenia podstawowego i złożeniu przysięgi. Trwa do 11 miesięcy i jest połączony z wykonywaniem obowiązków na stanowisku służbowym. Po jego zakończeniu żołnierz może złożyć wniosek o służbę zawodową.

Widząc rosnące zainteresowanie nową formą służby, resort obrony narodowej zdecydował się na zwiększenie do 25 tys. limitu miejsc dla wszystkich chętnych na 2023 rok. Podjęto również decyzję o zorganizowaniu ośmiu turnusów: od stycznia do grudnia. „Ważne, żeby Wojsko Polskie było coraz liczniejsze. Dobrowolna zasadnicza służba wojskowa jest najprost-

W trwającym obecnie siódmym turnusie szkoli się 4530 ochotników, a szkolenie specjalistyczne odbywa 11 445 żołnierzy.

szą drogą do służby zawodowej. Liczę na to, że po przejściu kursu specjalistycznego wszyscy ochotnicy zostaną żołnierzami zawodowymi” – wskazywał w styczniu br. szef MON Mariusz Błaszczak.

Zwiększony limit

Kolejne miesiące pokazywały, że zainteresowanie dobrowolną służbą wojskową rośnie w szybkim tempie. Do pierwszego tegorocznego turnusu w ramach DZSW, który rozpoczął się w styczniu, przystąpiło blisko 2,8 tys. ochotników. W maju było to już około 4 tys. osób. Od stycznia do połowy lipca przysięgę wojskową po odbyciu szkolenia podstawowego złożyło ponad 13,5 tys. żołnierzy. Z kolei na rozpoczęcie pod koniec sierpnia br. szkolenie stawilo się rekordowe 4,5 tys. ochotników. W szósty tegoroczny turnus było zaangażowanych aż 41 jednostek wojskowych w Polsce. We wrześniu Ministerstwo Obrony Narodowej podjęło decyzję o zwiększeniu tegorocznego limitu miejsc: z 25 tys. na 33 tys. Gdyby nie ten ruch, tegoroczny cykl szkoleń musiałby zostać zakończony na wspomnianym, szóstym turnusie. W ramach trwającego obecnie siódmego turnusu szkolenie podstawowe przechodzi ponad 4,5 tys. ochotników. Ponad 11 tys. kontynuuje szkolenie specjalistyczne.

Jedna z najlepszych decyzji

Mogę powiedzieć, że dobrowolna zasadnicza służba wojskowa okazała się strzałem w dziesiątkę. To jest sukces. Blisko 50 tys. żołnierzy przeszło bądź właśnie przechodzi szkolenie w ramach DZSW. Od połowy listopada do połowy grudnia będzie jeszcze kolejny, ósmy turnus w tym roku. Mogę powiedzieć, że będzie jeszcze 6 tys. ochotników – ujawnił przed kilkoma dniami szef MON Mariusz Błaszczak. Dodał, że według szacunków, do końca bieżącego roku chętnych może być nawet 9 tys. „Po 1,5 roku naszych działań Wojsko Polskie zostanie zwiększone o ponad 55 tys. żołnierzy dobrowolnej zasadniczej służby wojskowej” – podkreślił minister Błaszczak. „Naszym celem jest, by Wojsko Polskie liczyło 300 tys. żołnierzy. Dzięki ochotnikom, dzięki dobrowolnej zasadniczej służbie wojskowej, jestem przekonany, że ten cel osiągniemy” – dodał. Ostatni tegoroczny turnus odbędzie się w terminie 13 listopada – 9 grudnia. Z kolei pierwszy w 2024 roku zaplanowano w dniach 15 stycznia – 10 lutego.

GP

WIĘKSZY EKSPORT TO WIĘKSZY PKB



Maciej
Pawlak
SZEFE DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak



WARTOŚĆ POLSKIEGO EKSPORTU WZROSŁA

Choć dynamika wzrostu naszego eksportu ostatnio nieco spadła, to wciąż pozostaje on jednym z głównych motorów naszego wzrostu gospodarczego. Jednocześnie saldo handlu zagranicznego utrzymuje się na plusie, choć w ubiegłym roku było ujemne.

Ekspert polskich towarów wyniósł w 2022 roku 343,8 mld euro. Tym samym padł nie tylko kolejny rekord. Po raz pierwszy bowiem eksport przekroczył wówczas wartość 300 mld euro. Jak zwracają uwagę eksperci, spadająca w ostatnich kilku miesiącach dynamika wzrostu naszego eksportu wynika głównie ze zjawiska recesji dotykającej obecnie kraje strefy euro, w tym naszego czołowego partnera w handlu zagranicznym – Niemcy.

Wzrósł udział eksportu w PKB

O tym, jak istotną rolę we wzroście PKB Polski odgrywa eksport naszych towarów i usług, świadczą dane GUS na ten temat z ostatnich lat. Pomiędzy 2012 a 2022 rokiem wzrósł on o prawie 18 pkt. proc. Podczas gdy jeszcze w 2012 roku wynosił 44,3 proc. PKB, w 2020 roku wzrósł do 53,0 proc., a w kolejnych dalej rósł, by osiągnąć poziom 62,2 proc. w 2022 roku.

W liczbach bezwzględnych eksport w okresie styczeń–sierpień br. wyniósł 232,4 mld

euro (import 223,5 mld euro). Tym samym, w porównaniu z analogicznym okresem ubiegłego roku, wzrósł o 3,7 proc. (import w tym samym czasie spadł o 5,7 proc.). Wobec tego w tym okresie, jak zaznacza GUS, dodatnie saldo naszego handlu zagranicznego wyniosło 8,9 mld euro, podczas gdy w styczniu – sierpniu 2022 roku było to minus 13,0 mld euro.

Co istotne, największy udział w eksporcie ogółem Polska ma z krajami rozwiniętymi – 86,6 proc. (w tym z krajami UE – 74,8 proc.),

W ośmiu pierwszych miesiącach br. nasz eksport do Niemiec sięgnął wartości 65,4 mld euro i jednocześnie okazał się o 4,9 proc. wyższy niż przed rokiem.

WYTICZNE

Dla polskich eksporterów, wybierających miejsce lokowania towarów i usług za granicą, najbardziej istotna jest bliskość geograficzna, wielkość gospodarki i poziom jej rozwoju, a także bliskość kulturowa.

wobec 87,7 proc. (w tym UE 76,2 proc.) w analogicznym okresie 2022 roku. Natomiast w tym samym czasie najmniejszy udział odnotowano w eksporcie z krajami Europy Środkowo-Wschodniej, który w eksporcie ogółem wyniósł 5,0 proc., wobec odpowiednio 4,4 proc. w analogicznym okresie 2022 roku.

Numer jeden – Niemcy

Przy czym udział Niemiec – kraju, do którego eksportujemy najwięcej towarów i usług – w eksporcie w pierwszych ośmiu miesiącach bieżącego roku wyniósł 28,2 proc. (w analogicznym okresie ubiegłego roku – 27,9 proc.). Tym samym udział naszego zachodniego sąsiada w eksporcie zwiększył

się w porównaniu z analogicznym okresem ubiegłego roku o 0,3 pkt. proc. Dodatnie saldo w handlu zagranicznym z Niemcami wyniosło 20,9 mld euro wobec 13,3 mld euro w analogicznym okresie 2022 roku.

Jak podkreśla Piotr Soroczyński, główny ekonomista Krajowej Izby Gospodarczej, w ośmiu pierwszych miesiącach bieżącego roku nasz eksport do Niemiec sięgnął wartości 65,4 mld euro i jednocześnie okazał się o 4,9 proc. wyższy niż przed rokiem. Z kolei „w okresie styczeń–lipiec br. eksport do Niemiec był wyższy niż przed rokiem o 4,6 proc. Mamy więc długo wyczekiwane przełamanie negatywnego trendu spadku dynamiki wzrostu”.

Pozostali partnerzy

Kolejno naszymi największymi partnerami w eksporcie były: Czechy (6,4 proc. ogółu eksportu w I–VIII br.), Francja (6,1 proc.), Wlk. Brytania (5,0 proc.), Włochy (4,5 proc.), Holandia (4,4 proc.), USA (3,1 proc.), Ukraina (3,1 proc.) oraz Słowacja (2,7 proc.). Pierwszą dziesiątkę krajów, do których polskie przedsiębiorstwa eksportowały najwięcej w styczniu–sierpniu br., zamyka Hiszpania (2,7 proc.). Łącznie na wymienioną pierwszą dziesiątkę największych odbiorców naszego eksportu przypada ponad 66 proc. jego wielkości ogółem.

Ujemne saldo – pomiędzy wielkością eksportu i importu – odnotowano z krajami rozwijającymi się. Natomiast dodatnie saldo uzyskano w obrotach z pozostałymi grupami krajów, tzn. z krajami Europy Środkowo-Wschodniej, z krajami rozwiniętymi, w tym z krajami UE saldo osiągnęło poziom 53,8 mld euro.

Czołowe grupy towarowe w eksporcie

W styczniu–sierpniu 2023 roku, w porównaniu z okresem styczeń–sierpień

ub.r., w eksporcie największy wzrost dotyczył m.in. napojów i tytoniu (o 22,8 proc.), maszyn i urządzeń transportowych (o 12,5 proc.), żywności i zwierząt żywych (o 9,9 proc.), różnych wyrobów przemysłowych (o 4,0 proc.). Zaś spadek dotyczył m.in. paliw mineralnych, smarów i materiałów pochodnych; surowców niejadalnych z wyjątkiem paliw; chemikaliów i produktów pokrewnych oraz olejów, tłuszczów, wosków zwierzęcych i roślinnych.

Jak zaznacza w wypowiedzi dla nas Bartosz Michalski z zespołu gospodarki światowej PIE – wśród polskich hitów eksportowych wskazać można materiały budowlane z tworzyw sztucznych (zwłaszcza drzwi i okna), katalizatory, pralki, suszarki, telewizory, autobusy, części i konstrukcje z żeliwa lub stali, mięso drobiowe, wyroby tytoniowe. – Uwzględniając z kolei skalę oraz dynamikę wzrostu obrotów w okresie styczeń–sierpień 2023 roku w porównaniu z analogicznym okresem roku 2022, wyróżnić należy silniki spalinowe, silniki turbodoładowane, akumulatory jonowo-litowe, ciężarówki, wyroby piekarnicze, części samochodowe (części i akcesoria do nadwozi, hamulce, mosty napędowe, amortyzatory) oraz aparaturę radionawigacyjną – dodaje ekspert.

– Ekspansja lokalna jest już obecnie trudna, dlatego ważna jest internacjonalizacja, ekspansja poza granice Polski, eksport. To kierunki, które pozwalają przedsiębiorcom wzrastać – uważa minister rozwoju i technologii Waldemar Buda. – Znamy już europejskie rynki, teraz musimy zabiegać o kolejne – dodaje minister.

Odporność na zawirowania

Wspomniany Bartosz Michalski z PIE zwraca uwagę na fakt, iż polski eksport

w ciągu ośmiu miesięcy 2023 roku charakteryzuje się odpornością na zawirowania oraz ponadprzeciętną niepewność, które wynikają ze splotu bieżących uwarunkowań geopolitycznych. – Rekonfiguracja globalnych i regionalnych łańcuchów dostaw wydaje się zarazem procesem, na którym silnie zdywersyfikowany polski eksport jak dotąd korzysta. Rok 2023, zgodnie z danymi GUS, przyniósł w każdym z miesięcy wyższą sprzedaż za granicę w porównaniu z analogicznym miesiącem roku ubiegłego. Dobre wyniki mogły być także efektem przejściowego osłabienia złotego w stosunku do innych walut zagranicznych.

– Z uwagi na stosunkowo silne powiązanie (28–30 proc.) polskiego eksportu z niemieckim kompleksem przemysłowym, w perspektywie nadchodzących miesięcy wyniki mogą być kształtowane reakcją na recesję w Niemczech, przebiegiem wojny na Ukrainie, a pośrednio dynamiką odbudowy popytu na rynkach międzynarodowych – mówi dalej ekspert. – Nie bez znaczenia pozostaje także kosztowy wymiar transformacji energetycznej, utrzymanie konkurencyjnej relacji między poziomem płac a efektywnością pracy oraz dostęp do odpowiednio wykwalifikowanych pracowników. Oprócz satysfakcjonującej dynamiki wzrostu obrotów towarowych duże znaczenie ma ponadto rosnący potencjał polskiej gospodarki w eksporcie tzw. usług wiedzochłonnych, szczególnie istotnych dla kształtowania trwałych powiązań biznesowych. Ich sprzedaż za granicę w 2022 roku przekroczyła 30 mld dolarów.

Istotna bliskość geograficzna i wielkość gospodarki

Zdaniem Piotra Bartkiewicza, ekonomisty Banku Pekao SA, dla polskich eksporterów, wybierających miejsce lokowania towarów i usług za granicą, najbardziej istotna jest bliskość geograficzna, wielkość gospodarki i poziom jej rozwoju, a także bliskość kulturowa. – Wobec tego, jak się wydaje, obok Niemiec, które są naturalnym kierunkiem naszej ekspansji i współpracy, na pewno kraje Europy

Środkowej stanowią naturalny kierunek rozszerzania naszego eksportu. Jeśli zaś wojna na Ukrainie skończy się w sposób trwały i zapewniający wejście tego kraju na ścieżkę wzrostu gospodarczego, to również ten kraj będzie miejscem do lokowania naszych inwestycji zagranicznych. A także w tej samej kategorii co Europa Środkowa, możemy umieścić kraje bałkańskie. Bo trzeba pamiętać, że firmy umieszczające inwestycje za granicą szukają odpowiednio wysokiej stopy zwrotu, a kraje bałkańskie znajdują się na niższym od naszego poziomu rozwoju, zaś rynki zachodnioeuropejskie są pod tym względem bardziej wymagające. Myślę, że w kolejnych miesiącach bilans naszego handlu zagranicznego pozostanie dodatni.

Stagnacja w gospodarce strefy euro

W opinii dla „GP” Pawła Regulskiego, zastępcy dyrektora Zespołu Zarządzania Portfelami w Skarbiec TFI SA, wpływ na dodatnią dynamikę krajowego eksportu, pomimo spowolnienia gospodarczego w UE, miała struktura krajowego eksportu oraz czynnik inflacji. – Odczyty z ostatnich miesięcy wskazują na słabnącą sprzedaż eksportową w związku ze stagnacją w gospodarce strefy euro. Eksport pomiędzy czerwcem a sierpniem 2023 roku spadł z 28 586 do 25 704 mln euro. W sierpniu po raz pierwszy od początku 2021 roku odnotowano spadek wyrażonego w euro eksportu towarów, o 2,2 proc. r/r., co pokazuje, że w otoczeniu słabnącej produkcji przemysłowej w UE odporność krajowej sprzedaży zagranicznej też jest ograniczona. Polska słynie z eksportu mebli czy ostatnio z komponentów do samochodów elektrycznych (baterie do aut elektrycznych). Na wyniki polskiego eksportu duży wpływ będzie miała sytuacja gospodarcza krajów UE, a szczególnie naszego zachodniego sąsiada. Cyklicznie powtarza się schemat pozytywnego wpływu na krajowy PKB eksportu netto w otoczeniu spowolnienia gospodarczego, z uwagi na mocniejszy spadek dynamiki importu w porównaniu ze spadkiem dynamiki eksportu.

GP



GOSPODARCZY FLASH

LASY I LEŚNICTWO A ZMIANY KLIMATU

Dobiegła końca kolejna edycja projektów mających na celu przystosowywanie lasów i leśnictwa do zmian klimatu w dobie globalnego ocieplenia. Projekty realizowało 160 nadleśnictw w różnych częściach Polski. Polegały one na budowaniu i modernizacji małych zbiorników wodnych, ochronie mokradł, przeciwdziałaniu nadmiernej erozji wodnej i przywracaniu ciągłości biologicznej cieków wodnych na terenach nizinnych i górskich. Ten wielki projekt podsumowano na konferencji „Woda i Las – adaptacja lasów i leśnictwa do zmian klimatu” w Katowicach.



NIE ODCZUWAJĄ WZROSTU KOSZTÓW ENERGII

Mimo bezprecedensowych kwot, które UE przeznaczyła na ochronę odbiorców energii, w niektórych jej państwach ceny wzrosły nawet o ponad 100 proc. Polska przeznaczyła na to relatywnie niewielkie środki (równowartość 12,4 mld euro), udało nam się jednak powstrzymać wzrost cen energii skuteczniej niż w innych krajach. W efekcie większość Polaków nie odczuwa dużej różnicy lub nie widzi jej w ogóle, jeśli chodzi o opłaty za energię elektryczną w swoim gospodarstwie domowym – wynika z najnowszego badania opinii, przeprowadzonego na zlecenie PKEE.

FOT. PIXABAY



Tomasz
Mysłek

Europa w skrócie

Państwa UE przedłużają ochronę dla uchodźców z Ukrainy

19 października na spotkaniu w Brukseli ministrowie spraw wewnętrznych wszystkich 27 państw UE ostatecznie zatwierdzili przedłużenie „tymczasowej ochrony” dla milionów uchodźców z Ukrainy – aż do marca 2025 roku.

Władze UE chcą znów opodatkować energię

Komisja Unii Europejskiej, wraz z rządami 27 państw-członków UE, szykuje nową dyrektywę, której celem jest przede wszystkim znaczne podwyższenie stawek podatków od węgla, ropy naftowej i gazu. Te „postępowe” przepisy stanowią część tzw. pakietu klimatycznego „Fit for 55”. Jego głównym celem jest znaczne podwyższenie cen energii elektrycznej, cen paliw grzewczych, lotniczych i morskich, żeby „ratować planetę” – kosztem stopniowego, ale w sumie wielkiego ubożenia setek milionów mieszkańców Europy. W unijnej Brukseli ten projekt nazywają „Europejskim Zielonym Ładem”.

Skutki euro-socjalizmu w Hiszpanii

Jednym z kilku krajów UE, który najchętniej wdraża „zielone łady” i tym podobne „postępowe” projekty UE, jest euro-socjali-

styczna Hiszpania. W związku z tym w tym niegdyś zamożnym kraju szerzy się pospolita bieda. Z opublikowanego w październiku dorocznego raportu tzw. organizacji pozarządowej EAPN-ES wynika, że już około 12 mln ludzi jest w Hiszpanii zagrożonych ubóstwem lub „wykluczeniem społecznym”. A ponad 17 proc. mieszkańców zimą marznie, bo nie może zapłacić za ogrzewanie. W 2014 roku „tylko” 11 proc. mieszkańców nie mogło opłacać zimą kosztów ogrzewania.

Spadły ceny mieszkań w dwunastu krajach UE

Bieda w wielu krajach Unii Europejskiej postępuje – Eurostat podał, że w drugim kwartale 2023 roku średnie ceny transakcyjne mieszkań w dwunastu krajach UE spadły w ujęciu rocznym średnio od 0,3 proc. w Austrii do 7,6 proc. w Danii i aż 9,9 proc. w Niemczech. To ponoć pierwsza taka sytuacja od prawie dziesięciu lat. Natomiast we Francji i we Włoszech ceny transakcyjne mieszkań wzrosły średnio zaledwie o 0,7 proc. rocznie, a w Hiszpanii o 3,7 proc.

Współpraca władz Serbii i Chin

17 października w Pekinie podpisano umowę o wolnym handlu pomiędzy

ZAWIESZENIE SCHENGEN

Władze Włoch przywróciły kontrole na granicy ze Słowenią, ponieważ przez nią przebiega jeden z głównych szlaków uciekinierów z Bliskiego Wschodu i Afryki.

Chinami a Serbią, która obejmuje 10 412 produktów serbskich i 8930 chińskich. Podpisano też umowy m.in. na budowę dróg w Serbii, zakupy chińskich pociągów dużych prędkości, o modernizacji serbskiej sieci telekomunikacyjnej przez Huawei i eksporcie serbskich jabłek i warzyw. Prezydent A. Vucić podkreślał bliskie stosunki łączące jego kraj z Chinami, a zwracając się do chińskiego przywódcy Xi Jinpinga, mówił po chińsku. W Belgradzie pojawiły się billboardy podkreślające „braterskie więzi” obu narodów. American Enterprise Institute wyliczył, że w latach 2010–2022 Chiny zainwestowały w Serbię 17,3 mld dolarów.

GP

Zalew Holandii

Z najnowszego raportu ministerstwa bezpieczeństwa Niderlandów wynika, że liczba imigrantów w roku 2022 wzrosła w tym kraju do 61 proc. w stosunku do roku poprzedniego. W ubiegłym roku do Holandii przybyło ponad 403 tys. uciekinierów i imigrantów z Afryki i innych stron świata. Sekretarz stanu Eric van der Burg wezwał prowincje i gminy do zorganizowania dodatkowych miejsc przyjmowania tych „uchodźców”, ponieważ już brakuje miejsc w specjalnych ośrodkach i schroniskach.



Bank na jedno kliknięcie

BANK W SMARTFONIE: TAŃSZY I WYGODNIEJSZY

W ostatnich latach widzimy rosnącą rolę i popularność bankowości internetowej – proste czynności wolimy wykonać za pomocą kanałów samoobsługowych, niż poświęcać czas na wizyty w oddziale. W ten sposób nie tylko załatwimy sprawę szybko za pośrednictwem smartfona czy laptopa, ale często możemy zaoszczędzić również pieniądze.

PKO Bank Polski uprościł taryfę prowizji i opłat dla klientów – zmianie uległy m.in. niektóre z kont. Przykładowo: PKO Konto dla Młodych jest oferowane klientom od 13. do 26. roku życia (do tej pory dla tej grupy wiekowej przewidziane były dwa odrębne rachunki: PKO Konto Pierwsze i właśnie PKO Konto dla Młodych).

Jak bankować za darmo? Samodzielnie przez telefon

W ofercie jest też tylko jedno PKO Konto za Zero (zamiast kilku jego wersji, jak było dotychczas). Dzięki zmniejszeniu liczby kont oferta jest bardziej przejrzysta. Bank ujednolicił też opłaty za korzystanie z kont, kart i innych produktów – warto wiedzieć, że większości tych opłat w prosty sposób można uniknąć. Szczegółowe informacje znajdują się na stronie banku. Są tam również proste wskazówki, jak płacić mniej za korzystanie z kont, kart i innych usług.

5 sposobów na bezpłatne korzystanie z bankowych usług:

1. Wyplacaj i wpłacaj gotówkę w urządzeniach PKO

Dla klientów PKO Banku Polskiego wpłaty i wypłaty z urządzeń należących do banku są darmowe. Sieć urządzeń należących do banku to prawie 3 tys. bankomatów i ponad 1,3 tys. wpłatomatów. Korzystając z tych rozwiązań klienci nie ponoszą żadnych dodatkowych kosztów związanych np. z prowizją.

2. Wyplacaj BLIKIEM za darmo ze wszystkich bankomatów w Polsce

W przypadku kont PKO Banku Polskiego wypłaty BLIKIEM nawet z obcych bankomatów są darmowe. Informacje o dostępnych urządzeniach z łatwością sprawdzimy na stronie banku, jak również w aplikacji IKO.

3. Nie płać za obsługę swojej karty

Przykładowo: Właściciele PKO Konta dla Młodych nie ponoszą opłaty za obsługę karty debetowej pod warunkiem wyko-

niania 2 transakcji kartą lub BLIKIEM na dowolną kwotę. Sam rachunek jest darmowy, podobnie jak wypłaty i wpłaty gotówki ze wszystkich bankomatów PKO w kraju i wypłaty we wszystkich bankomatach na całym świecie. Natomiast osoby korzystające z bezwarunkowo bezpłatnego PKO Konta za Zero powinni wykonać 5 transakcji miesięcznie kartą lub BLIKIEM na dowolną kwotę, aby nie ponieść opłaty za obsługę karty płatniczej.

4. Zlecaj przelew przez serwis internetowy lub aplikację mobilną

Klienci banku w prosty i wygodny sposób zlecają przelew z ulubionego urządzenia: telefonu, tabletu czy komputera za pośrednictwem serwisu transakcyjnego iPKO lub aplikacji mobilnej IKO. Dzięki aplikacji możemy także zrobić przelew na telefon. Zarówno w iPKO, jak i IKO ustawimy zlecenie stałe, zmienne czy polecenie zapłaty. Jeżeli chcemy szybko opłacić fakturę, a nie mamy czasu na przepisywanie danych do przelewu, wystarczy zrobić jej zdjęcie, a aplikacja mobilna rozpozna tekst i uzupełni dane za nas.

5. Sprawdź, jak uniknąć o opłaty za kartę kredytową

Przykładowo: aby uniknąć opłaty za obsługę Przejrzystej karty kredytowej, należy zrobić średnio miesięcznie transakcje na 600 zł lub więcej (w skali roku to 7,2 tys. zł).

Bank systematycznie cyfryzuje większość produktów i usług, inwestuje również w unowocześnianie placówek. Stają się one elementem tzw. hybrydowego modelu obsługi, który polega na przenikaniu się

PARTNER DODATKU:



Bank Polski

różnych kanałów kontaktu z bankiem w procesie obsługi. Np. jeśli podczas składania wniosku w serwisie internetowym przez klienta coś wzbudzi jego wątpliwości lub będzie chciał o coś dopytać, może dokończyć proces w placówce lub podczas wideorozmowy z pracownikiem banku. Może też rozpocząć proces zakupu od rozmowy z pracownikiem banku, a dokończyć go w kanale elektronicznym – serwisie iPKO lub aplikacji IKO.

Jeśli ktoś chciałby skorzystać z cyfrowej bankowości, ale dotychczas bał się zapytać o szczegóły, może skorzystać z edukacji i tzw. asysty samoobsługowej w oddziale stacjonarnym. Bankowi doradcy na miejscu dokładnie wyjaśniają, jak to się robi, czyli np. jak łatwo i wygodnie korzystać z aplikacji mobilnej IKO, czyli bankowości w telefonie, albo jak nie dać się oszukać cyberprzestępcom. Będzie to nauka praktyczna – z wykorzystaniem stanowisk internetowych lub cyfrowych ekranów klienta.

Bank cały czas ulepsza jakość obsługi klientów oraz zwiększa skuteczności edukacji cyfrowej oferowanej klientom dzięki wdrożeniu roli Asystenta Klienta. Pojawił się on już w około 180 oddziałach banku. Jego zadaniem jest wsparcie klienta w wizycie w oddziale i edukacja z zakresu korzystania z kanałów zdalnych, jeszcze zanim podejdzie do doradcy. Asystent wstępnie bada potrzeby klienta, gdy tylko wejdzie on do placówki bankowej, i organizuje ruch w oddziale tak, aby obsługa przebiegała płynnie, a klienci mieli możliwość zapoznania się z maksymalną liczbą atrakcyjnych dla nich rozwiązań bankowych. Do końca bieżącego roku Asystent będzie dostępny w 200 oddziałach PKO Banku Polskiego.

Osobista wizyta w placówce potrzebna mimo wszystko

Od 2021 r. bank wprowadził możliwość umawiania spotkań z doradcą zdalnie (w formie telefonicznej i wideorozmowy) lub w oddziale poprzez stronę pkobp.pl. Od maja 2022 r., w odpowiedzi na potrzeby zgłaszane przez klientów, można umówić takie spotkanie również w serwisie iPKO. Klienci w oddziałach nadal chętnie korzy-

stają ze wsparcia doradców, kiedy zakładają konta, biorą pożyczki gotówkowe, kupują ubezpieczenia samochodów i nieruchomości oraz zamawiają karty kredytowe. Przychodzą także do placówek banku, by załatwić sprawy spadkowe, zastrzec zgubioną lub skradzioną kartę, dopisać współwłaściciela lub pełnomocnika do swojego konta. Stacjonarnie otwierają też konta dla dzieci (PKO Konto Dziecka lub PKO Konto dla Młodych). Także biorąc kredyt hipoteczny klienci przychodzą do oddziałów po wsparcie doświadczonego doradcy, który profesjonalnie i przystępnie wyjaśnia wszelkie szczegóły i ułatwia klientowi przejście przez proces brania takiego kredytu.

Obecnie w bankowości internetowej iPKO i aplikacji IKO można łatwo sprawdzić szczegóły opłat i prowizji za konta i karty z naszej oferty. Dzięki temu mamy szybki dostęp do informacji, które transakcje są darmowe, a za które trzeba zapłacić.

W mediach społecznościowych na profilach PKO Banku Polskiego można odnaleźć hasztag #SamodzielneBankowanie, pod którym znajdziemy wskazówki i porady dotyczące samodzielnego bankowania.

Bank nie tylko od finansów

Czasy, w których aby zlecić przelew czy zapłacić rachunek należało udać się do najbliższej bankowej placówki, dawno już minęły. Obecnie ponad 90 proc. klientów PKO Banku Polskiego ma dostęp do serwisu internetowego iPKO, a liczba spraw bankowych, które szybko i wygodnie załatwimy bez wychodzenia z domu, stale rośnie.

Co załatwimy w kanałach zdalnych? Za pomocą iPKO

- zrobimy przelew,
- sprawdzimy saldo,
- zamówimy kartę debetową,
- wymienimy walutę w kantorze internetowym,
- doładujemy telefon,
- kupimy bilet na mecz oraz kartę podarunkową (np. doładowującą PlayStwation czy Spotify!),
- otworzymy dziecku konto,



- podejrzemy nasze rachunki z innych banków,
- ubezpieczymy mieszkanie,
- zastrzeżemy kartę, jeśli nam zaginie,
- złożymy wniosek o 500+, Dobry Start, dofinansowanie pobytu w żłobku dla naszego dziecka,
- zalogujemy się do PUE ZUS,
- zarządzamy kartą kredytową.

Wybrane czynności, w których pomoże nam IKO:

- sprawdzimy saldo,
- otworzymy konto oszczędnościowe, walutowe lub lokatę,
- zarządzamy kartą kredytową,
- zrobimy przelew (również przelew na numer telefonu BLIK),
- wypłacimy gotówkę przy pomocy BLIKA,
- kupimy bilet na przejazd komunikacją miejską,



- zapłacimy za parkowanie,
- zapłacimy za przejazd płatnymi odcinkami autostrad,
- podepiemy sobie konta z innych banków, dzięki czemu będziemy mieć dostęp do naszych finansów w jednym miejscu.

Nowoczesne płatności

Karta płatnicza, BLIK, płatność zbliżeniowa telefonem, Apple Pay, Google Pay, a na zegarkach Garmin Pay i SwatchPay! – to niektóre możliwości, dzięki którym w wygodny i szybki sposób zapłacimy za zakupy stacjonarne lub internetowe, a środki od razu trafiają na konto odbiorcy. Telefon (albo zegarek) mamy przy sobie zawsze, a portfel i gotówkę niekoniecznie. W swoim smartfonie mamy obecnie i dokumenty, i aplikacje, które w szybki sposób sprawdzają, o której mamy najbliższy autobus, i sklepy internetowe, w których kupimy dosłownie

wszystko. Z usługami bankowymi jest podobnie. Przykładowo zbliżeniowo BLIKIEM zapłacimy we wszystkich terminalach płatniczych w Polsce i co najważniejsze: płatności te są bezpłatne, a transakcja jest bezpieczna (sami decydujemy, czy przed każdą płatnością odblokujemy ekran dotykaniem palca czy PIN-em).

Jak być eko z bankiem?

Dlaczego warto zamienić tradycyjne dokumenty papierowe na wygodne rozwiązanie elektroniczne? Po pierwsze, jest to bezpieczne i pozwala na dostęp do dokumentów 24/7/365 z poziomu serwisu iPKO i aplikacji IKO. Nasze dokumenty są widoczne po zalogowaniu do aplikacji IKO, serwisu transakcyjnego iPKO lub w mailu. Po drugie, jest proste: Wystarczy kilka kliknięć w IKO lub iPKO. Po trzecie i dla wielu najważniejsze – dokumenty przysyłane elektronicznie to sposób na oszczędzenie

papieru i zmniejszenia wycinki drzew, czyli jesteśmy bardziej ekologiczni.

Aby zacząć odbierać wyciągi elektronicznie wystarczy po zalogowaniu w serwisie transakcyjnym iPKO wybrać „Moje produkty”, a następnie „konta”. Wybieramy konto, które nas interesuje, i przechodzimy do zakładki „Szczegóły”. Na dole strony w sekcji „Wyciągi” należy zaznaczyć „Zmień na elektroniczne”, i gotowe. W podobny sposób zmienimy formę korespondencji na elektroniczną w aplikacji mobilnej IKO, jeśli w iPKO mamy podany nasz aktualny numer telefonu i adres e-mail i wyrazić zgodę na marketing elektroniczny.

W podobny sposób możemy odbierać zestawienia transakcji karty kredytowej na e-mail, zamienić papierowe listy o kredycie hipotecznym, o swoich funduszach inwestycyjnych i lokatach strukturyzowanych, o pożyczce lub kredycie gotówkowym na e-mail. ■



Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

„Jan Paweł II – to jest nasz Papież”

Kluby „Gazety Polskiej” licznie włączyły się w akcję na Dzień Papieski: „Jan Paweł II – to jest nasz Papież”. Akcja zachęcająca do wyrażenia poparcia dla naszego świętego cieszyła się ogromnym zainteresowaniem. Tylko w mediach społecznościowych redaktora naczelnego „Gazety Polskiej”, „Gazety Polskiej Codziennie” Tomasza Sakiewicza jej zasięg to prawie milion osób.

W niedzielę obchodzono XXIII Dzień Papieski – święto ustanowione w hołdzie świętemu Janowi Pawłowi II. Wielki Polak upamiętniany jest w ten sposób od 2001 roku w niedzielę poprzedzającą rocznicę wyboru kardynała Karola Wojtyły na papieża. Z okazji Dnia Papieskiego zachęcano wszystkich czytelników do udostępnienia na swoich profilach w mediach społecznościowych niezwykle materiału wideo Telewizji Republika „Jan Paweł II – to jest nasz Papież”. Prosimy o dalsze przekazywanie powyższych materiałów o papieżu Polaku.

W Płocku na zaproszenie tamtejszego Klubu „Gazety Polskiej” odbyło się spotkanie z Tomaszem Sakiewiczem oraz prof. Piotrem Grochmaliskim, ekspertem ds. bezpieczeństwa. Spotkanie poprowadził przewodniczący klubu – Edward Bogdan.

Klub „Gazety Polskiej” w Piotrkowie Trybunalskim zorganizował w Akademii Piotrkowskiej spotkanie z redaktorem naczelnym portalu GPCodziennie.pl Adrianem Stankowskim. Dotyczyło ono m.in. zbliżających się wyborów parlamentarnych, a także ogólnopolskiego referendum.

W Nowym Sączu w auli WSB NLU odbył się koncert Jana Pietrzaka z okazji 45. rocznicy wyboru kard. Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową.

Klub „Gazety Polskiej” – Myśli Patriotycznej w Suwałkach zorganizował miesięcznicę tragedii smoleńskiej. Najpierw zapalono biało-czerwone znicze pod Dębem Wolności, a następnie odbyła się Msza św. z modlitwą za ofiary katastrofy.

W wieku 81 lat zmarł po długiej chorobie Bogusław Domaszewski, członek Klubu „Gazety Polskiej” w Paryżu. Pogrzeb odbył się 24 października 2023 roku na Starych Powązkach w Warszawie. Jak czytamy na portalu niezalezna.pl: „Bogusław Domaszewski zmarł 5 września 2023 r. w Paryżu, gdzie mieszkał od kilkunastu lat. Był zaangażowany społecznie w działalność paryskiego Klubu »Gazety Polskiej«. Przez lata walczył o pamięć o polskich

bohaterach z AK–WiN, m.in. rokrocznie uczestnicząc w uroczystościach upamiętniających Akcję Mitropa w Szaniawach. (...) Wyrazy współczucia dla rodziny i najbliższych przekazują Koleżanki i Koledzy z Paryża. Portal niezalezna.pl i pozostałe redakcje Strefy Wolnego Słowa dołączają do kondolencji”.

GP

ZAPROSZENIA klubowe

NOWY TARG – 29 października 2023 roku (niedziela) o godz. 18 w Nowym Targu przy ul. Kolejowej 29 odbędzie się II Elitarne Spotkanie Klubu „Gazety Polskiej” w Nowym Targu.

TARNOBRZEG – Klub „Gazety Polskiej” w Tarnobrzegu zaprasza na spotkanie autorskie z ks. Jarosławem Wąsowiczem o arcybiskupie Baraniaku – kapelanie niezłomnym i obrońcy Kościoła. Spotkanie odbędzie się 25 października 2023 o godz. 16:30 w Domu Kultury w Baranowie Sandomierskim oraz o godz. 19 w kościele św. Barbary w Tarnobrzegu.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP”

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP”
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl
Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP”
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubgyp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KLUBYG.PL



BUDUJEMY SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE DOŁĄCZ DO NAS

KLUBY „GAZETY POLSKIEJ” SĄ DOBROWOLNYMI,
NIEREJESTROWANYMI STOWARZYSZENIAMI DZIAŁAJĄCYMI W POLSCE,
A TAKŻE POZA JEJ GRANICAMI.
AKTUALNIE ISTNIEJE PONAD 500 KLUBÓW „GAZETY POLSKIEJ”.

CELEM DZIAŁALNOŚCI KLUBÓW „GAZETY POLSKIEJ”
JEST **WSPIERANIE AKTYWNOŚCI SPOŁECZNEJ**
PRZED E WSZYSTKIM NA SZCZEBŁU LOKALNYM,
ALE TAKŻE OGÓLNOKRAJOWYM.

DZIAŁALNOŚĆ KLUBÓW JEST BARDZO WIELOSTRONNA.
TO TYSIĄCE SPOTKAŃ W POLSCE I NA ŚWIECIE,
KTÓRE KONTYNUUJĄ SZCZYTNY CEL JAKIM JEST
BUDOWANIE SPOŁECZEŃSTWA OBYWATELSKIEGO.



NAPISZ DO NAS:
KLUBYGP@GAZETAPOLSKA.PL

WWW.KLUBYGAZETYPOLSKIEJ.PL

Polska Marianna

100. ROCZNICA URODZIN MARIANNY KRASNODEBSKIEJ

Wizerunek pięknej dziewczyny, w charakterystycznej czapce symbolizującej wolność, we Francji można spotkać na każdym kroku. To Marianna, powszechnie szanowany, choć nieoficjalny symbol Republiki. Swoją Mariannę ma również Polska. Ta nasza, w przeciwieństwie do francuskiej, uosabia to, co niezmiennie ważne i dobre: miłość do Ojczyzny, szacunek do drugiego człowieka, wierność wartościom.



Tomasz
Panfil
BEN IPN

Pierwowzorem francuskiej Marianny była półnaga kobieta we frygijskiej czapce, namalowana przez Eugène Delacroix, która z Tricolore (czyli flagą Francji w dłoni) prowadziła do walki bojowników o wolność podczas rewolucji lipcowej 1830 roku. Francuzi bardzo dbają o atrakcyjność swojej Marianny. Do jej wizerunku pozo-
wały m.in. Brigitte Bardot, Mireille Mathieu, pierwsza dama francuskiego kina Catherine Deneuve czy supermodelka Laetitia Casta. Ale w 2003 roku, w postmodernistycznej Francji, rysów nowej Mariannie użyczyła dziennikarka propagująca patchworkowe rodziny i nieskrępowany seks.

Nasza polska Marianna to Marianna Krasnodebska z domu Jarosz, łączniczka AK i WiN, kapitan Wojska Polskiego, Sprawiedliwa wśród Narodów Świata. 10 października br. skończyła 100 lat. Jej piękno nie przemija wraz z latami, jest bowiem pięknem duszy i serca.

Sielskie Piaski

„(...) nasze rodzinne królestwo zwane było Jarosówką i ciągnęło się od Lubelskiej aż do łąk, granicą z boku była ulica Lipowa, a na końcu rzeka Sierotka. Rosły tam wysokie drzewa sokory, a przy samym brzegu rzeki piękne wierzby płaczące.

Rzeka czysta, dość płytka, można było się w niej przejrzeć. (...) W miejscach, gdzie było głębiej, w tej czystej wodzie kobiety stukające kijankami prały i płukały bieliznę”. Rodziny Jaroszków i Kowalskich, z których wywodzi się pani Marianna, były zamożne, do majątków doszły ciężka

OBOWIĄZEK

Gdy zgodnie z zaleceniami Hitlera rozpoczęły się terror i prześladowania Polaków i Żydów, Marianna w sierpniu 1940 roku została zaprzysiężona na żołnierza Batalionów Zemsty. Miała prawie 18 lat. Przyjęła pseudonim „Wiochna”.

pracą na roli oraz w rzemiośle. Ojciec Ignacy ukończył lubelską Szkołę Kupiecką, uzyskał dyplomy mistrzowskie: cieśli oraz kowalstwa artystycznego i tradycyjnego. Po małżeństwie z Anną Kowalską z Emilianowa – ślubowi sprzeciwiał się ojciec Anny, a jeden z jej konkurentów próbował odstraszyć Ignacego przy pomocy strzałów z dubeltówki – państwo Jaroszkowie zamieszkali w Piaskach. Na świecie pojawiali się kolejno: Czesław, Jan, Helena, Aleksander, Stanisław, Wacław, Marianna i Maksymilian.

Ignacy Jarosz ciężko pracował na rzecz coraz liczniejszej rodziny, a panujący w II Rzeczypospolitej etos obywatelski

popychał go jeszcze do wielu zatrudnień społecznych: był radnym, wójtem, członkiem rady parafialnej, zarządcą Kasy Stefczyka i straży pożarnej, egzaminatorem w cechu. Wybudował murowany dom w centrum, w którym mieściła się szkoła i inne instytucje, wynajmował też własną kuźnię, spłacał kredyty i inwestował w wykształcenie dzieci. „W tym naszym małym miasteczku mieszkało około ośmiu tysięcy mieszkańców, w tym dwa tysiące Polaków, a sześć tysięcy Żydów. Panowała wielka zgoda. Polacy to byli przeważnie rolnicy, natomiast handel i rzemiosło opanowane były przez Żydów. (...) Piaski tętniły życiem w środowe jarmarki. Te słynne jarmarki, na które wychodzili ze swoich domów mieszkańcy Piasków oraz zjeżdżali się z bliskich i dalszych okolic, na zawsze pozostały w mojej pamięci”.

Brutalny koniec sielanki

„Wszystko się prześni, wszystko przeminie, lecz jest coś w duszy, co nigdy nie zginie i co trwać będzie, a tym są wspomnienia!”. Pod koniec sierpnia 1939 roku od zachodu dochodziły coraz groźniejsze odgłosy nadciągającej burzy: dom Jaroszków z kartami mobilizacyjnymi opuściło trzech braci Marianny i szwagier Wacław Kostrzewski. Z walk wrześniowych udało im się powrócić cało, ale wojna totalna nie ogranicza się do frontów i armii: praktycznie cała rodzina Jaroszków zaangażowała się w konspirację niepodległościową: już w październiku powstały w Piaskach Bataliony Zemsty stworzone przez Jerzego Drylskiego.



Ludność Piask na własne oczy ujrzała prawdziwe skutki tajnej umowy między Ribbentropem a Mołotowem. Najpierw do miasteczka wkroczyli żołnierze Wehrmachtu, którzy po kilku dniach się wycofali. Nadciągnęła Armia Czerwona witana przez bramę triumfalną „(...) zbudowaną przez komunistów, Żydów i Polaków. W czasie dwutygodniowego pobytu rabowali, siali strach, terror, napotkanych wracających z wojny żołnierzy polskich zabijali. Ta Armia Radziecka – to motłoch!”.

Gdy wrócili Niemcy, zgodnie z zaleceniami Hitlera rozpoczął się terror i prześladowania: najpierw Polaków, potem – jeszcze bardziej brutalne i bezwzględne – Żydów. Marianna została zaprzysiężonym żołnierzem Batalionów Zemsty w sierpniu 1940 roku – miała wtedy prawie 18 lat. Przyjęła pseudonim „Wiochna”.

Opór stawiany przez Polaków niemieckiemu okupantowi polegał głównie na pomaganiu ludziom, którzy na skutek realizacji rasistowskich projektów NSDAP znaleźli się w skrajnej potrzebie. Byli to Polacy wysiedlani na Lubelszczyznę z wcielonej do Rzeszy Wielkopolski oraz Żydzi przywożeni do Generalnej Guberni z różnych miejsc Niemiec. Rodzina Jaroszków przyjęła do siebie bogatego do niedawna, a doszczętnie ograbionego przez Niemców, Wolfa Lewina – kupca pochodzącego z położonego 30 km od Szczecina Stargardu, odznaczonego za bohaterstwo w I wojnie Krzyżem Żelaznym. Zamieszkał w Piaskach z dwiema córkami – Haną i Gertrudą. W grudniu 1940 roku Niemcy rozpoczęli tworzenie getta.

Aż do końca

„Getto zlokalizowane zostało po obu stronach głównej ulicy Lubelskiej. Ogrodzenie było z desek i drutu kolczastego. Jedna strona ciągnęła się od ulicy do łąk, a druga do pól i stodoł gospodarczych. Początkowo było otwarte, trwało to jednak krótko. Getto zostało zamknięte”.

Pani Marianna zawsze z dumą mówi o Polakach, mieszkańcach Piask, że nikt nigdy nie zdradził ukrywających się Żydów. Nawet wtedy, gdy w reakcji na pomoc niesioną przez Polaków prześladowanym

Żydom, niemieccy okupanci zaczęli drastycznie zaostbrać kary. Już od października 1941 roku kara śmierci groziła Żydowi opuszczającemu getto bez zezwolenia, a „osobom, które takiemu Żydowi świadomie udzielają przytułku, dostarczają jedzenia lub sprzedają artykuły żywnościowe, grozi również kara śmierci”. W następnym roku Niemcy wprowadzili karę śmierci nie tylko za pomoc, lecz także za samą chęć pomocy. Wystarczyło zatem, że Polak wyciągnął w stronę głodnego żydowskiego dziecka rękę z kromką chleba, by każdy niemiecki żandarm czy policjant mógł takiego człowieka „osądzić” i ukarać w trybie doraźnym – czyli zastrzelić na miejscu. A co robili Marianna Jarosz, jej bracia i koledzy? „Kiedy było [getto] jeszcze otwarte, dostać się było łatwiej – na rękę zakładaliśmy opaskę z gwiazdą Dawida, tzw. lentę, zmieszani w tłumie nie wyróżnialiśmy się, i wobec tego trochę swobodniej i łatwiej było nam donieść żywność i leki”. Chyba Niemcom nie przyszło na myśl, że Polak mógł z własnej woli zakładać ten hańbiący symbol w celu udzielenia pomocy pogardzanym przez nazistów Żydom. Tyle że dla Marianny i jej rodziny to nie byli „wrogowie” czy „podludzie”. Byli to bliźni cierpiący prześladowania. Pomagali więc nie tylko swoim znajomym: „Do getta w Piaskach napływały nowe transporty Żydów z Niemiec, Czechosłowacji, Holandii, Belgii, Węgier. Było to getto przejściowe, z którego wypędzano, wywożono do Trawnika, Sobiboru i Bełżca”.

Aż do lata 1942 roku Polacy mogli mieć nadzieję, że wspólnym wysiłkiem uda się ocalić choćby część Żydów. Lecz Niemcy mieli inne plany: pierwsze transporty do obozów zagłady wyruszyły z Piask w czerwcu. „Jesienią (...) Gertruda i Hana Lewin zostały złapane i wywiezione do Trawnika – ich dalsze losy są nieznane”. Wolfa Marianna wyprowadziła z getta i ukryła w stodole, „jednak tęsknota za córkami była silniejsza od »wolności« i postanowił wrócić do getta, wierząc w to, że jego ukochane córki wrócą”.

Ostatni Żydzi ukrywający się w Piaskach, po letnich wywózkach do obozów śmierci, zostali wyłapani przez Niemców i Ukraiń-



Marianna Krasnodębska z parą prezydencką – Pierwszą Damą Agatą Kornhauser-Dudą i prezydentem RP Andrzejem Dudą.

ców 3 listopada 1943 roku. Ta środa przeszła do historii jako „krwawa”: wówczas w ramach akcji „Dożynki” Niemcy wymordowali około 42 tys. Żydów z Majdanka, z obozów w Trawnikach i Poniatowej.

Cena

Nie udało się Jaroszom uratować Wolfa Lewina i jego córek, zginął Izaak Kochen ps. Warszawiak z Żydowskiej Organizacji Bojowej, i jego siostra, piękna Itka Kochen, i ich rodzice Godel i Sara. Zamordowali Niemcy pobożnego handlarza gołębi Icka Nudla i jego dziewięcioro dzieci. I setki, tysiące innych. Lecz dzięki poświęceniu Marianny, jej braci i rodziców przeżyli Józef Honig, Godel Huberman i Hersz Gutharc. W 2001 roku Ignacy, Anna, Marianna, Aleksander i Maksymilian Jaroszowie zostali odznaczeni medalem Sprawiedliwi wśród Narodów Świata.

Za miłość do Ojczyzny i do ludzi przyszło Jaroszom zapłacić straszliwą cenę. W lutym 1941 roku ktoś skatowany podczas przesłuchania wskazał Niemcom ogród Jaroszków jako miejsce ukrycia broni. Gestapo aresztowało wówczas dwóch braci: Jana i Wacława. Po torturach na lubelskim Zamku obaj trafili do Auschwitz. Starszy Jan został zamordowany w maju, Wacław rozstrzelano w październiku. Czesława, pierworodnego syna Ignacego i Anny, zastrzelił 4 sierpnia 1943 roku niemiecki żandarm. Dwa dni później w walce z Niem-

cami zginął w Gardzienicach Stanisław Marcin.

Jedna z ulic Piask otrzymała nazwę „Braci Jaroszków”.

Zawsze wierni

Rok 1944 nie przyniósł wyzwolenia, był kolejnym rokiem walki o wolność Polski. Po raz drugi Armia Czerwona wkroczyła do Piask, lecz tym razem już się nie cofnęła. Walka trwała. Mimo straszliwych strat i kolejnych śmierci – wycieńczeni przeżyciami wojennymi zmarli bowiem kolejni członkowie rodziny – Jaroszowie pozostali wierni przysiędze. Maksymilian Jarosz walczył w szeregach oddziału WiN Antoniego Kopaczewskiego „Lwa”, „Wiochna” była łączniczką u „Zapory”, „Uskoka” i „Lalusia”.

Wielu się starało o serce i rękę pięknej dziewczyny, zdobył je poznany w szeregach AK Czesław Krasnodębski. Choć prześladowani przez władze komunistyczne, mieli swoją miłość, powiększającą się rodzinę i nadzieję na powrót wolnej Polski. Doczekali jej oboje.

Długie życie ma też swoje cienie: Marianna Krasnodębska przeżyła wszystkich. Lecz nie jest sama: oprócz wnuków i prawnuków ma wokół siebie mnóstwo ludzi, dla których jest nie tylko podziwianą żywą legendą i świadkiem historii, lecz także kochaną Marianną, zawsze gotową służyć ojczyźnie, a przede wszystkim najmłodszemu pokoleniu.

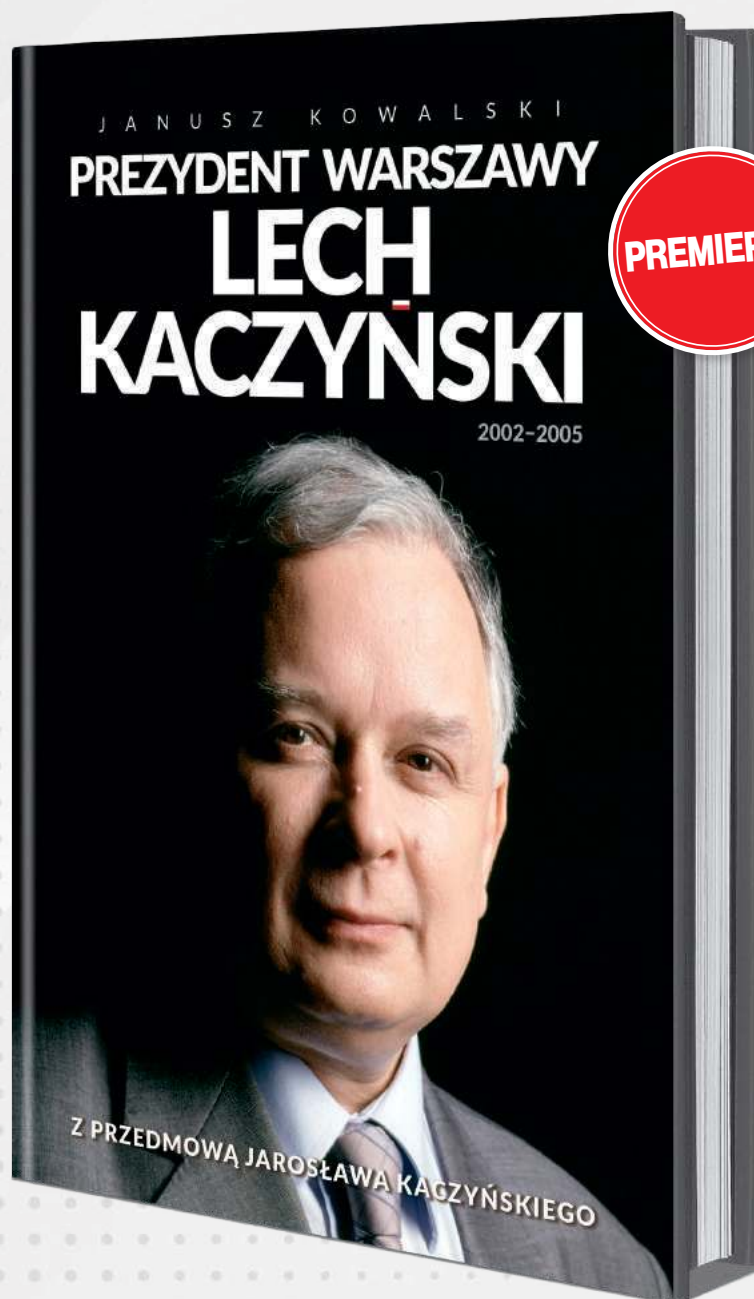
SKLEP GAZETY POLSKIEJ

POLECA



sklep.gazetapolska.pl

Sklep Niepodległego Polaka



Lata warszawskiej prezydentury były czasem przełomu, w którym nastąpiła udana próba rzeczywistej jakościowej zmiany; jeszcze nie w skali Polski, ale w skali najważniejszego polskiego miasta. Przeciwnicy polityczni PiS zauważali niechętnie, że to właśnie skuteczne rządy Lecha Kaczyńskiego w Warszawie stanowiły punkt zwrotny, kiedy odwrócili się nastroje w Polsce. W wymiarze politycznym dokonania Lecha Kaczyńskiego w Warszawie zatrzymały nie tylko marsz postkomunistów do władzy, ale i uniemożliwiły wykreowanie Andrzeja Olechowskiego na nowego lidera centroprawicy. Od pierwszych dni prezydenta Kaczyńskiego w ratuszu oczywistym było, że będzie on kandydatem Prawa i Sprawiedliwości w wyborach na urząd Prezydenta RP w 2005 r. Stawka warszawskiej prezydentury była więc dla Lecha Kaczyńskiego i całego obozu Prawa i Sprawiedliwości ogromna.

Jarosław Kaczyński (Przedmowa)

ZAMÓWIENIA

sklep.gazetapolska.pl
tel. 722 111 655

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Konto: **PL61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl

ŚWIAT PRZED NAMI. CIEMNA NOC BEZMYŚLNOŚCI

NASZ PATRONAT

Spieszymy się czytać książki prawicowych autorów, bo w nadchodzących czasach może znaleźć się na nie odpowiedni paragraf. Dotyczy to choćby „Największych kłamstw XXI wieku” Leszka Galarowicza.



Krzysztof
Wołodźko

Powyższe zdania napisałem pół żartem, pół serio. Tajemnicą poliszynela jest, że znaczna część zachodniej kultury znajduje się dziś pod wpływem cancel culture. I nie chodzi już wyłącznie o akademickie dyskusje, obyczaje wielkomiejskich elit, lewacką tożsamość globalnego show biznesu, lecz także o normy prawne. Jeśli rzeczywiście rząd po wyborach sformułuje koalicja obecnej opozycji, to nowych praw w tym względzie może przybyć bez liku. Nasi nowi władarze będą chcieli jak najszybciej „dogonić Europę”.

Być może kogoś razi tak polityczny wstęp w artykule poświęconym sprawom kultury. Nie miejmy jednak złudzeń – nie ma ich również Leszek Galarowicz – że te rzeczywistości ściśle się przenikają. I warunkują. Wspólnym mianownikiem kultury i polityki bywa kłamstwo – a wtedy obie przemieniają się w swoje złowrogi przeciwieństwo. Tak było w czasach dwóch największych totalitaryzmów XX wieku – niemieckiego narodowego socjalizmu i rosyjskiego komunizmu.



Książka Leszka Galarowicza „Największe kłamstwa XXI wieku” do nabycia na sklep.gazetapolska.pl i pod nr tel. 722-111-655.

Szeroka perspektywa poznawcza

Autor „Największych kłamstw XXI wieku” nie ma wątpliwości, że łgarstwa są wszechobecne w otaczającej nas rzeczywistości. Wskazuje przy tym, że mówimy nie tylko o kryzysie aksjologicznym, lecz także społecznym i cywilizacyjnym. W pewien sposób – dodam – także technologicznym, bo coraz lepiej widać, że postęp naukowo-techniczny równa się nierzadko regresowi kulturowemu. Coraz bardziej zaawansowane systemy cyfrowe służą coraz głępszym jednostkom, które kumulują w oglupiającą masę. „Fake newsy” – o których Leszek Galarowicz wspomina na początku swojej książki – są niezbywalną częścią tego „ekosystemu”. I to

jest jedna z najgorszych wiadomości o współczesnym świecie. Także o Polsce.

Galarowicz z zacięciem i erudycją rzetelnego humanisty naświetla problem kłamstwa z wielu stron. Na początku mówi o zakładanych wartościach, następnie o kłamstwach ideologicznych i społecznych, a także łgarstwach wirtualno-medialnych. Miłośników sportu zainteresuje z pewnością ostatnia część jego książki, w której autor pyta, czy sport ma jeszcze sens, dlaczego znalazł się współcześnie na manowcach, jakim ideologiom służy i czym jest transpłciowe oszustwo w dyscyplinach sportowych.

Autor „Kłamstw XXI wieku” doskonale rozumie, że nie da się analizować prawdy i kłamstwa bez szerokiej perspektywy poznawczej.

To ona gwarantuje zrozumienie manipulacji, fałszywych narracji, próby celowego zacierania „sensów ważnych pojęć z przestrzeni politycznej, społecznej, kulturowej (...)”. Niestety, coraz częściej można odnieść wrażenie, że taki sposób widzenia rzeczywistości jest wy-
pierany przez wybiórcze i punktowe opisywanie świata.

Cancel culture jest wszak dyktaturą perspektywy, która kompletnie odrzuca doświadczenia poprzednich pokoleń, czyniąc z nich zbędny balast w drodze ku lepszej przyszłości. Tragicznie dla nas wszystkich – dzieje się to w czasie, gdy przyszłość Europy, jaką znamy od nieco więcej niż dwóch tysięcy lat, jawi się w wyjątkowo ponurych barwach. Oczywiście powyżej uwzględniłam zarówno dorobek antyku, jak i chrześcijaństwa, ze szczególnym wskazaniem na katolicyzm, który do czasów reformacji miał największy wpływ na naszą cywilizację.

Przykład płynie z góry

Galarowicz nie jest jednak myślicielem zamkniętym w wysokiej wieży z kości słoniowej. Jako publicysta doskonale potrafi odnaleźć drogi, które wiodą od klasycznych definicji prawdy i personalistycznych dociekań na temat wolności – do instrumen-

talizacji, jakiej dopuszczają się na tych wartościach lewicowo-liberalne media w Polsce. Autor „Kłamstw XXI wieku” widzi nie tylko skutki, lecz także przyczyny tego stanu rzeczy. Pokazuje zarówno problem uwikłania wartości w ideologię, jak i medialny/popkulturowy kontekst: „Ataki [na PiS – red.] odbywają się pod hasłami obrony wolności. Chlebem powszechnym stały się ataki celebrytów, aktorów, polityków opozycji, którzy zgrywają bohaterów, wykrzykując do kamery najbardziej absurdalne oskarżenia pod adresem Jarosława Kaczyńskiego i PiS-u”.

Kilkanaście dni po wyborach możemy się tylko gorzko uśmiechnąć – antypisowskie kłamstwa ustrojone w szaty prawdy, polityka miłości, którą trudno odróżnić od nienawiści, i wolność, która staje się ideologicznym przymusem pod dyktando ideologów coraz radykalniejszego ruchu LGBTQ+, okazały się wybornym likworem dla niemałej części społeczeństwa. Ale dlaczego mamy dziwić się zwykłym ludziom? Galarowicz trzeźwo zauważa w swojej książce, że przykład płynie z góry. Píše: „Uniwersytety, które powinny być miejscem wymiany myśli, zupełnie się pogubiły, (...) stały się zakładnikiem politycznej poprawności”.

pogubiły, (...) stały się zakładnikiem politycznej poprawności”.

Czas na refleksję

Choć w książce Galarowicza sporo jest bieżącej publicystyki, nie zdezaktualizuje się ona tak szybko. A pod pewnymi względami – nigdy. Dyskusje o aborcji wkrótce rozgorzeją na nowo, ale musimy liczyć się z tym, że będą już niemal w całości toczzone pod dyktando „pluralistycznych mediów”, w zdecydowanej większości opanowanych przez piewców nowej władzy. Podobnie dyskusja o Kościele. W tej kwestii możemy mówić już chyba o kryzysie, który na stulecia, a nie dekady, zadecyduje o jego tożsamości. Zmiany, które stopniowo wprowadza Franciszek, wydają się tworzyć neokatolicką doktrynę, która ma zagwarantować Kościołowi „pogodzenie ze światem” i daje naiwną nadzieję na zatrzymanie odpływu wiernych w „postępowych” częściach świata. Do tych konkluzji nie trzeba oka wiary – dostrzeże to także zdystansowany miłośnik historii idei.

„Największe kłamstwa XXI wieku” to jedna z tych coraz mniej licznych na rynku wydawniczym książek, które budzą refleksje. Pozostają w głowie po zamknięciu ostatniej strony. Zmuszają do myślenia – i to na własny rachunek. To szczególnie ważne w świecie, który znów coraz częściej zmusza do kolektywnej bezmyślności.

GP

REKLAMA



**FUNDACJA
KLUBÓW
GAZETY POLSKIEJ**

Podstawowym celem Fundacji jest wspieranie i promowanie Klubów Gazety Polskiej

Fundatorami Fundacji są: redaktor naczelny „Gazety Polskiej” – Tomasz Sakiewicz
z-ca red. naczelnego „Gazety Polskiej” – Katarzyna Gójska
prezes Klubów „Gazety Polskiej” – Ryszard Kapuściński

Budujemy Społeczeństwo Obywatelskie

DANE DO PRZELEWU W POLSCE

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków
Alior Bank SA NUMER KONTA 74 2490 0005 0000 4500 8274 0046
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY

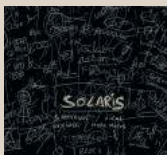
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków POLAND
Alior Bank Spółka Akcyjna Al. Jerozolimskie 94 00-807 Warszawa
NUMER KONTA – PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784 SWIFT CODE – ALBPPLPW



Prezes Fundacji - Ewa Wójcik
www.klubygazetypolskiej.pl

PROSIMY O WSPARCIE

M ZACISZE MELOMANA



★★★★★

Z GŁOŚNIKÓW PILOTA PIRXA

**Starkiewicz, Licak, Wójciński, Lotus,
SOLARIS**

Jazz Generator

Czy tak właśnie brzmiałaby muzyka towarzysząca podróżom pilota Pirxa? Michał Starkiewicz (gitara), Tomasz Licak (saksofon), Ksawery Wójciński (kontrabas) oraz Louis Maria Lotus (perkusja) są miłośnikami literatury Stanisława Lema, a ich nowa płyta, pod znaczącym tytułem „Solaris”, była silnie inspirowana opowiadaniem mistrza. Muzyczna biegłość i improwizacja z pewnością jest ich żywiołem, a wyobraźnia, jak u Lema, nie ma żadnych granic. Długie kompozycje, oparte na tradycyjnych brzmieniach, mogą się jednak okazać – zwłaszcza dla młodych miłośników Science Fiction – zaskakująco klasyczne.



★★★★★

POPIS PRĘDKOŚCI

**Víkingur Ólafsson, J.S. BACH:
GOLDBERG VARIATIONS**

Deutsche Grammophone

Do nagrań „Wariacji Goldbergowskich” islandzki pianista Víkingur Ólafsson przygotowywał się od 25 lat! A jest to nie tylko spotkanie z legendarnym, monumentalnym dziełem Johanna Sebastiana Bacha, ale również konfrontacja z największymi pianistami – zarówno z mistrzowskim wykonaniem Glenna Goulda, Murray’a Perahii, jak i z ostatnimi znakomitymi interpretacjami Igora Levita oraz Lang Langa. Na tle poprzedników Ólafsson prześlizguje się przez fragmenty dzieła Bacha ze zdumiewającą prędkością, a jednocześnie trudno zarzucić mu jakiegokolwiek brak precyzji. Podziwiając niezwykłą sprawność techniczną pianisty, tracimy niestety radość obcowania z samym dziełem i bogactwem ukrytych w nim emocji.

Przygotował

Marek
Kalinowski

KSIĄŻKA { POWIEŚĆ HISTORYCZNA }

★★★★★

Czas odwetu

„WIELKA UCIECZKA”

Robert Harris

ALBATROS, WARSZAWA 2023

30 stycznia 1649 roku, po procesie będącym parodią sprawiedliwości, stracono w Londynie króla Karola I Stuarta.

Dyktatorską władzę w Anglii przejęli Cromwell i fanatyczni protestanci. Ale karta się odwraca. Oliver Cromwell umiera, jego syn Richard okazuje się nieudacznikiem, który stara się pozbyć władzy. Konformizm gwarantuje mu długie i bezpieczne życie. Umrze w wieku 86 lat. Tymczasem dochodzi do restauracji monarchii i nastaje czas odwetu. Król ogłasza wprawdzie akt łaski, ale nie dotyczy on tych, którzy przyłożyli rękę do procesu, a szczególnie kilkudziesięciu prominentów podpisanych pod wyrokiem. Rozpoczyna się globalne polowanie na królobójców. Oto tło „Wielkiej ucieczki” Roberta Harrisa, pisarza swobodnie poruszającego się w dowolnej epoce. Można by powiedzieć, że jest to

właściwie powieść dokumentalna, wszystkie postacie z trzecim planem włącznie są prawdziwe, z wyjątkiem Richarda Naylera – śledczego z Tajnej Rady i kata w jednej osobie.

Akcja rozgrywa się w Wielkiej Brytanii na kontynencie europejskim i w chłod-

nych pejzażach nowej Anglii, gdzie kryją się dwaj zbiegowie – pułkownicy Edward Whalley i Edward Goffe, ale w książce Harrisa znajdziemy dużo więcej treści. Jest sugestywny obraz świata różniącego się od naszego choćby skalą okrucieństw, tortur i egzekucji czy siłą religijnego fanatyzmu, obecnego w każdej dziedzinie życia. Ale już zachowania ludzkie nieszczerze się zmieniły – tchórzostwo i akty soli-

darność, zacietrzewienie biorące górę nad zdrowym rozsądkiem. Autor pokazuje również, że w momencie próby bohater pozostaje sam, liczyć może co najwyżej na najbliższych, zwłaszcza na żonę. Choć nie zawsze...

GP



MIX Kulturalny

stuchaj

PIETRZAKA

Płyta Jana Pietrzaka „Dziękuję ci, Polsko!” znów w sprzedaży! Muzyczna podróż słynnego barda i wielkiego artysty prowadzi nas przez najnowsze dzieje naszego kraju. Album do nabycia na sklep.gazetapolska.pl i pod nr tel. 722-111-655.



sprawdź

TAKIEGO KENNEDY'EGO

Netflix szykuje serial biograficzny inspirowany życiem Johna F. Kennedy'ego, prezydenta USA. Autorem scenariusza jest znany z „Forresta Gump” Eric Roth. Czy obraz będzie prawdziwy? A może Netflix znów napisze historię na nowo?



★★★★★

Odwrócony Bond

„DOPPELGÄNGER. SOBOWTÓR”

THRILLER PSYCHOLOGICZNY

reż. Jan Holoubek

POLSKA 2023

Sylwia
Krasnodębska

albicla.com/SylwiaKrasnodębska

Arcyagent różni się od agenta tym, że nie ma najmniejszych skrupułów. Dużo dokumentów zostanie sfotografowanych i dużo życiorysów złamanych, zanim przekonamy się, że Hans (bezbłędny Jakub Gierszał) spełnia wszystkie warunki do tego, by nosić to miano.

Lata 70. Hans – komunistyczny agent – konsekwentnie wspina się po ścieżkach krwawej kariery. Formowany już od najmłodszych lat przez swojego ojca – oficera wywiadu wojskowego (Andrzej Seweryn), nie tylko bez mrugnięcia okiem będzie wystawiał polskich antykomunistów na represje. Wyprane sumienie młodego karierowicza każe mu czuć się jak niemal James Bond. Z tą różnicą, że on będzie po złej – radzieckiej – stronie mocy. Pikanterii opowieści doda metoda szpiegowska, którą posłuży się w swojej misji. Hans przejmie bowiem tożsamość innego mężczyzny (rewelacyjny Tomasz Schu-

„Szpieg jest jak wino, potrzebuje czasu, żeby dojrzeć” – słyszymy w filmie. Tak samo jest z produkcjami szpiegowskimi.

Ta zachowuje równowagę między cierpkością a słodczą i charakteryzuje ją głębia złożoności.

chardt) i rozpocznie tak fascynującą, jak brutalną misję.

Scenariusz Andrzeja Gołdy (znanego z „Figuranta”, „Marca ’68”, „25 lat niewinności...” i „Pana T.”) spełnia wszystkie wymogi rasowego kina szpiegowskiego. Reżyser Jan Holoubek pewną ręką prowadzi nas przez odmienne realia po dwóch stronach żelaznej kurtyny. Wiemy, gdzie i po co jesteśmy, czujemy klimat czasu i miejsca. Choć wiele realiów potraktowanych jest umownie, jasny podział na dobro i zło narysowany jest z precyzją chirurgicznego skalpela.

Komunistyczny reżim żąda krwi nie tylko opozycjonistów. Karci się też cierpieniem w swoich szeregach. Gdyby w tym filmie faktycznie pojawił się James Bond, w pierwszej kolejności musiałby unieszkodliwić Hansa. **GP**



FOT. MAT PRAS, WIKIPEDIA



kibicuj

TAKIM „OSCAROM”

Mamy aż pięć szans na operowe Oscary, czyli wyróżnienia International Opera Awards. Już 9 listopada prestiżowe nagrody zostaną wręczone w Polsce, a konkretnie w Teatrze Wielkim Operze Narodowej w Warszawie!



odwiedź

TEATR KAMIENICA

W warszawskim Teatrze Kamienica jedna z sal, na cześć założyciela sceny, otrzymała nazwę „EMILIAN”. Poza spektaklami obejrzeć tu można pamiątki związane z życiem tego znakomitego aktora i wspa- niałego człowieka.



podpatruj

AVATARA

W sieci pojawiły się zdjęcia nowej wersji serialu „Avatar: The Last Airbender”. Odpowiedź na pytanie, czy Naród Ognia przejmie świat, jest równie ciekawe jak to, czy produkcja znów sięgnie po antychrześcijańskie treści.



Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

WOKÓŁ ATLANTYCKIEJ RYBY

DORSZOWE trudne sprawy

CIEKAWOSTKI O DORSZU

Mało wiemy o tej rybie,
a jest ona od wieków
podstawowym daniem
na naszych stołach.
Dorsza jednak warto
poznać.



ATLANTYCKI DRAPIEŻNIK

Dorsz to ryba, która jest drapieżnikiem szczytowym w Oceanie Atlantyckim. Żyje do 25 lat. Jej wielkość zależy od gatunku. Przeciętny dorsz może osiągnąć 1,25 metra długości i ważyć od 20 do 35 kilogramów.



OLEJ Z WĄTROBY

Olej z wątroby dorsza był już produkowany przez Wikingów. Do dziś olej ten jest ceniony za zdrowotne właściwości. W przeszłości używano go również w celach przemysłowych, w tym m.in. do produkowania farby.

Chyba nie będzie
lepszego momentu,
aby opisać tę rybę,
niż tydzień, w którym
politycy z Lewicy
obiecuja rozliczyć
Prawo i Sprawiedliwość.
Już raz bowiem tak
było i zakończyło się
wytknięciem zakupu
dorsza za 8 zł. Wtedy
ryba ta zagościła
w polskiej polityce.
Nie był to pierwszy raz
i z pewnością nie będzie
ostatni.

f POLUB NAS
/GazetaPolskaPL

FOT. ADOBE STOCK, PIXABAY (4), WIKIPEDIA (1)

Gdy przeciętny Europejczyk ma ochotę na zjedzenie ryby, to w pierwszej kolejności pomyśli o dorszu. Nie ma w tym niczego dziwnego. Historia połowów i jedzenia tych ryb sięga bowiem średniowiecza, a handel nimi nigdy nie ustał, nawet gdy przez Stary Kontynent przechodziła „czarna śmierć”, czyli zaraza dżumy.

Ryba Vikingów

Początkowo rzeczywiście handel tą rybą był domeną dzielnych Vikingów. Już około X wieku naszej ery stworzyli oni system wyławiania dorsza na dalekiej północy, a następnie transportowali go na południe. Najpierw do Niemiec i na Wyspy Brytyjskie, a następnie dalej w głąb kontynentu. Dorsze zdobywały podniebienia i na stałe wpisały się w kulinarne gusta. Według badaczy, dla Vikingów handel ten był intratnym interesem. Byli też tak skuteczni, że doprowadzili do przełowienia i tym samym jako pierwsi wpłynęli na ekosystem morski. Ponoć Skandynawowie również po raz pierwszy udawali się na zachód w celu znalezienia nowych łowisk. Możliwe, że to oni pierwsi postawili stopę w Ameryce Północnej. Najprawdopodobniej jednak zachowywali wszystkie informacje dla siebie. Uznawali, że lepiej nie chwalić się obfitymi łowiskami. Ponoć to samo odkryli kilka wieków później Baskowie, którzy zaczęli poławiać dorsze. Te

Już dla Vikingów handel dorszem był intratnym interesem. Byli tak skuteczni w zdobywaniu tej ryby, że doprowadzili do przełowienia i tym samym jako pierwsi wpłynęli na ekosystem morski.

amerykańskie łowiska robiły wrażenie nawet wiele lat później. Gdy Europejczycy dotarli do wybrzeży Nowej Funlandii, nie mogli się nadziwić mnogości ryb. Ponoć dorsze można było łapać za pomocą koszy.

Przełowienie

Zresztą przez wiele wieków eksport dorszy z zachodniej części Atlantyku budował dobrobyt tutejszych osadników. Dorsze wymieniali oni bowiem na inne towary. Szczególnie stan Massachusetts zrobił z tego swój główny produkt eksportowy. Przez dekady miejscowi wymieniali dorsze na melasę potrzebną do produkcji rumu. Połowy dorsza stały się wyjątkowo intratnym interesem. Do XX wieku zasoby ryby wydawały się nieprzebrane, jednak już w dekadach po II wojnie światowej ludzkość zaczęła politykę grabieżczą, którą ułatwiało wynalezienie supertrawlerów. Rekordowy połów miał miejsce w 1968 roku, kiedy wyłowiono 810 000 ton dorsza. To były olbrzymie ilości, które szybko doprowadziły do przełowienia.

To, co dawniej ludzkości zajmowało ponad 100 lat, teraz przedsiębiorstwa mogły osiągnąć w ciągu kilkunastu. Już w latach 80. było więc wiadomo – stan populacji dorsza robi się tragiczny. Jednak ludzkość nie chciała tego słuchać. Wszystko dlatego, że decyzje o wstrzymaniu połowów kosztowały



ZDROWE MIĘSO

Dorsz zawiera mniej niż 1 proc tłuszczu. Dostarcza więc niewielu kalorii, w 100 g znajdziemy jedynie około 80 kcal. Jednocześnie dorsz jest świetnym źródłem pełnowartościowego białka.



MNÓSTWO PRZEPISÓW

Dorsz jest ceniony na europejskich stołach. Szczególnie Portugalczycy kochają tę rybę. Niektórzy twierdzą, że kraj ten ma 365 przepisów na jej przygotowanie. Inni jednak uważają, że jest ich spokojnie ponad tysiąc.



ŚWIĘTY Z MASSACHUSETTS

Dorsz to jeden z symboli stanu Massachusetts w USA. Przypomina o tym rzeźba, która znajduje się w tamtejszej Izbie Reprezentantów. Symbolizuje historyczne znaczenie rybołówstwa dla gospodarki stanu.



wały. Branża rybaków, którzy zajmowali się łowieniem dorszy, liczyła blisko 40 tys. osób. Wszyscy oni praktycznie z dnia na dzień musieli pożegnać się z pracą. Co ciekawe, mimo że w latach 80. wiadano już, iż stan populacji dorsza jest beznadziejny, to ostatecznie na moratorium

zdecydowano się dopiero w 1992 roku. Od tamtej pory nie łowi się dorsza na północnym zachodzie Atlantyku. A populacja dorsza wcale nie odbudowała się w sposób bardzo widoczny. Dopiero w ostatniej dekadzie sytuacja zaczęła się trochę poprawiać. Nadal jednak badań na ten temat jest za

mało. Niektórzy z badaczy sugerują, że dorsze mają trudny los, bo zanim staną się wielkie, są zjadane przez drapieżniki, które dawniej nie stanowiły większego problemu. W jakimś sensie więc dorsze z drapieżców stały się ofiarami. Ten trend z pewnością ma jeszcze szanse się odwrócić.



BRYTYJSKIE ZŁOTO

Kiedy Europejczycy odkryli Amerykę, jednym z głównych towarów, jakie importowali, było właśnie mięso dorszy. Mnogość tych ryb zaskakiwała. Podkreślano wówczas, że dorsze można było łapać w kosze.



AMERYKA TAJNIE ODKRYTA

Wśród badaczy istnieje domniemanie, że to nie Krzysztof Kolumb pierwszy trafił do Ameryki. Pierwsi musieli być rybacy próbujący łowić dorsze. Mieli oni jednak nie chwalić się swoimi odkryciami, bo chronili swoje łowiska.



WOJNY DORSZOWE

W XX wieku o łowieniu dorszy wybuchały międzynarodowe konflikty. Islandczycy i Wielka Brytania wielokrotnie spierali się o łowiska. Ostatni otwarty konflikt wybuchł w 1975 roku. Doszło do kilku incydentów.

POLSKI DORSZ

W Bałtyku dorszowi szkodzą bardziej zmiany klimatyczne niż nasi rybacy. Nasze morze jest dosyć płytkie i niemal całkowicie odcięte od oceanu. Jego oczyszczenie i kondycja zależą najczęściej od wlewów słonej wody z Morza Północnego.



Bałtycki problem

Z problemem przetworzenia mierzyć się musi również Polska i polscy rybacy. Przez dekady Unia Europejska zajmuje się połowami ryb. Od lat ustalane są limity, które miały chronić ryby i sprawić, że ich liczebność nie będzie spadać.

W efekcie tej polityki – prowadzonej od dekad – w 2019 roku należało wprowadzić zakaz połowu dorsza. To uderza najbardziej w polskich rybaków. Dlatego też zaproponowano im odszkodowania, które będą wypłacane do 2024 roku. Na dziś jednak już wiadomo, że najprawdopodobniej na niewiele to się zda. Okazuje się, że nawet zakaz połowów nie przekłada się na zwiększenie liczebności dorsza. Naukowcy wskazują więc, że bardziej niż praca rybaków dorszowi w Bałtyku szkodzą zmiany klimatyczne. Nasze morze jest dosyć płytkie i niemal całkowicie odcięte od oceanu. Jego oczyszczenie i kondycja zależą najczęściej od wlewów słonej wody z Morza Północnego. Te niestety zdarzają się coraz rzadziej. To z kolei doprowadza do tego, że wody naszego morza stają się coraz mniej wygodne dla różnego rodzaju ryb. Czy to oznacza, że popularna nadal w naszych domach ryba wymrze, a my będziemy musieli przetrząsnąć się na inne gatunki? Nie do końca. Już opracowuje się sposoby na hodowlę dorszy. Na razie jest ona nieopłacalna, ale technicznie już możliwa. Najprawdopodobniej więc dorsz będzie skręcał ku ekskluzywności. Ludzkość z rozrzewnieniem będzie wspominać czasy, gdy każdy mógł sobie pozwolić na tę rybę. Kto wie, może jeszcze ktoś parsknie śmiechem na wieść, że Julia Pitera zarzuciła ministrowi z PiS-u, że sprzeniewierzył środki publiczne na zakup dorsza za 8,16 zł.

GP



HODOWLA

Norwegowie od lat próbują wprowadzać hodowlę dorsza. Na razie jednak są one nieopłacalne. Ryby te słabiej rozwijają się w niewoli i potrzebują więcej jedzenia. Koszt hodowlanego dorsza wynosi około 4,10 dolarów za kg.



CORAZ MNIEJSZY

Dorsz był nazywany w przeszłości królem Bałtyku. Historycznie potrafił dochodzić wymiarami nawet do 1,5 m. W latach 90. jego średnia wielkość wynosiła 40–50 cm. Dziś w Bałtyku trudno spotkać dorsza większego niż 30 cm.



PRZYRODNICZY FLASH

NA POMOC NIETOPERZOM

Lasy Państwowe wspólnie z Polskim Towarzystwem Przyjaciół Przyrody „pro Natura” zamontują 10 wież wraz z zimowiskami oraz 100 „bathutów” dla nietoperzy. Te specjalne konstrukcje zostaną zainstalowane w południowym regionie Polski. Projekt ma charakter międzynarodowy, bo obszar objęty działaniami obejmuje również tereny Czech, Słowacji i Rumunii. W Polsce działania koncentrować się będą na terenie regionalnych dyrekcji Lasów Państwowych we Wrocławiu, Katowicach, Krakowie oraz Krośnie.



PELIKAN NA LUBELSZCZYZNIE

Niedaleko Kazimierza Dolnego jedna z miłośniczek przyrody zaobserwowała pelikana. Sprawę nagłośnił Janusz Maciejowski w mediach społecznościowych. „Może ktoś z moich Znajomych pomoże? Prośba o identyfikację. Koleżanka sfilmowała go w okolicach Kazimierza Dolnego. Może to być pelikan różowy, który zabłądził i odpoczywa przed udaniem się na zimowisko, lub uciekinier z ogrodu zoologicznego” – napisał. „Dziennik Wschodni” przypomina, że pelikany różowe to ptaki niezagrożone wyginięciem, zamieszkujące tereny południowo-wschodniej Europy i Azji oraz Afryki Subsaharyjskiej. Polskę odwiedzają sporadycznie – mówi się o niecałych stu odnotowanych jego obecnościach na terenie naszego kraju.



Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

TAJEMNICZE CMENTARZYSKO NA TORACH

NA WYSOKOŚCIACH

Żeby do niego dojść, trzeba mieć dużo siły i upor. Cmentarzysko kolei znajduje się 3656 metrów n.p.m.

POCIĄGI DONIKĄD

Na południowych rubieżach Boliwii znajduje się coś, co z pozoru ma prawo wydawać się zbiorową iluzją. Oto pośród krajobrazów wyjętych żywcem z obrazów Salvadora Dali – gdzie króluje pustka, gigantyczne wulkany oraz białe solnisko – jak gdyby nigdy nic pojawiają się nagle tajemnicze tory. W dodatku niespodziewanie się urywają.

Wąskie tory wyłaniają się nagle. Tak naprawdę nie do końca wiadomo skąd. W czasie jazdy przez południową Boliwię nasz wzrok ma prawo przyzwyczać się do otaczającej nas zewsząd sinawo-szarawej pustyni z absolutnym brakiem jakichkolwiek śladów życia. Dopiero po pewnym czasie udaje nam się dostrzec gdzieś w oddali kilka stojących pojedynczo chat. I nagle te szyny... Biegają prosto, jak strzała wystrzelona z łuku. Tory to się pojawiają, to znikają. Są przypórzone pustynnym piaskiem. Wiatr raz po raz zdmuchuje kolejne jego okrychy, odsłaniając jednocześnie pordzewiałą stal. Tory mają już przynajmniej 120 lat. To boliwijskie Altiplano. A właściwie jego pobraża. Znajdujemy się 3 km na południe od Uyuni – jedynej większej miejscowości tego płaskowyżu.

– Cementerio de trenes – oznajmia z dumą w głosie boliwijski szofer naszego jeepa. Więcej nie mówi. Dobrze wie, że na pokładzie mało kto rozumie hiszpański. Zresztą, co tu wiele tłumaczyć. Na cmentarzach raczej się nie rozmawia. Tu się kontempluje przemijanie, historię, perspektywę...

To rzeczywiście niezwykle. Patrząc na niesione przez wiatr cząsteczki piachu rozbijające się o blachy starych lokomotyw, człowiek zdobywa się na spojrzenie na całe to otoczenie z perspektywy bardziej holistycznej, uwzględniającej złożoność przeszłości. Przecież tutaj niegdyś naprawdę wiele się działo. Wystarczy tylko przymknąć oczy, aby wszystko to sobie wyobrazić.

Mamy koniec XIX wieku. Wieku pary i elektryczności. Wieku, w którym człowiek otrzymuje do garści wiekopomne narzędzia, gdy zaczyna na serio zdobywać świat. I wła-

śnie w aureoli takich oto zdobywców na terenach nieznanego, egzotycznego i jednego z najbardziej państw Ameryki Łacińskiej przybywają brytyjscy inżynierowie. Mają pomóc miejscowym budować sieć kolejową. Boliwia jest na fali. Odkryto na pustyni rudy cynku, otwierane są kopalnie cyny i srebra. Zachodzi potrzeba przewozu tego wszystkiego dalej nad ocean – do 1879 roku jeszcze nad rodzime wybrzeże Pacyfiku. Później, niestety – na skutek przegranej wojny z Chile – jest to wybrzeże utracone, z chilijskim portem Antofagasta.

Na obrzeżach wielkiego solniska powstaje więc kolejowe miasteczko. Otwarte 11 lipca 1889 roku, ma w perspektywie założycieli stanowić punkt handlowy oraz węzeł komunikacyjny. I rzeczywiście, z początku wszystko wydaje się iść zgodnie z planem. Pierwszy pociąg zawita tu już po nieco ponad roku: 2 listopada 1890.

CEMENTERIO DE TRENES

WYSOKO Dojazd do kolejowego cmentarzyska pod Uyuni kosztuje nie tylko pieniądze, ale również nieco zdrowia i wysiłku. Mowa o wysokości, na jakiej znajduje się boliwskie „Cementerio de trenes”. Pociągowe wraki uwięzione są bowiem na poziomie 3656 m n.p.m., co sprawia, że spacer pośród lokomotyw może skończyć się nie lada zadyszka.

UYUNI W języku lokalnego plemienia Indian Ajmara słowo, którym dziś nazywane jest okoliczne miasto Uyuni, oznacza „miejsce koncentracji”. I rzeczywiście, kiedyś było to miejsce koncentracji szlachetnych minerałów, a co za tym idzie – rozwoju przemysłu wydobywczego i transportowego. Dziś jest to „miejsce koncentracji” ruchu turystycznego kierującego się na okoliczne solnisko Salar de Uyuni.

DAKAR W ostatnich latach pustynna okolica Uyuni zyskała kolejną okazję do promocji regionu. To właśnie tędy poprowadzono odcinek sławnej trasy Rajdu Dakar. Wytyczona tutaj pętla o długości 723 km jest najdłuższym odcinkiem całego rajdu.



Tutaj czas się zatrzymał. Można napotkać też wraki ciężarówek.

Pomimo zasadnego zapotrzebowania kolej nie działała jednak zbyt długo. Sabotowali ją choćby lokalni mieszkańcy, protestujący przeciwko zmianom na ich terenach. Pojawiły się kolejne problemy techniczne. Coraz mocniej dawały o sobie znać konsekwencje przegranej wojny. Wreszcie w latach 40. XX wieku skończyły się wydobywane minerały. Firmy eksploatujące wyjechały, zamykając szyby. Kolej została zamknięta. Wagony skierowano na boczny tor tutejszej zwrotnicy. I od razu pojawił się kolejny problem. Gdzie zabrać składy? Co z nimi zrobić? Nie mając pomysłu, zdecydowano się pozostawić pociągi tam, gdzie były. Na okolicznych torach. I stoją tam do dziś. Wrakowisko boliwskiej kolei. Część lokomotyw jest jakby uwięziona w ziemi. Miejscami bowiem szyny zostały pokryte kilkucentymetrową warstwą pyłu. Część kół lokomotyw i wagonów zasypana jest już do połowy. Nie ma szans, aby je ruszyć. Nie potoczą się ani o milimetr. Być może dlatego dostęp do wrakowiska może mieć dziś każdy. Kolejowego cmentarzyska nikt przecież nie pilnuje. Boliwijczycy uznali, że to bez sensu. A może inaczej. Sens będzie miało wożenie tu turystów, czyniąc niejako z kolejowego wrakowiska ciekawe miejsce, znajdujące się na liście punktów obowiązkowych podczas touru po Salar de Uyuni, największym solnisku świata. I tak też się dzieje. Każdego dnia pod kolejowe cmentarzysko zawijają wyladowane po sam dach jeepy. Z turystami. Jadą na trzy- lub czterodniowe wycieczki po solnisku. Zanim jednak dotrą na wyschnięte słone jezioro, dostają kilkanaście minut na zabawę między wrakami. Wolno im tu będzie



Część starych lokomotyw utknęła tu na zawsze...



Sinawo-szarawa pustynia nie daje żadnych oznak życia.

robić wszystko. Wejść do kabiny maszynisty. Uciepić się wagonika. Zapozować do zdjęcia z długą szyną w tle. Niektórzy decydują się na akt wandalizmu, podpisując swoim imieniem skorodowane karoserie smutnych lokomotyw. Nieudolnych graffiti nikt dziś jednak nie usuwa. Skoro bowiem cmentarzysko ma żyć własnym życiem, niech nim żyje – zdają się twierdzić mieszkańcy. Zwłaszcza że na wysokość 3656 metrów n.p.m. i tak niewielu będzie się chciałoby fatygować.

GP

Sonda, która badała Bennu, została wysłana do kolejnej planetoidy, a dotrze do niej w 2029 roku.

„CZĄSTECZKI ŻYCIA” W KOSMICZNYCH PRÓBKACH

ODKRYCIE W MATERIALE POBRANYM Z BENNU



Jan
Przemyński
albicla.com/JanPrzemyński

NASA przedstawiła wstępne wyniki badań próbek, które specjalna sonda pobrała z mającej około 4,5 mld lat planetoidy Bennu.

Ku zaskoczeniu naukowców, w analizowanym materiale ujawniono spore ilości węgla, a także ślady wody. „Próbka wróciła na Ziemię, ale przed nami jeszcze mnóstwo nauki. Nauki, jakiej nigdy wcześniej nie widzieliśmy” – powiedział Bill Nelson, szef NASA.

O misji kosmicznej OSIRIS-REx pisaliśmy na łamach „GP” kilkakrotnie, ale przypomnijmy, że wystartowała ona we wrześniu 2016 roku z przylądka Canaveral na Florydzie, a celem wyprawy bezzałogowej sondy była planetoida Bennu okrążająca Słońce co 14 miesięcy. Jej średnica mierzy blisko 500 metrów, a waga to około 77 mld ton. Powodem szczególnego zainteresowania naukowców właśnie tym obiektem jest fakt, że jego orbita przecina się z orbitą ziemską. Z wyliczeń ekspertów wynika, że w latach 2169–2199 asteroida kilka razy niebezpiecznie zbliży się do naszej planety, a łączne prawdopodobieństwo kolizji z Ziemią w czasie wszystkich tych bliskich spotkań wynosi 0,037 proc.

Podróż sondy NASA na Bennu, badanie obiektu, pobranie próbek i powrót trwały siedem lat i zostały szczęśliwie zakończone 24 września 2023 roku: na pustyni w Utah wylądowała kapsuła z cennym materiałem kosmicznym. Ponad dwa tygodnie później, 10 października, NASA zorganizowała

specjalną konferencję prasową, na której przedstawiła pierwsze informacje odnośnie do ilości i składu materii, którą ściągnięto na Ziemię. Bez wątpienia można mówić o historycznym sukcesie, gdyż do tej pory tylko Japończykom udało się dostarczyć na naszą planetę (i to dwukrotnie – w 2010 i 2020 roku) próbki pobrane z planetoidy, ale były to niewielkie ilości – do 5,4 g. Natomiast tym razem naukowcy mają blisko 250 g materii do analiz. Ze wstępnych testów przeprowadzonych przy pomocy specjalistycznych mikroskopów oraz tomografu komputerowego wynika, że materiał w dużej części składa się z węgla, ale co najciekawsze, odkryto także ślady wody. „Wgłębiając się w starożytne tajemnice zachowane w pyłach i skałach asteroidy Bennu, otwieramy kapsułę czasu, która oferuje nam głęboki wgląd w pochodzenie naszego Układu Słonecznego” – powiedział Dante Lauretta, szef misji OSIRIS-Rex.

Próbki z Bennu będą badane przez wiele lat, a oprócz NASA zajmie się tym także kilka specjalistycznych ośrodków naukowych, m.in. z Kanady i Japonii. **GP**



Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Jesienne rozgrzewające zupy

Rozgrzewające zupy to idealny pomysł na chłodne jesienne dni. Gęste, syjące i pełne smaku, przygotowane na bazie sezonowych warzyw. Miska takiej zupy to prawdziwy balsam dla ciała i duszy, gdy wracamy zmarznięci do domu.

ZUPA KREM

Z PIECZONYCH WARZYW

4 pomidory
1 czerwona papryka
2 marchewki
½ korzenia selera
1 batat
1 biała cebula
1 główka czosnku
30 ml oliwy
1 łyżeczka chili
1 łyżeczka papryki wędzonej
1000 ml bulionu warzywnego
1 łyżka octu balsamicznego
sól, pieprz
4 plasterki szynki parmeńskiej
4 kromki bułki
kiełki rzodkiewki
listki bazylii

Rozgrzej piekarnik do 180°C. Batat, marchew i seler obierz. Pokrój warzywa w dwucentymetrową kostkę. Pomidory przekrój na pół, jeśli są bardzo duże. Paprykę pozbaw gniazda nasennego

i pokrój na ćwiartki. Obierz i przekrój na pół cebulę, odkrój górną część główki czosnku tak, aby odsłonić ząbki. Blachę wyłóż papierem do pieczenia i rozłóż na nim przygotowane warzywa. Skrop je oliwą, dopraw solą, pieprzem i włóż do piekarnika. Piecz, aż wszystkie warzywa będą miękkie. Czosnek wyjmij wcześniej, po upływie około 15 minut, by się nie przypalił i nie był gorzki. Upieczone warzywa przełóż do garnka. Upieczony czosnek wyciśnij do garnka z łupiny. Do warzyw dodaj gorący bulion. Dopraw chili, wędzoną papryką, octem balsamicznym, dosyp ewentualnie soli i pieprzu. Gotuj jeszcze kilka minut, a następnie zmiksuj całość blenderem na gęsty krem. Na rozgrzanej, suchej patelni upraż plastry szynki parmeńskiej – aż powstaną z nich chipsy – i podsmaż na złoto grzanki z bułki. Zupę podawaj gorącą, udekorowaną chipsami z szynki, listkami bazylii, szczyptą kiełków z grzanką.

GP

CZAS	60 min
KOSZT	25 zł
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	łatwe
PORCJI	4–5



CZY WIESZ, ŻE...

Dieta bogata w witaminy i minerały jest szczególnie ważna w sezonie jesienno-zimowym, kiedy jesteśmy bardziej narażeni na infekcje. A zupy to prawdziwa bomba zdrowotna, zawierają bowiem: błonnik, witaminy, mikroelementy, białko, kolagen (w zupach z mięsną wkładką). I są łatwo przyswajalne przez organizm.

Zupa to idealna propozycja dla zabieganych. Po ugotowaniu większej jej ilości, jeszcze gorącą można wlać do słoików, zakręcić je, a gdy przestygną, włożyć do lodówki i przechowywać do dwóch tygodni.

Aromatyczne zioła i przyprawy mogą zmienić smak każdego dania. Do zup warto dodawać rozgrzewające przyprawy, jak: curry, chili, goździki, cynamon, świeży imbir, pieprz cayenne czy kurkumę.

Rozgrzewające zupy kremy są niskokaloryczne, choć można też w łatwy sposób zwiększyć ich liczbę kalorii, podając je z podprażonymi na suchej patelni pestkami, na przykład dyni czy słonecznika, posypując startym serem lub dodając warzywa strąckowe czy mięso z wywaru.

Listy

Zniszczą Polskę

Tak właśnie kończy się wolność i suwerenność Polski, to, co zostało odbudowane i zbudowane przez ostatnie 8 lat, zostanie zlikwidowane w krótkim czasie, zobaczycie. Zaczną się szparagi i szybkie zwijanie Polski – naród, który strzela sobie w stopę, mając ogromną szansę na osiągnięcie dużego sukcesu, teraz szybko się nie podniesie, o ile w ogóle będzie istniał jako państwo.

Anonim

Kosztowne zaniechania

Jak można głosować na Tuska po tym profesjonalnie zrobionym serialu „Reset”? Dokumenty, fragmenty filmów, dowody zdrady Polski. Ale młodzi nie są w stanie tego zrozumieć, bo ich wiedza na temat historii, uwarunkowań, życia społecznego jest niemal zerowa. [...]

Adres redakcji:

ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl



Zbieramy efekty błędów i celowo wprowadzanych ograniczeń.

Anonim

Będzie jak osiem lat temu

800+, 13. i 14. emerytura, [darmowe – przyp. red.] lekarstwa dla dzieci do 18. roku życia i wyprawki szkolne, wsparcie dla niepełnosprawnych, dopłata do cen prądu i gazu... i wiele innych. Wszystko koniec. Niskie podatki też koniec. A jak inflacja się powtórzy, to podniosą drastycznie stopy procentowe i wówczas tłumy pójdą na bruk...

Miejsca tu brak na wyliczenie nieszczęść, które ta hołota na Polskę sprowadzi.
Anonim

Wyraźne różnice

Ludzie są tak oddaleni od rzeczywistości, że ręce opadają. Na przykład ceny prądu – czy wiecie,

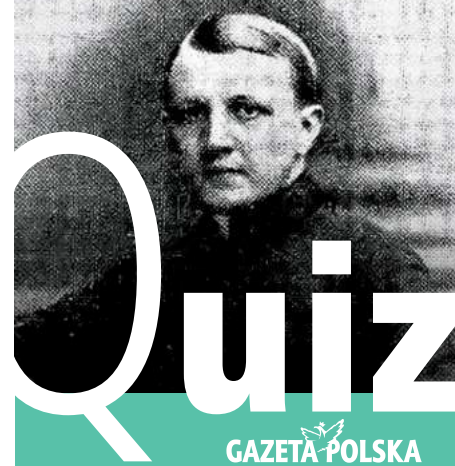
że rząd was zabezpieczył i nie musicie płacić realnych rachunków? A ja mieszkam w Niemczech. Nasz rachunek za prąd to 600 euro miesięcznie. Wprawdzie za dwa domy, ale jednak gigantyczny. Nie ma ulg. Za olej opałowy w zeszłym roku zapłaciliśmy 12 tys. za cały rok! To są ceny, przed którymi polski rząd chronił Polaków. To samo paliwo. Żle Polakom było, że paliwa tanie. Jak rozwał Orlen, to będziecie płacić 11 zł za litr.

Anonim

REFLEKSJA

Opozycja krzyczy o tym KPO, jakby to było zbawienie dla narodu. Poprzez J.U.N. Postmatolom wtłoczyli do głów, że [...] „Polacy czekają na pieniądze z KPO”. A ci wyborcy Przenośni Obywatelskiej zrozumieli (mózgi chyba podobne do Leszczyny), że każdy dostanie kasę na konto. Inteligencja w stylu PO!

Anonim



GAZETA POLSKA

1. 19 października obchodziliśmy Narodowy Dzień Pamięci Duchownych Niezłomnych. Na datę ich upamiętnienia wybrano dzień, w którym w 1984 roku funkcjonariusze SB uprowadzili duszpasterza robotników i kapelana warszawskiej Solidarności. O kogo chodzi?

2. Jak nazywał się duchowny, kapelan żołnierzy biorących udział w Bitwie Warszawskiej, który poświęcając życie dla ojczyzny, zginął 14 sierpnia 1920 roku pod Ossowem?

3. Ten Duchowny Niezłomny, jeden z dowódców powstania styczniowego i kapelan powstańców, został powieszony przez władze rosyjskie 23 maja 1865 roku w Sokołowie Podlaskim. O kim mowa?

4. Był kapelanem podczas wojny polsko-bolszewickiej, wojny obronnej 1939 roku i Powstania Warszawskiego. Wypełniał obowiązki kapelana Zakładu dla Ociemniałych w Laskach, jako działacz społeczny współtworzył KOR. Zmarł 19 października 1991 roku w Warszawie. Został pochowany na cmentarzu w Laskach. O kogo chodzi?

1. O K.S. JEFFREGO POPPLEAUSZCZĘ; 2. K.S. IGNACY SKORUPKĄ; 3. O K.S. STANISŁAWIE BRZOSKĘ; 4. O K.S. JANA ZIELĘ

ODPOWIEDZI:

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl

www.prenumerata.swsmedia.pl

Tel.: 605 900 002, 22 336 79 06

Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.

konto: Bank PEKAO SA

Nr konta:

82 1240 5963 1111 0010 3867 3017

(przelew z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW
IBAN: PL)

Zamówienia książek na:

sklep.gazetapolska.pl

lub tel.: 722 111 655

Nr konta:

61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisiztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kozuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.), Marcin Wolski, historia Tomasz Tysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmaliski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszolek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (Idiuby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Plużański, Michał Rachoń, Józef Wleczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razwarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kielkucki
sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierzczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszów

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:

Anna Kazimierzczuk, tel. 603 117 483;

tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl

WYDAWCA

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.

Kontakt z działem reklamy:

e-mail reklama@gazetapolska.pl,

tel. (+48) 603 117 134

Kontakt z działem promocji:

e-mail promocja@gazetapolska.pl,



GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl





Katarzyna
Gójska

albicla.com/KatarzynaGojska

OKONIEM



RESET POWRACA

Bynajmniej nie chodzi o serial dokumentalny, który emitowany był od czerwca w polskiej telewizji, a o politykę, którą opisywał. Dziś jednak jesteśmy bogatsi w dość dokładną wiedzę na temat istoty wymierzonego w Polskę zbliżenia z Kremlm. Wiemy, że objęło wiele dziedzin życia, w tym te najbardziej newralgiczne – dotyczące bezpieczeństwa i żywotnych interesów naszego państwa. Mamy nieporównywalnie większą świadomość ewentualnych zagrożeń. Niestety ludzie Moskwy nad Wisłą dochodzą do władzy w czasach zdecydowanie bardziej niebezpiecznych. Rosja jest w fazie realizacji

będzie oznaczać czas dany Rosji na przygotowanie kolejnych ruchów. Równocześnie rozpocznie się inny, nie mniej groźny proces, reklamowany jako przygotowanie Unii na nowe wyzwania, w tym na członkostwo Ukrainy. Pod płaszczykiem konieczności reorganizacji będą forsowane zmiany traktatowe konstruujące zupełnie nowy charakter UE, w którym suwerenność państw członkowskich zostanie ograniczona tak dalece, jak tylko będzie to możliwe, by zachować jedynie fasadę odrębności państw. Czekają nas zatem lata niezwykle niebezpieczne dla naszej państwowości, a nikt rozsądny nie może dziś wykluczyć, iż nie dojdzie do konieczności

Na naszych oczach dochodzi do wielkiej próby przekształcenia Starego Kontynentu – ciągle – w duchu planów Merkel i Putina. Przekaz werbalny towarzyszący temu złowrogiemu procesowi jest rzecz jasna zupełnie mylący. Naszpikowany okrągłymi słowami o wolności i demokracji, jednak intencje zupełnie odwrotne i dla państw naszego regionu po prostu niesłychanie groźne.

polityki fizycznej agresji, a nie w okresie jej przygotowywania. Wojna na Ukrainie wkracza w etap zamrażania konfliktu mającego na celu najpewniej coś na kształt cypryzacji tego państwa. Przypomnijmy, że Cypr odzyskał niepodległość, ale w wyniku wojny część wyspy jest związana z Turcją i choć to państwo jest członkiem Unii Europejskiej, to nie na całym swym terytorium. Na Ukrainie będziemy mieli najpewniej do czynienia z próbą narzucenia takiej prowizorycznej koncepcji, która dobrze opakowana opowieściami o pokoju i szansach na wejście do Wspólnoty, będzie sprzedawana światu jako wielki sukces, ale w rzeczywistości

obrony Polski przed atakiem fizycznym ze strony Rosji. Na naszych oczach dochodzi bowiem do wielkiej próby przekształcenia Starego Kontynentu – ciągle – w duchu planów Merkel i Putina. Przekaz werbalny towarzyszący temu złowrogiemu procesowi jest rzecz jasna zupełnie mylący. Naszpikowany okrągłymi słowami o wolności i demokracji, jednak intencje zupełnie odwrotne i dla państw naszego regionu po prostu niesłychanie groźne. Serial dokumentalny „Reset” pokazał nam istotę tych zmian, jesteśmy dziś bardziej świadomi zagrożenia, a przez to zdolni do właściwej interpretacji tego, co przed nami.

MODA NA ZDRAPKI JEST ZAWSZE



Wygraj nawet
1 000 000 zł

